NR 37 (1807) 12 WRZEŚNIA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Solidarność TO MY!

Proj. A.Ch.

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- R. SZEREMIETIEW: WOJNA SKOŃCZY SIĘ W TYM ROKU
- „WIELKA ROSJA" PAPIEŻA FRANCISZKA

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY

„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści".

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Rocznica Porozumień Sierpniowych znów stała się okazją dla wielu osób do szafowania solidarnościowymi sloganami i ponownym definiowaniem, czym była, jest i powinna być Solidarność. Nawet jeśli same od ideałów sierpniowych są na co dzień bardzo daleko.

W tym numerze „Tygodnika Solidarność" przekonujemy więc, że Solidarność wciąż jest taka sama i nie zmieni się, nawet jeśli niektórym nie jest z nią po drodze.

Rafał Woś pisze o tym, że środowiska liberalne lubią odwoływać się do dziedzictwa Solidarności, ale wybierają z niego jak z karty dań. Tymczasem Solidarność już od Sierpnia '80 roku stoi na dwóch filarach – to idee polityczne, ale także socjalne, czyli niezmienne dążenie do poprawy warunków pracy.

W sierpniu 1980 roku obok postulatów politycznych znalazły się m.in. te dotyczące podwyżek płac i nadążania płac za inflacją, poprawa warunków pracy w służbie zdrowia, wprowadzenie płatnego urlopu macierzyńskiego czy obniżenie wieku emerytalnego. Dla porównania – w ciągu ostatniego roku Solidarność wysuwała postulaty m.in. podwyżek w budżetówce, zniesienia wygasającego charakteru emerytur pomostowych czy wyłączenia z płacy minimalnej dodatku za pracę w warunkach szkodliwych.

Wygodnie jest powoływać się na Solidarność, bo jest to niezmiennie nośna marka.

Sama Solidarność nie zapomina o tym, że poza mitem, którym niewątpliwie również jest, i który można kształtować według stanu swojej pamięci, ale i uznania oraz aktualnego interesu, jest przecież także związkiem zawodowym. Związkiem, który ma konkretne cele, a koncentrują się one wokół poprawy losu ludzi pracy. „Być może dzisiaj ta Solidarność bez przerwy istniejąca jest rodzajem wyrzutu [...]" – mówi nam Waldemar Bartosz, przewodniczący Świętokrzyskiej Solidarności. Dodaje, że politycy, by zrealizować swoje cele polityczne, które stoją w sprzeczności z celami Solidarności, muszą Związek próbować przynajmniej w oczach społeczeństwa minimalizować. Tymczasem „Solidarność nadal jest taka sama. Posługuje się innymi metodami, ale cele ma zawsze takie same" – zaznacza.

Wygodnie jest powoływać się na Solidarność, bo jest to niezmiennie nośna marka. Szczególnie wygodnie, jeśli mówi się o niej jako o niedookreślonym bycie, który można dowolnie formować. Wygodnie jest ignorować fakt, że sama Solidarność ma się dobrze i nie zapomina o tym, po co powstała.

Tyle że gdyby ludzie, którzy zdecydowali się zawalczyć o zmiany w 1980 roku, wybrali wygodę, nie byłoby Sierpnia '80 i samej Solidarności.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 2d4c686644

12.09.2023
WYDANIE Nr
37

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Solidarność to my!

6	Sierpień to nie menu w restauracji
12	Na pierwszym miejscu pracownicy. Rozmowa ze S. Szwedem
16	Rynek pracy i prawo pracy
20	Te same cele, inne metody. Rozmowa z W. Bartoszem
22	Solidarność to więcej niż związek zawodowy. Rozmowa z M. Strońskim

KRAJ

Konkrety i zalety 24
Wojna skończy się w tym roku. Rozmowa z prof. R. Szeremietiewem 28

ZAGRANICA

Rozbity kałamarz 34
Bukareszt – ósma edycja szczytu 3SI 38
Kneblowanie chrześcijan 40
Czas odbudowy to szansa dla Polaków 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

RELIGIA

„Wielka Rosja” papieża Franciszka 46

KULTURA

Lubię, jak muzyka mnie zaskakuje. Rozmowa z A. Różankiem 50

ZWIĄZEK

Co w związku 56
Prawa pracownicze a platformy cyfrowe 59
Komisja Krajowa przedwyborczo 60

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

GAC 5
BINIECKI 33
PŁUŻAŃSKI 37

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 11
PRAWO 62
SPORT 64

eprasa.pl 2d4c686644

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Okręgi szyte na miarę

Prawo i Sprawiedliwość zaprezentowało swoje listy wyborcze. Zgodnie z przewidywaniami nie zabrakło na nich niespodzianek. Myli się jednak ten, kto sądzi, że są one dziełem przypadku lub wyłącznie wypadkową napięć wewnętrznych. Wręcz przeciwnie, Jarosław Kaczyński skonstruował je z chirurgiczną precyzją.

Bez wątpienia największą sensacją jest start Jarosława Kaczyńskiego z Kielc. Prezes PiS przez trzy dekady reprezentował bowiem Warszawę. Co więc wpłynęło na taki ruch? Powodów jest przynajmniej kilka. Po pierwsze, Jarosław Kaczyński wysłał w ten sposób sygnał do swojej partii. Z jednej strony to znak, że kierownictwo oczekuje maksymalnego zaangażowania, z drugiej zaś, to łagodzenie ewentualnych napięć. Skoro okręg mógł zmienić prezes PiS, to tym bardziej mogą też inni. Po drugie, lider Zjednoczonej Prawicy rozwiązał w ten sposób również problem wewnętrznych podziałów w województwie świętokrzyskim, które było wyjątkowo skłócone, a przez to nieefektywne.

Trzeci powód decyzji Jarosława Kaczyńskiego jest najważniejszy i można go odnieść do ogólnej filozofii przyświecającej konstruowaniu list wyborczych ZP. Prezes PiS dąży do maksymalizacji zysków politycznych i „wyszarpania" dodatkowych mandatów, które mogą okazać się kluczowe w powyborczej układance. Innymi słowy, lidera PiS nie interesuje „moralne" zwycięstwo, ale realna władza. Jarosław Kaczyński robi więc wszystko, by zdobyć dodatkowe mandaty, co przy tej ordynacji i obecnym podziale jest możliwe.

To zresztą jeden z powodów, dla których PiS tak wzmocnił listy na wschodzie i południu kraju. Drugim jest bez wątpienia Konfederacja, która potencjalnie może odebrać na tym obszarze PiS mandaty. Zjednoczona Prawica wysłała więc tam polityków ciężkiego kalibru, którzy mają szanse na rekordowe wyniki. Wystarczy rzut oka, by się o tym przekonać: Jarosław Kaczyński – Kielce, Zbigniew Ziobro – Rzeszów, Mariusz Kamiński jako szef MSWiA w przygranicznym Chełmie, Przemysław Czarnek – Lublin, i Jacek Sasin – Białystok.

PiS, jak to ma zresztą w zwyczaju, do konstruowania list solidnie się przygotował. Partia wykonała szereg pogłębionych badań, które miały jej pomóc w podjęciu decyzji. W wielu przypadkach okazywało się zresztą, że kandydat X lepiej pasuje do okręgu B niż A. Poziom tych badań był tak szczegółowy, że zaskoczył nawet niektórych polityków PiS. Oczywiście Zjednoczona Prawica nie jest wolna od wewnętrznych napięć, walk frakcyjnych i ludzkich ambicji. Naturalne jest, że one także miały wpływ przy układaniu list wyborczych.

Jeśli rozmawia się z politykami PiS, to na przestrzeni ostatnich tygodni widać znaczącą zmianę. Jeszcze niedawno byli pogodzeni z losem, a wybory traktowali jako „dowiezienie masy upadłościowej". Dziś nastroje są zupełnie odmienne, a wiara w zwycięstwo realna. I nie tylko w to wyborcze, ale także w większość samodzielną. Czy przełoży się to na wynik wyborczy? Zobaczymy, ale na pewno czeka nas interesująca walka.

Autor jest dziennikarzem portalu Dorzeczy.pl.

eprasa.pl 2d4c686644

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Sierpień to nie MENU W RESTAURACJI

Fot. T. Gutry

epresa.pl 2446086644

Kto jest bardziej wiarygodny: liberałowie, którzy zawsze brali z tradycji „S” tylko to, co im w danej chwili było wygodne, czy raczej związkowcy upominający się zawsze – a ostatnio wreszcie z sukcesem – o pełen pakiet **dziedzictwa 1980 roku**?

Rafał Woś

Obchody sierpniowej rocznicy przyniosły znów te same pytania. Czyja jest Solidarność i kto lepiej wyraża jej ducha? Odpowiedzmy na nie. Ale to... za chwilę. Najpierw godzi się – tak dla odmiany – ucieszyć. Ucieszyć z tego, że Sierpień ’80 jest i pozostaje mitem założycielskim współczesnej Polski. To fakt, którego nie kwestionuje dziś żadne liczące się politycznie ani publicystycznie środowisko. Zgodzi się z tym i PiS-owiec i anty-PiS-owiec. Lewak i prawak. Patriota i kosmopolita. Pamięć o solidarnościowym zrywie łączy Polaków w sposób autentyczny i mocny – niezależnie od przekonań. I to jest dobra wiadomość.

Jednakże posiadanie takiego wspólnego fundamentu – choć samo w sobie bez wątpienia budujące wspólnotę – ma też swoje bardziej kłopotliwe konsekwencje.

Najważniejszą z nich jest to, że pamięć o Solidarności podlega wojnie interpretacyjnej. I bywa przy tym zawłaszczana. Nieraz w sposób bardzo brutalny i bolesny. Tak było, jest i będzie. Tak to już z dużymi mitami założycielskimi bywa. Nie tylko u nas. W Ameryce zarówno liberalne Wschodnie Wybrzeże, jak i tzw. głębokie republikańskie Południe uważają, że to oni są prawowitymi spadkobiercami ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. W historii Irlandii prawowiernymi dziedzicami „ośmiuset lat" walki z angielską opresją mienili się zarówno ci, którzy poparli traktat ustanawiający w 1922 roku tzw. wolne państwo, jak i ci, którzy tamten dokument uważali za zgniły kompromis i z bronią w ręku walczyli o „prawdziwą republikę". I tak dalej, i tak dalej.

Liberałowie kontra związkowcy

Jednak z empirycznego faktu, że różne – często na śmierć pokłócone – środowiska zgłaszają odmienne interpretacje wspólnej historii, nie wynika bynajmniej to, że należy zaniechać wszelkich prób rozważania, która z tych interpretacji jest bardziej autentyczna czy wiarygodna. Takie umycie rąk i ustawienie się na pozycjach wygodnego relatywizmu („każdy ma swoją prawdę") byłoby nieżyciowe. W końcu większość Polek i Polaków jakoś się jednak w tym sporze o dziedzictwo Solidarności opowiada. A wojna interpretacyjna przy użyciu opinii publicznej i przemocy symbolicznej trwa w najlepsze. Co pokazały – kolejny raz – najnowsze obchody rocznicy Porozumień Sierpniowych zorganizowane z pompą przez środowiska liberalne z udziałem Donalda Tuska.

Ten spór jest głęboki i trwa w Polsce od lat. I jest sporem nie tylko o rację, ale też o władzę. Czasem tę dosłowną – polityczną. A częściej mniej uchwytną, ale niemniej prawdziwą, czyli o władzę symboliczną polegającą na suflowaniu korzystnych dla siebie interpretacji tego, co było, oraz rekomendacji dotyczących tego, co być powinno. Spór ten toczą ze sobą dwa obozy. Jeden z nich nazwijmy „liberalnym". Drugi tradycyjnie „związkowym". Liberałowie zawsze mieli tendencję do traktowania dziedzictwa Sierpnia jak... restauracyjnego menu. W lokalu gastronomicznym kelner podaje nam kartę dań, a my wybieramy z niej to, na co akurat mamy ochotę, co zgadza się z naszymi nawykami i pasuje do naszych alergii.

Historycy i starsi świadkowie historii dostrzegą te tarcia pewnie jeszcze w samej stoczni albo później, podczas historycznego I Zjazdu NSZZ w gdańskiej Hali „Olivia". Albo jeszcze potem w podziemnym obiegu myśli w mrocznej dekadzie „Polski Jaruzelskiej". Jednak prawdziwym momentem pęknięcia jest rok 1989, gdy solidarnościowi liberałowie zaczynają już na całego budować Polskę według swojej koncepcji „reglamentowanej rewolucji". Coraz bardziej skierowanej ku sojuszowi z postkomunistami i coraz bardziej w kontrze wobec inaczej od nich myślących ludzi obozu „S". Dla grupy Adama Michnika, Bronisława Geremka czy Jacka Kuronia Sierpień '80 pozostawał kluczowym symbolem. Bez niego Michnik, Geremek czy Kuroń byliby tylko kolejnymi niewiele znaczącymi warszawskimi inteligentami zbuntowanymi przeciw PRL-owi. Oni byli świadomi, że to znak „S" daje im moc i wiarygodność. Bez „S" nie byłoby ani finansowego sukcesu „Gazety Wyborczej", ani politycznego rozruchu środowisk Unii Demokratycznej albo Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Bez Solidarności liberałowie nigdy nie rozsiedliby się tak wygodnie w fotelu prawdziwych – i we własnej optyce prawowitych – właścicieli III RP.

POKAŻCIE 21 POSTULATÓW MKS OBCOKRAJOWCOWI NIEZANURZONEMU W POLSKIE SPORY, A POWIE WAM BEZ WĄTPIENIA, ŻE STOJĄ ONE NA DWÓCH BARDZO WYRAŹNYCH NOGACH. JEDNA NOGA JEST ŚCIŚLE POLITYCZNA, DRUGA EKONOMICZNA.

Solidarność „à la carte"

Ale gdy spojrzymy wstecz, to widać wyraźnie, że już wtedy liberałowie czytali dziedzictwo Solidarności właśnie jak menu. I brali stamtąd – à la carte – to, co im aktualnie pasowało. A resztę zbywali milczeniem. A bywało, że i ostro zwalczali. Można to świetnie pokazać na przykładzie najświętszego z symboli Sierpnia, czyli 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Pokażcie 21 postulatów dowolnemu obcokrajowcowi niezanurzonemu w polskie spory, a powie wam bez wątpienia, że stoją one na dwóch bardzo wyraźnych nogach. Jedna noga jest ściśle polityczna, druga ekonomiczna. Zacznijmy od tej pierwszej.

eprasa.pl 2d4c686644

Postulat trzeci głosi: „Przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku, publikacji". Czwarty domaga się, by „przywrócić do pracy zwolnionych po strajkach, studentów wydalonych za przekonania i zwolnić wszystkich więźniów politycznych". Piąty brzmi: „Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz publikować jego żądania". Wszystkie te punkty są faktycznie polityczne i zakładają autentyczną zmianę modelu funkcjonowania Polski Ludowej, podważając monopol informacyjny czy wszechwładzę policyjną ówcześnie rządzących. Również postulaty pierwszy i drugi dotyczące „akceptacji niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych" oraz „zagwarantowania prawa do strajku" były w ówczesnych warunkach postulatami politycznymi. Zbudowanymi na doświadczeniach lat ubiegłych i na fakcie, że przy braku pluralistycznej demokracji parlamentarnej strajk był dla mieszkańców PRL jedyną formą oporu przeciwko autokracji.

Z tymi postulatami politycznymi (od pierwszego do szóstego) liberałowie nigdy nie mieli problemu. Pokazywali je chętnie światu jako owo słynne i opromienione Noblem Wałęsy dziedzictwo Solidarności. To właśnie celebrowaniu tych sześciu pierwszych postulatów Sierpnia służyć miała budowana przez liberałów w III RP zinstytucjonalizowana pamięć o Solidarności. Wykwitem tego właśnie myślenia były kolejne rocznice. To była też idea przewodnia stojąca za Europejskim Centrum Solidarności. W myśl tej logiki pamięć o Solidarności jako o związku zawodowym miała stopniowo zacierać się w zbiorowej pamięci. W jej miejsce miało wejść wspomnienie o „S" jako ruchu zbuntowanych przeciwko brakowi wolności i demokracji parlamentarnej mieszczan. Pod wieloma względami tak rozumiana Solidarność wpisywała się w ukochaną przez liberałów formułę „społeczeństwa obywatelskiego". Protoplasty „trzeciego sektora", pierwszej „organizacji pozarządowej" albo PRL-owskiego „watchdoga". Wszystko to razem tworzyło rusztowanie, na którym dało się w przyszłości zawieszać bez trudu kolejne modne dekoracje.

OPCJA LIBERALNA ZAWSZE MIAŁA W SPORZE O DZIEDZICTWO „S" POWAŻNEGO I NIEUSTĘPLIWEGO RYWALA. TĄ DRUGĄ TRADYCJĄ JEST WŁAŚNIE OPCJA „ZWIĄZKOWA".

DZIŚ OBÓZ PIS-OWSKI CHĘTNIE PRZEDSTAWIA SIĘ W ROLI POLITYCZNEGO PROTEKTORA ZWIĄZKOWEJ INTERPRETACJI DZIEDZICTWA „S", ALE TO TEŻ NIE DO KOŃCA PRAWDA.

Zgodnie z aktualną potrzebą pamięć po NSZZ mogła się na przykład stawać „euroentuzjastyczna". Jeszcze krok, a można by ogłosić, że zryw sierpniowy w zasadzie mógł dotyczyć... walki o prawa mniejszości seksualnych, migrantów albo że był zapowiedzią strajków klimatycznych. Dlaczego nie?

Ekonomiczna nóżka Sierpnia

I właśnie tutaj dotykamy problemu restauracyjnego menu, czyli wspomnianej już bezceremonialnej wybiórczości liberalnej interpretacji dziedzictwa „S". Na czym ta wybiórczość polegała? Ano głównie na tym, że postulatów Sierpnia '80 nie było sześć. Tylko dwadzieścia jeden. A dwadzieścia jeden to ponad trzy razy więcej niż sześć. Przez lata przypominanie o tym bardzo liberałów denerwowało. I denerwuje nadal. A dlaczego denerwuje? Bo pozostałe dwie trzecie to jest właśnie ta druga, ekonomiczna nóżka Sierpnia '80.

Są tam postulaty mówiące wprost o podwyżkach płac (ósmy). Albo o tym, że zarobki muszą nadążać za inflacją (dziewiąty). Mamy też dużą część (od piętnastego do dwudziestego) związaną z rozbudową państwa dobrobytu oraz opiekuńczej roli państwa. Są wreszcie postulaty na temat zmniejszenia obciążenia pracą, w tym (czternasty) obniżenia wieku emerytalnego!

I właśnie tu liberałom zgrzytało. Właśnie dlatego z sierpniowego

eprasa.pl 2d4c686644

„menu” wybierali tylko te smakowite dla nich kąski. Tak było już od roku 1989, gdy gabinet Tadeusza Mazowieckiego przystąpił do realizacji podsuflowanej przez zagranicznych ekspertów terapii szokowej. Tamte „reformy” miały polegać – między innymi – na szybkim zatrzymaniu inflacji kosztem pogorszenia warunków życia pracujących Polaków. Ekonomista Waldemar Kuczyński – wówczas najważniejszy „zausznik” Mazowieckiego i człowiek, który zaprosił do rządu Leszka Balcerowicza – tłumaczył, że „trzeba odebrać ludziom pieniądze i spalić je na wielkim stosie przed Pałacem Kultury”. I tak się właśnie stało. Skokowy wzrost bezrobocia połączony z cięciami wydatków socjalnych sprawiły, że ludzie radykalnie zbiednieli. Jednocześnie wzrost płac był w polityczny sposób przez rząd Mazowieckiego hamowany – głównie przez mechanizm tzw. popiwku (czyli podatku karnego dla firm, które płace pod wpływem strajków podnosiły). Broniąc słuszności tamtych (antypracowniczych) decyzji, liberałowie musieli odciąć się od ekonomicznego dorobku Sierpnia ’80. Mało tego, musieli wręcz uznać go za wsteczny, niedzisiejszy i szkodliwy, stopniowo przechodząc na pozycje zwalczania go jako „roszczeniowości”, „populizmu” albo „związkowego warcholstwa”.

Ale to nie skończyło się przecież wraz z terapią szokową. Lansujący się tak chętnie na naturalnego spadkobiercę dziedzictwa Solidarności Donald Tusk wpisał się dokładnie w tę samą długą tradycję, podnosząc wiek emerytalny w roku 2013. Równocześnie idąc na otwartą wojnę ze związkami zawodowymi (w tym z Solidarnością) i odwołując się w niej do najgorszych antyzwiązkowych resentymentów. Przykładów jest więcej.

Wreszcie pełny pakiet

Zostawmy jednak liberałów i pokażmy to, co w tej historii najważniejsze. A najważniejsze było to, że – na szczęście – opcja liberalna zawsze miała w sporze o dziedzictwo „S” poważnego i nieustępliwego rywala. Tą drugą tradycją jest właśnie opcja „związkowa”. Polegająca – z grubsza – na przekonaniu, że Sierpień ’80 to właśnie nie jest żadne restauracyjne menu, tylko pewna spójna całość, w której obie nóżki są ważne. I ta polityczna (z postulatów od pierwszego do szóstego) i ekonomiczna widoczna w postulatach pozostałych. Przez długie lata ta opcja związkowa nie miała dobrej politycznej reprezentacji. Szwankowała też sprawność w budowaniu własnej spójnej i mocnej narracji. Dziś obóz PiS-owski chętnie przedstawia się w roli politycznego protektora tej związkowej interpretacji dziedzictwa „S”. Ale to nie do końca prawda. Fakty są bowiem takie, że pomimo wielu powiązań osobowych i wspólnych wartości polska prawica długo podchodziła do problematyki związkowej jak pies od jeża. Dość wspomnieć tu czasy pierwszego PiS-u i oddanie gospodarki lekką ręką liberałom w stylu Zyty Gilowskiej. To zmieniło się dopiero po roku 2015 i było efektem długiej podróży, którą odbyło środowisko Jarosława Kaczyńskiego od partii wyłącznie antymichnikowskiej do nowoczesnego ugrupowania z powodzeniem sięgającego po lewicowy populizm zmieszany z ekonomicznym keynesizmem. Ale to jest także zasługa wielkiej zakulisowej pracy lobbingowej wykonanej przez samą Solidarność. Dopiero splot tych różnych tendencji doprowadził do autentycznego spotkania, którego efektem jest szereg propracowniczych zmian – od dynamicznych podwyżek płac (20 proc. realnego wzrostu mediany i dominanty zarobków i 60 proc. realnego wzrostu płacy minimalnej w Polsce po roku 2015) po ustawę o wolnych niedzielach.

W tym sensie lata 2015–2023 można wreszcie traktować jako faktyczne dokończenie Sierpnia ’80. Już w bardzo odmiennych warunkach ekonomicznych i politycznych, ale jednak dokończenie. W przeciwieństwie do pierwszych dwóch i pół dekady III RP Polacy mogą dziś celebrować nie tylko dowiezienie politycznego dorobku dziedzictwa Solidarności, ale także to, że ich kraj – w myśl tego, czego domagali się strajkujący sprzed czterdziestu lat – jest krajem, w którym większy dobrobyt jest w miarę sprawiedliwie dzielony pomiędzy równych sobie w prawach obywateli wolnej Polski.

A to naprawdę jest coś ważnego.

Autor jest publicystą Salon24.pl.

DOPIERO LATA 2015–2023 MOŻNA WRESZCIE TRAKTOWAĆ JAKO FAKTYCZNE DOKOŃCZENIE SIERPNIA ’80. JUŻ W BARDZO ODMIENNYCH WARUNKACH EKONOMICZNYCH I POLITYCZNYCH, ALE JEDNAK DOKOŃCZENIE.

eprasa.pl 2d4c686644

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

DROGA DO DOBROBYTU

Platforma Obywatelska, która z dobrem obywateli nigdy nie miała i nadal nie ma nic wspólnego, która zawsze realizowała scenariusze wygodne dla Niemiec czy Rosji, uważa, że stawką tych wyborów jest owa mityczna praworządna Polska, czytaj: uległa i posłuszna siłom zewnętrznym, wpisana jeden do jednego w berliński scenariusz scentralizowanej Europy jako jednego państwa. Wskutek wielu bardzo różnych zdarzeń, a także dzięki świadomie polskiej, a nie obcej polityce prowadzonej przez obecny rząd (zresztą dość miękkiej wobec Brukseli) państwo, które jeszcze dekadę temu było postrzegane na Zachodzie jako wytwórnia podzespołów, wyrosło nie tylko na konkurenta, ale po prostu stało się atrakcyjniejsze i nowocześniejsze od wielu państw bogatszego jeszcze od nas Zachodu. Choć osiągnięcie w Polsce takiego poziomu życia jak w Hiszpanii czy we Włoszech to kwestia najwyżej kilku lat. Nie więcej.

Nagle wszyscy to zauważyli – i wrogowie, i ci, którzy chcą na tym zarobić, bo przyjaciół w wyścigu do dobrobytu szukać nie należy. Zarobić chcą rynki, wrogowie nie chcą konkurencji. Bycie w Unii Europejskiej nie ma tu nic do rzeczy. Niemcy (choć nie tylko one) nie chcą silnej, bogatej i decydującej o Europie Polski, bo to od stuleci nie mieści się w ich wizji kontynentu i roli, którą chcą na nim odgrywać. Będą więc wszelkimi dostępnymi środkami starali się przeszkodzić nam w drodze do bogactwa. Właśnie to zauważyli, że w wielu dziedzinach ich gospodarka czy infrastruktura odstaje już od Polski. Wystarczy zauważyć, że w rankingu atrakcyjności dla nowoczesnych usług biznesowych przygotowanym przez prestiżową firmę doradczą Kearney nasz kraj zajmuje obecnie drugie miejsce w Europie. Z kolei inna ceniona firma McKinsey we współpracy z „Forbes" prognozuje, że do 2030 roku Polska podwoi swój PKB do blisko 890 mld euro. Nie będziemy wtedy z pewnością taką potęgą ekonomiczną jak Niemcy czy Francja, ale za to z bardzo nowoczesną strukturą gospodarki, do tego ciągle jeszcze mającą rezerwy do dalszego rozwoju. Można jedynie szacować, że za mniej więcej 20 lat nadejdzie moment „nasycenia" wielkiego biznesu w Polsce, co oznacza, że ów pęd do dobrobytu i bogacenia się osłabnie.

Bajdurzenie, którym raczy nas Berlin, Bruksela do spółki z PO i Nową Lewicą, o praworządności, wolnych sądach, autorytarnych zapędach służy jedynie temu, by przekonać wyborców w Polsce do zmiany władzy, do zawrócenia nas z drogi do bogactwa. I nie chodzi tu bynajmniej o to, by ów dobrobyt całkowicie zablokować, ale o to, by nad nim politycznie i gospodarczo panować, by – najkrócej mówiąc – nie zagrażał on interesom niemieckiej gospodarki. By polska rzeczywistość była podporządkowana mitycznej zjednoczonej Europie, której i tak już nie ma poza martwymi zapisami w traktatach europejskich. 15 października wybieramy więc wizję rozwoju Polski, wybieramy wolność lub zniewolenie, perspektywę państwa dobrobytu lub gospodarczej kolonii Niemiec, Polskę w pełni suwerenną lub w pełni zależną od obcych. Można nie lubić obecnego obozu władzy, ale tak się składa, że scenariusze korzystne dla zagranicy, a nie dla Polski, chce realizować opozycja. Obóz władzy – czy ktoś tego chce, czy nie – stoi po stronie obywateli i strategicznych interesów naszego państwa. Czas bajek o pięknej Unii i brzydkiej pannie na wydaniu bezpowrotnie się skończył, drodzy Państwo.

eprasa.pl 2d4c686644

Na pierwszym miejscu pracownicy

eprasa.pl 2d4c686644

Fot. M. Żegliński

– 21 postulatów z sierpnia 1980 roku to dokument bardzo ważny, bardzo istotny nie tylko dla nas, Polaków, ale w pewnym sensie uniwersalny. Duża część postulatów dotyczy spraw społeczno-ekonomicznych, ważnych w codziennym życiu zwykłego człowieka. Wiele z tych spraw nie zostało automatycznie wprowadzonych w życie po 1989 roku, choć mieliśmy wolne wybory. O te sprawy musimy ciągle walczyć – mówi **Stanisław Szwed**, sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej, działacz NSZZ „Solidarność", w rozmawie z **Teresą Wójcik**.

– Jednym z podstawowych celów polskiego ruchu strajkowego w sierpniu 1980 roku było powstanie wolnych związków zawodowych. Czy to znaczy, że w Polsce demokracja i wolność zaczęły się od związku zawodowego, od Solidarności?

– Polacy jako naród dążyli do wolności i podczas zaborów, i podczas niemieckiej okupacji, i także w czasie PRL-u. Pamiętajmy o masowych protestach robotniczych w roku 1956 czy 1970. Trudno sobie wyobrazić powstanie Solidarności bez pontyfikatu Jana Pawła II. Rola naszego polskiego papieża jako inspiratora przemian w Polsce jest niepodważalna. Atmosfera, którą wywołała jego pielgrzymka do Polski w czerwcu 1979 roku, słowa kierowane do ludzi, do robotników – to wszystko przyczyniło się do powstania Solidarności. Na pewno dziesięciomilionowa Solidarność to było coś niesamowitego i dało wielką nadzieję naszym rodakom na wolne związki zawodowe, na możliwość decydowania o sobie. Związki, z którymi musiała liczyć się nie tylko „władza ludowa" w Polsce, ale które wpływały na cały blok sowiecki. I które zaowocowały ostatecznie wolnymi wyborami w Polsce i rozpadem tego bloku. Chciałbym jeszcze raz podkreślić rolę świętego Jana Pawła II, który umiał wyzwolić poczucie robotniczej godności, doceniał pracę człowieka. Bez niego nie byłoby Solidarności. Moja działalność związkowa i parlamentarna oraz obecnie rządowa zawsze na pierwszym miejscu stawiała poprawę sytuacji pracowników, walkę o godną pracę i płacę dla nich.

– Wobec tego 21 postulatów to jeden z najważniejszych dokumentów ludzkości?

eprasa.pl 2d4c686644

– Na pewno jest to dokument bardzo ważny, bardzo istotny nie tylko dla nas, Polaków, ale w pewnym sensie uniwersalny. Pamiętajmy, że duża część postulatów dotyczy spraw społeczno-ekonomicznych, ważnych w codziennym życiu zwykłego człowieka. Wiele z tych spraw nie zostało automatycznie wprowadzonych w 1989 roku tylko dlatego, że wprowadzone zostały wolne wybory. O te sprawy musimy ciągle walczyć i to właśnie kolejne rządy Prawa i Sprawiedliwości starały się każdorazowo na nowo odczytywać postulaty sierpniowe. Dostosowywać je do aktualnych aspiracji milionów zwykłych Polek i Polaków, nie tylko tych należących do elit intelektualnych, politycznych, gospodarczych lub innych.

TRZEBA PODKREŚLIĆ ROLĘ ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II, KTÓRY UMIAŁ WYZWOLIĆ POCZUCIE ROBOTNICZEJ GODNOŚCI, DOCENIAŁ PRACĘ CZŁOWIEKA. BEZ NIEGO NIE BYŁOBY SOLIDARNOŚCI.

– Pozycja związków zawodowych w Polsce jest określona w konstytucji, w ustawie o związkach zawodowych. Czy te przepisy odpowiadają roli wolnych związków zawodowych, jakiej chcieli uczestnicy strajków w sierpniu 1980 roku?

– To trudne pytanie i wydaje mi się, że mamy tutaj wiele do zrobienia, byśmy mogli z czystym sumieniem spojrzeć w oczy tych osób, które wtedy strajkowały lub czekały pod bramami zakładów na osoby strajkujące. Pamiętajmy, że przemiany zapoczątkowane w 1989 roku skutkowały m.in. dużym spadkiem uzwiązkowienia, rozproszeniem klasy pracowniczej, która coraz częściej nie miała swoich reprezentantów we własnym zakładzie. Mam wrażenie, że ówczesne elity polityczne nie zawsze chciały wtedy silnych związków zawodowych, zwłaszcza w nowo tworzonych sektorach gospodarki. Pokutowało wtedy chyba myślenie, że związki są trochę przeszkodą w modernizacji, że swoją historyczną rolę odegrały, i teraz wystarczą instytucje, prawo pracy, wolne media. A to nieprawda, związki są potrzebne zawsze i w każdej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Dlatego wiele tu przed nami do zrobienia, mimo tych drobnych rozwiązań, które już wprowadziliśmy, jak np. możliwość odpisu podatkowego na składki członkowskie czy przepisy dotyczące ochrony przed zwolnieniami, a także rozwiązania bardziej systemowe. Najważniejsze chyba to dokonywanie zmian w świadomości. Kreowanie swoistej mody na bycie w związku, na angażowanie się w pracę nie tylko z perspektywy pracownika, ale również związkowca.

– Wygląda na to, że ruch związkowy w Polsce jest bardzo rozproszony. W jednym zakładzie pracy jest po kilkanaście organizacji związkowych. Dlaczego tak się dzieje? W USA może być tylko jeden związek zawodowy, nie ma rozbicia ruchu związkowego.

– Po doświadczeniach z czasów PRL, kiedy działał tylko jeden komunistyczny związek zawodowy, trudno oczekiwać, aby w Polsce był tylko jeden związek, byłoby to zaprzeczenie ideałom Solidarności o pluralizmie związkowym. Są też inne przyczyny. Czasami działa taktyka pracodawców, zwłaszcza w dużych zakładach, którzy – mówiąc kolokwialnie – stosują zasadę „dziel i rządź”.

DZIĘKI ZAWARTEMU NIEDAWNO POROZUMIENIU MIĘDZY RZĄDEM I NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” WPROWADZILIŚMY WIELE KORZYSTNYCH ZMIAN DLA PRACOWNIKÓW.

To oczywiście też wyzwanie dla dużych związków, by przyciągać do siebie ludzi i w ten sposób przeciwdziałać rozproszeniu. Warto podkreślić znaczenie dialogu społecznego dla godnej pracy. Efektywny dialog społeczny, którego warunkiem są silne organizacje związkowe, pozwala na osiągnięcie sprawiedliwości społecznej,

eprasa.pl 2d4c686644

wzrost wynagrodzeń i poprawę warunków pracy. Stąd też ważna rola Rady Dialogu Społecznego.

– Czy dla związków korzystniejsze były przepisy dotyczące związków zawodowych ujęte w projekcie konstytucji opracowanym przez KK NSZZ „Solidarność"?

– Obywatelski projekt Konstytucji RP, który firmował m.in. NSZZ „Solidarność", powstał w 1997 roku i był projektem bardziej szczegółowym w wielu zapisach niż obecna konstytucja. Na przykład w preambule znajdziemy odwołania do strajków Solidarności. Również regulacje dotyczące sfery pracowniczej były dużo bardziej rozbudowane. Niektóre przepisy z tego projektu znalazły się w projekcie ostatecznym ustawy zasadniczej przyjętym w 1997 roku. Przykładem może być tutaj zapis o związkach zawodowych – obecnie obowiązujący jest niemal dokładnie taki jak w projekcie obywatelskim, ale na przykład nie znajdziemy już przepisu o „partycypacji organizacji pracowników w zarządzaniu zakładem pracy i samodzielności ekonomicznej rodzin". Tych różnic znajdziemy sporo. Od tamtego czasu niedługo minie 30 lat, dziś potrzebna jest debata konstytucyjna, bo i świat od tamtego czasu się zmienił. Dialog społeczny powinien przekształcić się w debatę publiczną o najważniejszych sprawach w naszym kraju i w tym dialogu NSZZ „Solidarność" musi uczestniczyć.

– Związki zawodowe działają na dwóch poziomach. W zakładzie pracy w relacjach z pracodawcą. Mają też wpływ na stanowienie prawa. Jak można oceniać korzystanie przez NSZZ „Solidarność" z tych możliwości?

– Myślę, że zupełnie obiektywnie Solidarność ma tutaj bardzo wiele osiągnięć, którymi może się pochwalić. Związek jest bardzo aktywny i – co warto podkreślić – merytoryczny na każdym etapie społecznych konsultacji oraz w wielu różnych inicjatywach na rzecz poprawy sytuacji pracowników. Wiele kwestii, które były przez lata zamiatane pod dywan, udało się rozwiązać, jak choćby stawkę godzinową czy ograniczenie handlu w niedziele. Cieszę się, że miałem w tym bezpośredni udział. Ostatnio dzięki zawartemu porozumieniu między rządem i NSZZ „Solidarność" wprowadziliśmy wiele korzystnych zmian dla pracowników. Pamiętajmy też, że to za poprzedniej władzy koalicji PO i PSL strona związkowa – i to nie tylko NSZZ „Solidarność" – zdecydowała o zaprzestaniu współpracy z rządem na szczeblu centralnym w ramach Komisji Trójstronnej. W czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości nie mieliśmy do czynienia z taką sytuacją. To dowód na to, że także inne związki zawodowe oceniają dialog z rządem jako satysfakcjonujący.

SOLIDARNOŚĆ MA WIELE OSIĄGNIĘĆ, KTÓRYMI MOŻE SIĘ POCHWALIĆ. ZWIĄZEK JEST BARDZO AKTYWNY, MERYTORYCZNY, WIELE KWESTII PRZEZ LATA ZAMIATANYCH POD DYWAN UDAŁO SIĘ ROZWIĄZAĆ.

– W Polsce mamy zarejestrowane 174 ponadzakładowe układy zbiorowe pracy, z tego obowiązują tylko 64, reszta jest wypowiedziana lub rozwiązana. Dlaczego mamy tak niewiele ponadzakładowych układów zbiorowych?

– To znów bardzo trudne, a zarazem bardzo dobre pytanie. Mamy świadomość, że tu zostajemy w tyle za Europą, zwłaszcza za Skandynawią. Przyczyn jest wiele, wśród nich obawy pracodawców oraz ich niedostateczne wysiłki, by organizować się na szerszą skalę. Mamy czasem wrażenie, że pracodawcy wolą negocjacje na szczeblu zakładu lub na szczeblu Rady Dialogu Społecznego niż w ramach porozumień zakładowych. Nie tylko my to widzimy. Na szczeblu Unii Europejskiej mamy ostatnio do czynienia z propozycjami wzmocnienia u nas, w Polsce, roli układów zbiorowych – będziemy się starali wdrożyć te zmiany możliwie najpełniej. Warto też pamiętać, że kwestie porozumień zbiorowych zostały ujęte w pewnym zakresie także w Krajowym Planie Odbudowy. Mamy więc poczucie, że nie tylko my uważamy, że tu trzeba iść do przodu, i będziemy się starali przekonać pracodawców do bardziej pozytywnego spojrzenia na tę kwestię. Oczywiście także związki zawodowe muszą nauczyć się współpracy na szerszym poziomie niż tylko poziom zakładu. Mamy wrażenie, że niektórzy zapominają o tej perspektywie, a to właśnie taka współpraca to bardzo ważne dziedzictwo Sierpnia '80.

eprasa.pl 2d4c686644

Rynek pracy i prawo pracy

eprasa.pl 2d4c686644

Każdy pracownik liczy na stałe i godziwe wynagrodzenie na podstawie umowy o pracę. Jest stroną tej umowy. Jej drugą stroną jest pracodawca. Umowa obowiązuje obie strony i jest to sprawiedliwe rozwiązanie. Jednakże **globalizacja gospodarki** wprowadziła niekorzystną dla pracowników tendencję – cięcia kosztów pracy.

Teresa Wójcik

Fot. Adobe Stock

Optymalizacja kosztów zatrudnienia to jeden ze sposobów na pozyskanie środków dla przedsiębiorstwa ze źródeł wewnętrznych. Wiąże się z wprowadzeniem konkretnych rozwiązań, które zapewniają zmniejszenie wydatków związanych z zatrudnianiem pracowników. Takie działanie ma być dobrym rozwiązaniem dla wielu firm, które borykają się z konkurencją znacznie uboższych przedsiębiorców z krajów rozwijających się. Potocznie nazywa się to zmniejszaniem kosztów pracy.

Optymalizacja kosztów pracy

Europejskie firmy oceniają, że mają zbyt niskie przychody, tracą rynek na rzecz o wiele tańszej produkcji w krajach rozwijających się. Mają do wyboru: albo przenieść się z działalnością na przykład do Indonezji, Bangladeszu czy Turcji, gdzie płace są nieraz więcej niż o połowę niższe, albo uciec się do optymalizacji kosztów zatrudnienia. Jeżeli pracodawca w krajach zachodnich nie chce przenieść się do regionów, gdzie koszty pracy są o wiele niższe, ma we własnym kraju do dyspozycji kilka metod na optymalizację kosztów zatrudnienia.

Po pierwsze – dodatkowe umowy cywilno-prawne z własnymi pracownikami: to legalny sposób na zmniejszenie kosztów zatrudnienia, zwłaszcza kiedy pracownik wykonuje dużo godzin nadliczbowych, co jest częste, gdy mamy rynek pracownika. Jeżeli pracodawca zdecyduje się na taki krok, wówczas stawka za wykonywane obowiązki w ramach umowy-zlecenia lub umowy o dzieło jest ustalana indywidualnie. Należy jednak podkreślić, że w krajach Unii Europejskiej czynności wykonywane w ramach tych „nieetatowych" form zatrudnienia zwykle muszą się różnić od tych, które obejmuje umowa o pracę.

Drugą metodą obniżki kosztów pracy jest zatrudnianie pracowników tymczasowych. To dość powszechny sposób, który sprawdza się w przypadku prowadzenia działalności sezonowej. Przy legalnym zatrudnieniu tymczasowym obowiązuje limit łącznego

UMOWY CYWILNOPRAWNE W OPINII PRACODAWCÓW NADAL SĄ NAJBARDZIEJ OPŁACALNĄ POZAPRACOWNICZĄ FORMĄ ZATRUDNIENIA.

eprasa.pl 2d4c686644

okresu zatrudnienia, który wynosi 18 miesięcy w ciągu trzech lat. Oznacza to zatrudnienie pracownika tymczasowego na średnio pół roku przez kolejne trzy lata.

Dość popularną metodą optymalizacji kosztów zatrudnienia jest rezygnacja z utrzymywania tych działów w firmie, które nie są istotne dla głównego celu przedsiębiorstwa. Na to miejsce stosowanie outsourcingu, czyli wykonywania poza firmą prac z dziedzin „obsługiwania" głównego celu firmy. Najczęściej outsourcing dotyczy takich działów jak: IT, księgowość i kadry, prawny, rekrutacja i zarządzanie „zasobami ludzkimi", marketing i reklama oraz logistyka. W Polsce outsourcing jest dość popularny i okazuje się atrakcyjny dla pewnych grup pracowników. Przy tej formie zatrudnienia nie ma ochrony pracy, chorobowego, urlopów macierzyńskich i tacierzyńskich. Czasem outsourcing niewiele się różni od „śmieciówek".

Wreszcie zastosowanie odpowiednich metod zarządzania i kontroli czasu pracy. Niektórzy eksperci rynku pracy uznają to za najprostszy sposób na optymalizację kosztów zatrudnienia. Pracodawca musi zadbać o odpowiednio przygotowany grafik oraz racjonalizację czasu pracy, co pozwala uniknąć kosztownego obowiązku wypłacania ekwiwalentów, dużej liczby nadgodzin czy dodatkowych dni wolnych przysługujących pracownikowi.

Umowy-zlecenia i umowy o dzieło

Działania skoncentrowane na obniżeniu wydatków związanych z zatrudnieniem mają szczególne znaczenie, gdy przedsiębiorcy poszukują rozwiązań, które pozwolą im przetrwać w trudniejszej biznesowo rzeczywistości. Towarzyszy temu przede wszystkim wybór najkorzystniejszej formy zatrudnienia. Jest też możliwość czasowego ograniczenia uprawnień osób zatrudnionych na podstawie umowy o pracę albo starania o zatrudnianie na podstawie umów cywilnoprawnych: umów-zleceń i umów o dzieło.

Ostatnią i dość popularną metodą obniżki kosztów zatrudnienia jest przesuwanie pracowników z umowy o pracę na jednoosobową pozarolniczą działalność gospodarczą na podstawie umowy o świadczenie usług. W niektórych zawodach może to być dla pracownika atrakcyjne rozwiązanie, jednak generalnie pracownik ponosi znacznie większe ryzyko finansowe niż przy umowie o pracę. Nie korzysta też z ustawowych rozwiązań ochrony pracy.

> SZACUJE SIĘ, ŻE W POLSCE WCIĄŻ JEST BARDZO WYSOKI POZIOM ZATRUDNIONYCH NA UMOWACH CYWILNOPRAWNYCH.

Kontrakt menadżerski i umowy cywilnoprawne

Alternatywą dla zatrudnienia w ramach stosunku pracy pracowników na stanowiskach menadżerskich lub eksperckich jest kontrakt menedżerski np. w formie umowy cywilnoprawnej czy w ramach działalności gospodarczej prowadzonej przez te osoby lub poza tą działalnością.

Umowy cywilnoprawne w opinii pracodawców nadal są najbardziej opłacalną pozapracowniczą formą zatrudnienia. Szacuje się, że w Polsce wciąż jest bardzo wysoki poziom zatrudnionych na tych umowach. Do najczęściej zawieranych umów cywilnoprawnych należą: umowy-zlecenia, umowy agencyjne, umowy o świadczenie usług, do których stosuje się przepisy dotyczące zlecenia (wspomniany kontrakt menedżerski), a także umowy o dzieło. Ponieważ są to pozapracownicze (i jednocześnie bardzo elastyczne) formy zatrudnienia, osobom wykonującym pracę na tej podstawie nie przysługują żadne uprawnienia pracownicze. Trzeba wymienić tu brak urlopu wypoczynkowego, rekompensaty za pracę w godzinach nadliczbowych i w porze nocnej, brak wynagrodzenia za przestój czy odprawy, brak zasiłku chorobowego czy równego traktowania w pracy. Nie jest też sformalizowana metoda prowadzenia dokumentacji związanej z zatrudnieniem cywilnoprawnym. Z jednym wyjątkiem: konieczności gromadzenia dokumentów potwierdzających, że z tytułu wykonywania umowy-zlecenia lub o świadczenie usług zleceniodawca zapewnił minimalną stawkę godzinową. W zasadzie jest to jedyna pozytywna zmiana odróżniająca te formy zatrudnienia od umów śmieciowych. Atrakcyjność umów cywilnoprawnych dla pracodawcy wynika przede wszystkim ze znacznie niższych kosztów zatrudnienia, przesunięcia całego ryzyka na pracownika oraz bardzo łatwego zakończenia takiej współpracy.

Trzeba oczywiście przyznać, że nie ma przeszkód prawnych, aby pracownikowi na umowie-zleceniu albo umowie o dzieło zapewnić prawo do pewnych świadczeń takich jak premie, dodatki, inne gratyfikacje, odprawy czy dodatkowe dni wolne oraz świadczenia rodzicielskie. Te dodatkowe zobowiązania pracodawcy muszą być uregulowane dokładnie w umowie cywilnoprawnej. Jednak trudno stwierdzić jak często są stosowane. Wiadomo natomiast, że pracownik jako strona umowy cywilnoprawnej na ogół nie wie o takiej możliwości.

eprasa.pl 2d4c686644

Podejmując decyzję o nawiązaniu współpracy na podstawie umowy cywilnoprawnej, należy w pierwszej kolejności ocenić, czy powierzona praca nie będzie miała cech charakterystycznych dla stosunku pracy, czyli czy nie będzie to praca wykonywana pod kierownictwem pracodawcy, bezpośrednio na jego rzecz, w miejscu i czasie rygorystycznie wyznaczonym przez pracodawcę. Jeżeli te warunki będą łącznie spełnione, zatrudnienie jest zakwalifikowane jako stosunek pracy, bez względu jak nazwano umowę zawartą przez strony (art. 22 § 1–12 Kodeksu pracy). Co więcej, zawarcie umowy cywilnoprawnej w warunkach właściwych dla stosunku pracy jest wykroczeniem zagrożonym grzywną od 1000 do 30 000 zł. Odpowiedzialność i sankcję ponosi pracodawca lub osoba działająca w jego imieniu (art. 281 pkt 1 Kodeksu pracy).

Umowa cywilnoprawna obecnie jednak różni się od „śmieciówek". Strona pracodawcy ma obowiązek zapewnić osobom zatrudnionym w ten sposób bezpieczne i higieniczne warunki pracy, jeżeli wykonują one pracę w zakładzie pracy lub w miejscu wyznaczonym przez pracodawcę (art. 304 § 1 Kodeksu pracy). To znaczy, że pracodawca musi zapewnić warunki gwarantujące ochronę życia i zdrowia zatrudnionych osób zagrożonych w procesie pracy, a także bezpieczne i higieniczne warunki pracy osobom świadczącym pracę na podstawie umowy-zlecenia czy umowy o dzieło. Umowa zlecenia jest uregulowana w art. 734–751 Kodeksu cywilnego. Zanim się ją podpisze, warto sięgnąć do tych przepisów. Wiedza zawsze jest cenna.

Z Pakistanu do Ubera

Z punktu widzenia pracodawców za jeden z najbardziej skutecznych sposobów optymalizacji kosztów pracy uważana jest rekrutacja pracowników z zagranicy, czyli z krajów znacznie niżej rozwiniętych, o znacznie niższych płacach i niższym standardzie życia społeczeństwa. W Polsce są to głównie pracownicy ze Wschodu. Zaleta ich zatrudniania jest właściwie jedna – otrzymują znacznie niższe wynagrodzenie, zatrudniani są na innych zasadach, o wiele mniej kosztownych dla pracodawcy. W krajach Unii Europejskiej – a więc także w Polsce – coraz popularniejsze są usługi agencji zajmujących się rekrutacją pracowników ze Wschodu. Agencje oferują również wsparcie prawne w uzyskiwaniu zezwoleń i oświadczeń niezbędnych do zgodnego z prawem zatrudnienia cudzoziemca. Zbyt często jednak to wsparcie ułatwia przybycie i pobyt w Polsce osób zupełnie niepożądanych. Formy zatrudnienia obcokrajowców – zwłaszcza w usługach – bardzo się różną od umowy o pracę. Przykładem – w gruncie rzeczy negatywnym – jest zatrudnianie kierowców przez popularne platformy usług takie jak Uber czy Bolt rekrutowanych choćby z Pakistanu, Bangladeszu czy Turcji. Zwykle nie znają oni języka polskiego, tylko nieco znają angielski. Pojawiają się skargi na nieznajomość miasta, a nawet na przestępstwa. Na ile jest to zjawisko częste, trudno na razie stwierdzić. W każdym razie jest to konkurencja dla taksówkarzy w Polsce, czyli najczęściej osób samozatrudnionych.

Pracodawcy dość często narzekają, że zatrudnienie imigrantów jest dużo bardziej skomplikowane niż zatrudnienie obywateli polskich. Wymaga to znajomości przepisów regulujących nie tylko zasady powierzania pracy cudzoziemcowi, ale także jego pobyt w Polsce. Nieoficjalnie rośnie presja na ułatwienie zatrudnienia cudzoziemców.

Leasing pracownika

Leasing to tyle, co wynajęcie. Okazuje się, że w pogoni za optymalizacją kosztów zatrudnienia jest wynajmowanie, czyli leasing, pracowników. Metoda bardzo chętnie stosowana przez wielu polskich pracodawców. Dzięki leasingowi pracowników koszty zatrudnienia bez wątpienia spadają. Leasing pracowników z Ukrainy wymaga zawarcia stosownej umowy, która będzie podstawą do wynajęcia pracownika. W umowie powinien być zawarty zakres pracy pracownika, jego obowiązki, a także wymagany wymiar godzin. Pracodawcy są zadowoleni – dzięki leasingowi przedsiębiorstwo ma możliwość odpowiedniego kreowania swoich struktur zatrudnienia, a także redukowania kosztów pracy. Na razie nie udało się nam dotrzeć do pracowników zatrudnionych w formie leasingu.

SPECJALNE AGENCJE SKUTECZNIE UŁATWIAJĄ UZYSKIWANIE ZEZWOLEŃ NA ZATRUDNIENIE CUDZOZIEMCÓW. JEDNAK CZĘSTO UMOŻLIWIA TO POBYT W POLSCE OSÓB ZUPEŁNIE NIEPOŻĄDANYCH.

eprasa.pl 2d4c686644

Te same cele, inne metody

– Część dawnych działaczy poszła w kompletnie inną stronę, część poszła w politykę i dziś ich cele polityczne nie mają nic wspólnego z celami związkowymi [...]. Tak bywa. Ja nie mówię, że oni są zdrajcami, chociaż jest mi przykro, że tak rozminęli się z ideałami Solidarności. Szczególnie jest mi przykro, jeśli w swoich wypowiedziach zmieniają fakty – mówi **Waldemar Bartosz**, należący do Solidarności nieprzerwanie od 1980 roku, uczestnik wszystkich Krajowych Zjazdów Delegatów, a od 1989 roku pełniący funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. M. Żegliński

– Pamięta Pan ten czas, kiedy Solidarność się tworzyła i umacniała. Czy wówczas przewidywał Pan, że Związek będzie trwał przez ponad 40 lat, a jego historia okaże się tak burzliwa?

– Z 1980 roku, a nawet czasów nieco wcześniejszych pamiętam narastający niepokój wśród społeczeństwa, ale też emocje związane z rodzącymi się środowiskami opozycyjnymi, a nawet związkowymi. Pamiętajmy, że istniały wówczas niewielkie co prawda, ale co najmniej dwie lub trzy grupy wolnych związków zawodowych. Jako młody człowiek współpracowałem z tymi środowiskami.

Jeżeli mówimy o 1980 roku, to generalnie to był zryw, a zryw rządzi się specyficznymi prawami. Dużo było wówczas pozytywnych emocji, które gnały nas do zmiany, i to na różnych płaszczyznach. Do zmian na poziomie zakładowym, bo przecież wdrażano przez nasz Związek wywalczony projekt Rad Zakładowych, przez struktury ponadzakładowe, aż do samorządności. Czy wtedy myśleliśmy o tym, jak te zmiany się zakończą? Nie do końca. W moim środowisku było przekonanie, że partia komunistyczna, ówczesny rząd nie będą bierne wobec tego, co się w Polsce dzieje. Że coś się musi stać, że na przemiany nie będzie zgody ani Warszawy, ani tym bardziej Moskwy. To było dla mnie jasne! Często nawet znajomi i krewni pytali mnie: „Ty się nie boisz, że cię na Syberię wywiozą?". Ale dla nas było ważniejsze coś innego – cel. A celem była pozytywna zmiana w kraju.

Oczywiście, coś się jednak stało, wprowadzono stan wojenny i spotkały nas różne konsekwencje – więzienie, wyrzucenia z pracy i tak dalej. Ale to była cena, którą się płaciło za to działanie i myślę, że byliśmy na to gotowi. To dla nas nie było zaskoczenie. Płaciliśmy wówczas ten rachunek, wierząc, że Solidarność nie skończy się na stanie wojennym, że będzie czas przyszły, który rzeczywiście później nastąpił.

– Mieliście do siebie zaufanie?

– Wielkie, wielkie zaufanie. Zupełnie bez żadnych, że tak powiem, obaw, że ktokolwiek może, już nie mówię nawet zdradzić, ale działać przeciwko nam. Mieliśmy wielkie, bezgraniczne zaufanie. Ale oczywiście mieliśmy też świadomość, że mogą być przecież wtręty ubeckie, przecież wiedzieliśmy, w jakim państwie żyjemy. Wiedzieliśmy, co to jest SB, wspólnie szkoliliśmy się, jak się zachować w sytuacji, kiedy będziemy aresztowani, przesłuchiwani i tak dalej. Jednak naprawdę podstawową rzeczą, jednoznacznie dyktującą nasze zachowanie, był cel. Wiedzieliśmy, że musimy zrobić, co się da, w tym czasie, który będziemy mieć.

– Czy te cele zmieniły się po 1989 roku? Wielu przestało wówczas wierzyć w Solidarność lub zaczęli interpretować jej

eprasa.pl 2d4c686644

idee często w sprzeczny ze sobą sposób. Pan w Solidarności trwa nieprzerwanie od 43 lat. Solidarność jest taka sama?

– Mam ukute takie sformułowanie, hasło, że Solidarność jest ta sama, aczkolwiek inna. To bardzo prosta rzecz. W czasach PRL-u pracodawca był jeden. To nawet nie był rząd, to była partia komunistyczna. Tak naprawdę to sekretarze rządzili również zakładami pracy, a jeśli był właściwie jeden pracodawca, to związek musiał się posługiwać innymi środkami. Rozmowy, negocjacje, protesty czy strajki – one były skierowane przeciwko tej władzy, bo ona również była pracodawcą. Dziś mamy kompletnie inną sytuację ustrojową i gospodarczą. Pracodawców dzisiaj są dziesiątki tysięcy, wobec tego musiała nastąpić zmiana sposobu działania Związku. W ogóle byłoby bardzo niedobrze, gdyby Związek zakonserwował się w sposobach myślenia i działania, jakie miał w 1980 roku. Bylibyśmy skansenem. Jest inaczej. Narzędzia się zmieniły, sposób działania się zmienił, ale cele Związku są takie same. Dla mnie to jest oczywiste.

– Jak Pan reaguje na komentarze na scenie politycznej, że Solidarność się skończyła, na rzucanie przez Lecha Wałęsę związkową legitymacją, na komentarze, że Związek zaprzepaścił ideały Sierpnia?

– Biedny Lech Wałęsa. Bardzo współczuję mu, że się nie przyznał do współpracy z bezpieką wcześniej. Cóż, tak bywa czasami z bohaterami, że sami schodzą z cokołów. Tak też się stało z Wałęsą. Jest on jednak tylko symbolem.

Nie jesteśmy wyjątkiem. Teraz jest głośno o Ukrainie, bo jest tam wojna, ale mało kto z nas pamięta początek niepodległości Ukrainy w roku 1990. To był zryw. To była jedna wielka fala. Wyjechałem wtedy na Ukrainę, trochę po to, by pomagać, ale przede wszystkim, żeby trochę z nimi pobyć. Przypominało mi to ruch solidarnościowy, z tą różnicą oczywiście, że nie był oparty na ruchu związkowym, ale na ruchu społecznym. I co dzisiaj jest z tego ruchu? Nie ma nic. Nikt nie pamięta o kimś takim, jak Wiaczesław Czornowił. Bardzo często w ruchach „rewolucyjnych", a takim ruchem była przecież Solidarność, jak określiła ją profesor Jadwiga Staniszkis, dość często z różnych powodów ich przywódcy się wypalają.

U nas też tak jest. Część dawnych działaczy poszła w kompletnie inną stronę, część poszła w politykę i dziś ich cele polityczne nie mają nic wspólnego z celami związkowymi. Weźmy na przykład tendencje totalnie liberalne, one nie mają przecież wiele wspólnego z celami związkowymi. Tak bywa. Ja nie mówię, że oni są zdrajcami, chociaż jest mi przykro, że tak rozminęli się z ideałami Solidarności. Szczególnie jest mi przykro, jeśli w swoich wypowiedziach zmieniają fakty. Zupełnie inaczej mogą rozumieć sytuację, ale jeśli zmieniają fakty, to jest już nie w porządku. Uważają na przykład, że byli jedyni, że prawdziwej Solidarności już nie ma. Być może im to jest na rękę. Być może dzisiaj ta Solidarność bez przerwy istniejąca jest rodzajem wyrzutu dla nich. Być może dzisiaj ich cele polityczne, bo najczęściej to są dzisiaj politycy, są inne niż cele Solidarności, więc żeby próbować zrealizować swoje cele polityczne, muszą Solidarność próbować przynajmniej w oczach społecznych minimalizować. To są jednak takie tendencje, którymi nie ma co nadto się przejmować, tylko robić swoje. Solidarność nadal jest taka sama. Posługuje się innymi metodami, ale cele ma zawsze takie same.

eprasa.pl 2d4c686644

Solidarność to więcej niż związek zawodowy

– Urodziłem się w latach 80., dlatego te wartości tożsamościowe, historyczne, patriotyczne, nauczanie społeczne Kościoła zawsze były dla mnie bardzo ważne. Solidarność to coś więcej niż związek zawodowy – to społeczność, która wyznaje bliskie mi wartości i przyczyniła się do odzyskania przez Polskę wolności. To było moje marzenie, by dołączyć do tego Związku i w nim działać – mówi **Marcin Stroński**, przewodniczący Krajowej Sekcji Bankowców oraz sekretarz Krajowego Sekretariatu Banków Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Fot. arch.

– Jak rozpoczęła się Pańska przygoda z Solidarnością? Kiedy wstąpił Pan do Związku i jak wyglądała droga od szeregowego działacza do przewodniczącego Sekcji Bankowców?

– W bankowości zacząłem pracować tuż po studiach politologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. W kraju panowało wówczas duże bezrobocie, a w tym sektorze były akurat wakaty. Gdy zaczynałem pracę w banku, bardzo mnie irytowało i stresowało podejście przełożonych, którzy naciskali na realizację planów sprzedażowych. Wielu moich kolegów i koleżanek traciło z tego powodu zatrudnienie. Innymi słowy, byli zwalniani, bo nie sprzedali klientom wystarczającej ilości konkretnych kredytów i usług bankowych. Osobiście nie zgadzałem się z takim podejściem. Według mnie powinno się przede wszystkim pytać klienta o jego potrzeby, o to, co jest dla niego ważne, a nie przymuszać pracowników do tego, żeby na siłę sprzedawali produkty bankowe, bo ktoś umieścił je w planie sprzedażowym. Wówczas postanowiłem, że gdy tylko otrzymam umowę na stałe, zapiszę się do związku zawodowego. Do Solidarności dołączyłem w 2011 roku.

– Dlaczego Solidarność?

– Solidarność była dla mnie ważna ze względów historycznych, ale też okazało się, że w banku, z którym się wtedy łączyliśmy, istniała już komórka Solidarności. Zacząłem więc tworzyć struktury w moim

eprasa.pl 2d4c686644

banku, gdzie nie było jeszcze żadnych związków zawodowych. Później po połączeniu banków zostałem dokooptowany do Prezydium Komisji Zakładowej. W 2014 roku zostałem z kolei delegatem do Krajowej Sekcji Bankowców, a później kolega Alfred Bujara zaproponował mi funkcję sekretarza w Sekretariacie Banków, Handlu i Ubezpieczeń. Po kolejnych czterech latach wraz z nową kadencją w Związku, w 2018 roku, zostałem wybrany na przewodniczącego bankowej Solidarności. Moja droga rozpoczęła się zatem od sprzeciwu wobec nieetycznego kierowania sprzedażą w banku. Chciałem, żeby pracownicy w bankach byli uczciwie traktowani, ale wiedziałem też, że działalność związkowa przynosi korzyści również konsumentom, a więc i całemu społeczeństwu.

– Czy przy wyborze związku, poza względami praktycznymi, kierował się Pan także wartościami? Solidarności przywiązuje dużą wagę do wiary chrześcijańskiej, patriotyzmu i historii.

– To było kluczowe. Urodziłem się w latach 80., dlatego te wartości tożsamościowe, historyczne, patriotyczne, nauczanie społeczne Kościoła zawsze były dla mnie bardzo ważne. Solidarność to coś więcej niż związek zawodowy – to społeczność, która wyznaje bliskie mi wartości i przyczyniła się do odzyskania przez Polskę wolności. Te nurty ideowe, które składały się na Solidarność, były bardzo istotne. To było moje marzenie, by dołączyć do tego Związku i w nim działać. Nie wyobrażam sobie, abym mógł dołączyć do związku zawodowego, który był tworzony, dajmy na to, przez komunistów. W mojej rodzinie zawsze dobrze się mówiło o Solidarności, choć nikt z jej członków nie był w pierwszej linii zaangażowany w działalność związkową. Jestem więc swego rodzaju pionierem.

– A czy ktoś z Pana rodziny należał wcześniej do związku?

– Mój ojciec był górnikiem, więc pewnie był członkiem związku zawodowego, ale raczej szeregowym działaczem. Pozostali członkowie rodziny prowadzili z reguły drobne działalności gospodarcze, które obecnie są niszczone przez wielkie korporacje. To jest też ważne w kontekście ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele, którą wywalczyliśmy jako Solidarność. Ograniczanie wpływów międzynarodowych korporacji jest dobre dla rozwoju drobnego handlu, a działanie w związku zawodowym w żaden sposób się z tym nie kłóci. Co więcej, jest z tym całkowicie zbieżne.

– Od transformacji ustrojowej minęły już ponad trzy dekady. Niektórzy działacze Solidarności poszli do polityki, inni do biznesu, jedni pozostali w Związku, inni z niego odeszli. Jedni gromadzą się w Sali BHP, inni w Europejskim Centrum Solidarności. Jak Pan patrzy na ten podział?

– Są takie rzeczy, które nie powinny być wplątywane w spór polityczny, a niestety tam się znalazły. Mam znajomych we wszystkich możliwych opcjach politycznych, dlatego zawsze staram się ich wysłuchać, zrozumieć i unikać antagonizowania. Weźmy na przykład wolne niedziele. Wszystkie partie, którym są bliskie kwestie społeczne – PiS, Lewica, nawet narodowy nurt Konfederacji – popierały ograniczenie handlu. Można łączyć różne środowiska, ale nie powinno się ich antagonizować. Teraz modne jest na przykład ESG [uwzględnianie w zarządzaniu firmą kwestii środowiskowych, etycznych i pracowniczych – przyp. red.], które – jestem przekonany – jest bliskie wielu politykom z różnych opcji. Tak samo jest w kwestiach związkowych. Europejskie Centrum Solidarności i historyczna Sala BHP leżą bardzo blisko siebie. Może warto byłoby się spotkać pośrodku, na placu albo pod krzyżem upamiętniającym ofiary Grudnia ’70, żeby wspólnie porozmawiać. Tak, przewodniczący i działacze Solidarności poszli w różnych kierunkach, ale wierzę, że są takie sprawy, głównie pracownicze, które mogą nas połączyć. Mogą połączyć i Janusza Śniadka, i Henrykę Krzywonos. Ten konflikt jest niepotrzebny, a zaostrzanie go przez polityków szkodzi Związkowi. Dla mnie Solidarność jest jedna i dziwi mnie to, że niektórzy atakują związek walczący o prawa pracownicze. Ja zawsze wierzyłem w dialog i myślę, że tak jak ECS i Sala BHP są bardzo blisko, tak i my jesteśmy siebie bliżej, niż nam się wydaje.

NIE WYOBRAŻAM SOBIE, ABYM MÓGŁ DOŁĄCZYĆ DO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO, KTÓRY BYŁ TWORZONY PRZEZ KOMUNISTÓW.

eprasa.pl 2d4c686644

KONKRETY

Fot. Krzysztof Zatycki / Forum

„Konkrety PiS” to dobra strategia odwołująca się do realizacji zabezpieczenia podstawowych potrzeb. Ta akcja ma **pozytywny przekaz** i trudno ją racjonalnie atakować.

Jakub Pacan

eprasa.pl 2d4c686644

i zalety

Piknik rodzinny 800+; Krotoszyn, 22 lipca 2023 r.

Sztab Prawa i Sprawiedliwości zainicjował w ubiegłym tygodniu serię nowych propozycji programowych pod wspólną nazwą „Konkrety PiS". W kolejnych dniach członkowie rządu i politycy partii informowali o nowym projekcie kierowanym do Polaków.

Proste rozwiązania

Kierowanie jednego, prostego, bardzo praktycznego postulatu to bardzo przemyślana strategia. W sytuacji, kiedy opozycja wciąż powtarza o obronie demokracji, wolnych sądów i odsunięciu PiS od władzy, partia rządząca swoimi „konkretami" zdecydowanie zbliża się do wyborców. Zamiast abstrakcyjnych sporów o Trybunał Konstytucyjny PiS proponuje sprawy bliskie ludziom.

W ten sposób przekazuje: „Jesteśmy dla was dostępni, jesteśmy zgodni z waszym profilem".

Pierwszym konkretem przedstawionym przez premiera Mateusza Morawieckiego jest wielki program „Przyjazne Osiedle", który zakłada modernizację i rewitalizację osiedli oraz bloków z tzw. wielkiej płyty.

– Na osiedlach z wielkiej płyty, takich jak to, mieszka ponad 8 milionów Polaków. Cała Polska powinna być przyjazna dla ludzi. Nie chcemy lepszych i gorszych dzielnic. Chcemy, aby mieszkańcy tych osiedli mieli jak najlepszy standard życia i mieszkania.

eprasa.pl 2d4c686644

Nie chcieliśmy podziału na Polskę A i Polskę B. I sporo tu zrobiliśmy. Teraz chcemy jak najwyższego poziomu życia dla ludzi mieszkających w osiedlach z wielkiej płyty – mówił premier.

– Rewitalizacja, termoizolacja, nowoczesne windy, nowe parki i miejsca odpoczynku. Koniec z dziadostwem i drzwiami sklejonymi taśmą samoprzylepną. Tylko rząd Prawa i Sprawiedliwości zrealizuje ten program – tłumaczył Mateusz Morawiecki.

PROPONOWANE „KONKRETY" NIE SĄ KONTROWERSYJNE, MAJĄ AKCEPTACJĘ SPOŁECZNĄ NA ICH PRZEPROWADZENIE.

Czułe punkty

Co warto zauważyć, w przedstawianych w kolejnych dniach konkretach dominuje głównie przekaz pozytywny jak ten powyżej. To ważne, ponieważ jeśli mówimy o pozytywach, jesteśmy dla odbiorcy bardziej atrakcyjni i łatwiej się nam wierzy.

Kolejny konkret partii rządzącej dotyczył kwestii żywienia pacjentów w szpitalach. „Dobry posiłek" ma wprowadzić w lecznictwie szpitalnym europejskie standardy. – Zdrowie jest najważniejsze, dlatego znacząco zwiększyliśmy finansowanie ochrony zdrowia, wprowadziliśmy cyfrowe recepty. Poprawiamy dostępność opieki zdrowotnej, ale zdrowie to także dobre wyżywienie w trakcie leczenia – mówiła w spocie minister zdrowia Katarzyna Sójka.

Podkreśliła też, że codzienność szpitali powiatowych nie jest jej obca. – Pacjenci często nie są zadowoleni z jakości podawanych tam posiłków. Musimy to zmienić. Znamy ten problem. W ostatnich latach wprowadziliśmy pilotażowy program dobrej diety dla pacjentów. Przyniósł znakomity efekt. Dlatego nasz nowy program „Dobry posiłek" wprowadzamy dla wszystkich pacjentów polskich szpitali. Wysoki standard żywienia to szansa na szybszy powrót do zdrowia. Tylko rząd Prawa i Sprawiedliwości zrealizuje ten ambitny projekt – wyjaśniła.

Pomysł z poprawą jakości żywienia szpitalnego buduje przekaz: „Jesteście dla nas ważni", i skraca dystans z wyborcami. Warto zwrócić uwagę, że w „konkretach PiS" widać strategie różnicowania. Kampania lepiej lub gorzej oddziałuje na różne grupy elektoratu. Dlatego dla lepszego efektu warto podzielić przekazy do różnych segmentów. Nie wszyscy wyborcy są tacy sami.

„Konkrety" nie są, co warto zauważyć, propozycjami stricte politycznymi. Mówią one o podstawowych potrzebach i często niezwiązanych z wielką polityką.

Trzeci konkret PiS to program „Lokalna półka", czyli „obowiązek, aby markety w swojej ofercie miały minimum 2/3 owoców, warzyw, produktów mlecznych i mięsnych oraz pieczywa pochodzących od lokalnych dostawców. Wzmocni to ich pozycję względem innych ogniw łańcucha dostaw żywności, a także ułatwi dostęp konsumentom do produktów wytworzonych przez mniejszych, również lokalnych producentów" – czytamy w programie PiS.

Żywność

Jan Krzysztof Ardanowski podkreślił też zysk dla klientów, którzy mają uzyskać dostęp do świeżych i smacznych produktów. – Ta zmiana dotyczy każdego Polaka, bo każdy z nas uwielbia smaczną, zdrową, polską żywność. Dlatego wprowadzamy program „Lokalna półka". Zobowiążemy sieci handlowe do współpracy z lokalnymi producentami żywności. Koniec z niskiej jakości warzywami i owocami, koniec z zyskiem za wszelką cenę. Najważniejsza musi być jakość żywności i zdrowie klientów – mówi poseł PiS Jan

KONKRETY PiS NIE SĄ, CO WARTO ZAUWAŻYĆ, PROPOZYCJAMI STRICTE POLITYCZNYMI. MÓWIĄ ONE O PODSTAWOWYCH POTRZEBACH.

eprasa.pl 2d4c686644

Krzysztof Ardanowski. Tłumaczył też, że na programie zyskają rolnicy, którzy będą mieli łatwy dostęp do lokalnych rynków bez pośredników i z niskimi kosztami transportu towaru. – Więcej pieniędzy zostanie w ich kieszeniach – mówił. – A ich produkty zostaną w ich najbliższej okolicy. Na paragonach będzie można sprawdzić, z jakiego kraju pochodzi produkt – dla konsumentów to bardzo ważna informacja. Zyskają też sieci handlowe, bo zdrowie i zadowolenie klientów jest przecież najważniejsze – dodał.

– Taki program gwarantuje tylko PiS – stwierdził minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus.

To bardzo istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa żywnościowego, ponieważ może się przyczynić do spowolnienia likwidacji gospodarstw rolnych w Polsce oraz poprawi jakość żywności i bardziej zabezpieczy infrastrukturę jej dostaw. Jak wielkie to wyzwania widać choćby przy okazji problemów z ukraińskim zbożem.

Czwarty konkret „Bon szkolny – Poznaj Polskę" zaproponował minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek. „Inwestujemy w młodych ludzi, aby mogli z dumą odwoływać się do własnej kultury, historii, osiągnięć Polski, a także czuli dumę z bycia Polakiem, polskiego języka i symboli narodowych" – czytamy we wpisie.

– Polska jest piękna i ma wspaniałą historię, a bycie Polakiem to wielka duma. System edukacji powinien temu wychodzić naprzeciw. Znajomość polskiej kultury, historii powinna leżeć u podstaw wychowania patriotycznego i obywatelskiego. Nazywam to pedagogiką dumy. Od wiosny przyszłego roku w ramach programu „Bon szkolny – Poznaj Polskę" sfinansujemy jedno-, dwudniowe wycieczki edukacyjne dla każdej klasy i każdego ucznia w Polsce. To oznacza, że w przyszłym roku prawie pięć milionów uczniów odwiedzi najważniejsze miejsca w Polsce – powiedział Przemysław Czarnek.

– Chcemy, aby każdy młody człowiek mógł się z dumą odwoływać do własnej kultury i osiągnięć Polski. Być dumnym z naszego pięknego języka i symboli narodowych. W tym celu na jeszcze większą skalę wykorzystamy potencjał edukacyjny polskich muzeów, centrów nauki, zabytków naszych miast i piękna polskiej wsi – dodał minister edukacji i nauki.

Przedstawione propozycje budują więzy merytoryczne nie tylko z przekonanymi sympatykami PiS, ale także z wyborcami mniej utożsamiającymi się z szyldami partyjnymi, ale skupiającymi się bardziej na konkretnych problemach.

Proponowane zmiany nie są kontrowersyjne, mają społeczne przyzwolenie i akceptację społeczną na ich przeprowadzenie. Konkurencji trudno też dyskredytować czy krytykować dofinansowanie szkolnych wycieczek lub polepszenie jakości posiłków w szkole.

Z punktu widzenia marketingu wyborczego „Konkrety PiS" są istotnym wzmocnieniem partii rządzącej w tej kampanii.

POMYSŁ Z POPRAWĄ JAKOŚCI ŻYWIENIA SZPITALNEGO BUDUJE PRZEKAZ: „JESTEŚCIE DLA NAS WAŻNI", I SKRACA DYSTANS Z WYBORCAMI.

PRZEDSTAWIONE PROPOZYCJE BUDUJĄ WIĘZY MERYTORYCZNE NIE TYLKO Z PRZEKONANYMI SYMPATYKAMI PiS, ALE TAKŻE Z WYBORCAMI MNIEJ UTOŻSAMIAJĄCYMI SIĘ Z SZYLDAMI PARTYJNYMI, ALE SKUPIAJĄCYMI SIĘ BARDZIEJ NA KONKRETNYCH PROBLEMACH.

eprasa.pl 2d4c686644

Wojna skończy się w tym roku

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 2d4c686644

– Jeszcze w tym roku wojna powinna się zakończyć. Upieram się przy tej tezie, choć dla większości rozsądnie myślących tego typu przekonanie będzie nie do przyjęcia. Na początku tego roku powiedziałem, że wiosną i latem nastąpi kontrofensywa ukraińska, która zakończy się sukcesem, i że pod koniec roku wojna dobiegnie końca – mówi prof. **Romuald Szeremietiew**, były wiceminister i p.o. minister obrony narodowej, wykładowca akademicki, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– W jakim punkcie konfliktu zbrojnego na Ukrainie jesteśmy obecnie? Czy nadzieje związane z ukraińską kontrofensywą nie okazały się przedwczesne?

– Moim zdaniem zbliżamy się do momentu przełomowego wojny. Strona ukraińska, która dysponuje oczywiście mniejszym potencjałem w konfrontacji z Rosjanami, żeby odbijać zajęte tereny, musiała zastosować odpowiednią taktykę. Polegała ona na tym, aby po pierwsze wiązać siły rosyjskie na całej długości frontu, a jednocześnie uderzać niewielkimi siłami w różnych miejscach, obserwując, czy i jak Rosjanie będą przesuwali wojska, którymi dysponują na froncie. Strona rosyjska jako atakująca nie ma jednak wystarczających sił, jeżeli idzie o prowadzenie wojny. Otóż chcąc atakować, trzeba mieć przewagę trzy do jednego. Rosjanie na froncie nie mają trzykrotnej przewagi nad stroną ukraińską. To oznacza, że nie mogą w sposób wystarczający obsadzić całej linii frontu i atakować. Teoretycznie mogą bronić się tymi siłami, ale mają za mało wojska, aby na całym froncie stworzyć równie silną obsadę. Jeżeli któreś miejsce będzie słabiej obsadzone, a strona kontratakująca – w tym wypadku Ukraińcy – odkryje ten słabszy punkt, to może zgromadzić tam swoje siły, uzyskać przewagę i dokonać przełamania. Obecna faza tej wojny, która rozpoczęła się, kiedy zaczęto mówić o ukraińskiej kontrofensywie, polegała właśnie na tym, aby znaleźć takie słabsze miejsce u Rosjan. Różni eksperci zżymali się często, że Ukraińcy zamiast skupić siły w jednym miejscu i uderzyć w sposób zdecydowany, działają w różnych kierunkach. W moim przekonaniu strona ukraińska postępuje rozsądnie. Jeżeli spojrzymy na przebieg działań wojennych na froncie ukraińsko-rosyjskim, zobaczymy, że właśnie w rejonie południowym Ukraińcy zaczęli osiągać powodzenie. To znaczy, że ustalili, iż w tym miejscu strona rosyjska jest słabsza i dlatego tam uderzają. Pojawia się w tej chwili pytanie, czy Rosja ma dość wojska, aby przerzucić je w tamte rejony i na czas zablokować działania ukraińskie, czy też nie. Jeżeli okaże się, że nie ma takich sił, rozpoczęte przez Ukraińców natarcie zakończy się sukcesem – uda się odciąć od Rosji drogę lądową na Krym, jeśli wojska ukraińskie dotrą do wybrzeża Morza Azowskiego. W konsekwencji Krym zostałby wyzwolony. Obserwując od początku wojny poczynania głównodowodzącego ukraińskich sił zbrojnych gen. Wałerija Załużnego, mogę powiedzieć, że w miarę upływu czasu nabierałem przekonania, że on wie, co robi, posiada zdolność prowadzenia skutecznych działań wojennych. Pamiętajmy, że tym, co jest bardzo istotne na współczesnym polu walki, jest właściwe rozpoznanie sił przeciwnika. Strona ukraińska dysponuje – oczywiście dzięki NATO – dużo lepszym rozpoznaniem niż Rosjanie. Ukraińcy mają w tym obszarze przewagę i potrafią z niej korzystać.

PROGRAM BUDOWANIA WSPÓLNOTY GEOPOLITYCZNEJ MIĘDZY BAŁTYKIEM A MORZEM CZARNYM POWINIEN BYĆ KONTYNUOWANY. HISTORYCZNIE JEST TO NAJWAŻNIEJSZE ZADANIE REALIZOWANE OBECNIE PRZEZ POLSKĘ.

– Jak oceniłby Pan sytuację wewnętrzną w Rosji? Na tyle oczywiście, na ile da się to zrobić z zewnątrz.

– Proces upadku państw rządzonych dyktatorsko bywa trudno rozpoznawalny z zewnątrz. Takie

eprasa.pl 2d4c686644

państwa wydają się potężne, a wewnątrz często stają się coraz bardziej niewydolne. Nie tak dawno wielu nie było w stanie uwierzyć, że Związek Sowiecki upadnie. Byli specjaliści, znawcy, tzw. kremlinolodzy, którzy obserwowali ZSRS, wyciągali wnioski na podstawie tego, kto w którym miejscu stoi na trybunie podczas defilady pierwszomajowej, kto jest bliżej, a kto dalej od sekretarza generalnego. Żaden z tych speców nie przewidział, że Związek Sowiecki, który ciągle będzie miał te swoje dywizje i rakiety, KGB, po prostu się zawali. Działałem w formacji niepodległościowej i pamiętam z tamtego okresu, że jako wypowiadający pogląd, iż z komunistami nie warto rozmawiać, bo PRL sam upadnie, byłem traktowany jak ktoś niemądry. Gdy mówiliśmy, że PRL się zawali, ówcześni „mądrzy i rozsądni" pukali się w czoła. Jacek Kuroń, kiedy przeczytał mój tekst, w którym pisałem, że Związek Sowiecki wkrótce upadnie, powiedział: „Ty módl się, żeby Gorbaczow się utrzymał, bo wtedy może jakąś demokratyzację w Polsce się uda zrobić. Jaka niepodległość? Człowieku, kto się na to zgodzi?!". Niestety opozycja „konstruktywna" zasiadająca przy Okrągłym Stole nie miała wyobraźni i uległa wpływom kiszczakowskiej agentury. Doszło do paskudnego porozumienia z komunistami, w wyniku którego nie rozliczyliśmy okresu komunistycznych rządów w historii Polski, nie usunęliśmy wielu PRL-owskich złogów i do dziś mamy z nimi kłopot. Obecnie to są rzeczy oczywiste, natomiast w tamtym czasie wcale oczywiste nie były. Moim zdaniem dzisiaj podobnie trzeba patrzeć na Federację Rosyjską. To jest imitacja Związku Sowieckiego, która tak jak on jest w naprawdę głębokim kryzysie.

17 WRZEŚNIA, A WCZEŚNIEJ 23 SIERPNIA 1939 ROKU TO DATY PRZYPOMINAJĄCE O TYM, ŻE SOJUSZ ROSYJSKO-NIEMIECKI JEST DLA NASZEGO ISTNIENIA SKRAJNIE NIEBEZPIECZNY.

– I skonfliktowana wewnętrznie.

– Oczywiście. Widać to chociażby na przykładzie tzw. Grupy Wagnera. Najpierw odbywa się jakiś dziwny pucz, marsz na Moskwę, potem następuje odwrót puczystów, w dalszej kolejności Prigożyn i jego koledzy giną w samolocie, a być może nie... A wiadomo, że w aparacie władzy i w armii Rosji jest sporo zwolenników linii, którą reprezentował Prigożyn. Kiedy odbywał się tzw. pucz, na twarzy Putina było widać przerażenie. W telewizyjnym wystąpieniu mówił o zdradzie i surowych konsekwencjach. Chwilę później wagnerowcy nagle się wycofali, ale przecież pozostali w Rosji. Przemieszczali się na Białoruś, a jeszcze później dochodzi do katastrofy lotniczej, w której ginie podobno Prigożyn. Zakładając, że rzeczywiście była to sprawka Putina, to czy w ten sposób pokazał on społeczeństwu swoją siłę i to, że panuje nad sytuacją? Dokonując zamachu, mającego wyglądać jak katastrofa? Putin nawet nie pochwalił się, że tak oto skończył ze zdrajcą. Widać na tym przykładzie stan głębokiego kryzysu struktur władzy Rosji. W moim przekonaniu wojna na Ukrainie obecnie trwa bardziej siłą bezwładu, niż jest jakimś sensownym i celowym działaniem, które ma doprowadzić do zwycięstwa.

– Czyli jest szansa na zakończenie tego konfliktu w najbliższym czasie?

– Jeszcze w tym roku wojna powinna się zakończyć. Upieram się przy tej tezie, choć dla większości znowu rozsądnie myślących tego typu przekonanie będzie nie do przyjęcia. Mimo to przy nim obstaję. Intuicja mówi mi, że tak właśnie będzie. Na początku tego roku powiedziałem,

ZWIĄZEK ROSYJSKO-NIEMIECKI CIĄGLE JEST GROŹNY Z PUNKTU WIDZENIA INTERESÓW POLSKI I LOSÓW CAŁEJ EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ.

eprasa.pl 2d4c686644

że wiosną i latem nastąpi kontrofensywa ukraińska, która zakończy się sukcesem, i że pod koniec roku wojna dobiegnie końca. I ciągle wydaje mi się, że tak się może wydarzyć.

UKRAINA JEST DZIŚ W PODOBNEJ SYTUACJI, W JAKIEJ MY BYLIŚMY W 1939 ROKU. TYLKO ŻE NAM NIKT WÓWCZAS NIE POMÓGŁ. I NIE MIELIŚMY TAKIEGO SĄSIADA, JAKIEGO MA DZIŚ UKRAINA W POLSCE.

– Jak będzie wyglądał koniec tej wojny? Nastąpi koniec imperialnej Rosji?

– Warianty mogą być różne, łącznie z końcem przedsięwzięcia pod nazwą „imperium rosyjskie", które zaczął kiedyś realizować Iwan Groźny, a skończył je Józef Wissarionowicz Stalin. Prezydent Putin i jego kamaryla to tylko taka imperialna „woda po kisielu".

– W jaki sposób powinna w tej sytuacji działać Polska?

– Liczę na to, że obecny polski rząd – przy możliwych potknięciach – będzie kontynuował linię polityczną wytyczoną w obszarze bezpieczeństwa, obronności i polityki międzynarodowej. Polskie władze wykonują naprawdę świetną robotę. Program budowania wspólnoty geopolitycznej między Bałtykiem a Morzem Czarnym powinien być kontynuowany. Historycznie jest to najważniejsze zadanie realizowane obecnie przez Polskę. Zjednoczona Prawica podjęła się tego przedsięwzięcia, jego stanowczym orędownikiem jest prezydent Andrzej Duda. Już tylko za to warto i trzeba popierać tę formację w nadchodzących wyborach. Życzę, aby PiS je wygrał, bo jest to warunek sine qua non tego wszystkiego, co Polska może i powinna osiągnąć. Jeśli Zjednoczona Prawica pozostanie u władzy na kolejną kadencję, zostanie zrealizowany program zapewnienia nam bezpieczeństwa i rozbudowy polskiej armii – a jest to możliwe, bo widzę, że i Stanom Zjednoczonym bardzo na tym zależy. Formację rządzącą należy chwalić także za cały obszar działań w kwestiach społecznych. Podnoszą one standard życia i zamożności polskich obywateli, szczególnie tych, którzy nie byliby w stanie zapewnić go sobie, gdyby musieli działać bez wsparcia państwa, w warunkach skrajnego liberalizmu i dzikiego kapitalizmu, który swego czasu fundowali nam ludzie tacy jak chociażby Leszek Balcerowicz. Wtedy tak naprawdę jedyną szansą dla młodych był wyjazd za granicę. Obecnie kwestie bezpieczeństwa i programy społeczne, co gwarantuje rząd Zjednoczonej Prawicy, dobrze rokują polskim sprawom. Dlatego też na ile mogę, wspieram Zjednoczoną Prawicę i zależy mi na tym – z punktu widzenia polskiego interesu narodowego – aby wygrała wybory.

– Jakie refleksje towarzyszą Panu w przededniu rocznicy 17 września?

– Ta data powinna nas skłaniać do tego, abyśmy mieli się na baczności. 17 września, a wcześniej 23 sierpnia 1939 roku to daty przypominające o tym, że sojusz rosyjsko-niemiecki jest dla naszego istnienia skrajnie niebezpieczny. Sowiecki atak na Polskę wkrótce po ataku niemieckim we wrześniu 1939 roku był najbardziej dramatyczną odsłoną tego, co zawsze istniało w relacjach pomiędzy Berlinem a Petersburgiem bądź Moskwą i co także dziś się odzywa, na szczęście już w innej relacji sił. Federacja Rosyjska nie jest potężnym Związkiem Sowieckim Stalina, a Republika Federalna Niemiec nie jest na szczęście Trzecią Rzeszą Hitlera. Ale mimo to związek rosyjsko-niemiecki ciągle jest groźny z punktu widzenia interesów Polski i losów całej Europy Środkowo-Wschodniej.

– Co zresztą pokazała wojna na Ukrainie.

– Absolutnie tak. Ukraina jest dziś w podobnej sytuacji, w jakiej my byliśmy w 1939 roku. Tylko że nam nikt wówczas nie pomógł. I nie mieliśmy takiego sąsiada, jakiego ma dziś Ukraina w Polsce.

– I pewne też dlatego ruszyliśmy z taką pomocą Ukrainie, że sami wiedzieliśmy, jak to jest być napadniętym i zostać bez pomocy.

– Tak, z pewnością ta świadomość była w głowach rządzących państwem polskim, którzy zdecydowali się właśnie w ten sposób postąpić. I także w naszym społeczeństwie, w którym polskość – w swojej najlepszej odsłonie – ujawnia się właśnie w takich momentach próby.

eprasa.pl 2d4c686644

Centralny Port Komunikacyjny opłaci się Polsce

Realizacja programu CPK ze względu na swoją skalę i globalny zasięg pozytywnie wpłynie na polską gospodarkę m.in. poprzez wzrost zatrudnienia i generowanie wpływów do budżetu. Inwestycja pozwoli stworzyć do 2028 r. blisko 100 tys. nowych miejsc pracy.

Fot. wizualizacja CPK

Jak wynika z raportu firmy analitycznej Kearney, pozytywny wpływ inwestycji CPK będzie widoczny zarówno na etapie inwestycyjnym (prace przygotowawcze i budowlane, które wymagają zaangażowania specjalistycznych firm, podwykonawców i tysięcy pracowników), jak i na etapie operacyjnym (potrzeba ludzi, sprzętu, zasobów do funkcjonowania portu oraz przyciąganie kolejnych inwestycji w otoczeniu lotniska itd.).

W przypadku obu tych etapów będzie można wyróżnić cztery rodzaje wpływu CPK na gospodarkę: bezpośredni i pośredni oraz indukowany i katalityczny. Dwa pierwsze są dosyć oczywiste. Wpływ bezpośredni wynika z działalności firm zatrudnionych podczas projektowania, budowy i funkcjonowania lotniska oraz węzła kolejowego (np. firm budowlanych, linii lotniczych, sklepów i restauracji). Natomiast wpływ pośredni generowany będzie w ramach łańcucha dostaw (producentów materiałów budowlanych, dostawców paliwa lotniczego, hurtowników zaopatrujących sklepy itd.).

Wpływ indukowany wytwarzany będzie przez zatrudnionych pracowników na lotnisku i w biznesach z nim powiązanych, którzy przeznaczają swój dochód na dobra i usługi w gospodarce. Z kolei wpływ katalityczny wynika z poprawy dostępności regionu dla pasażerów biznesowych, inwestorów i turystów. Zwiększenie atrakcyjności dla inwestorów pozwoli na budowę nowych łańcuchów dostaw o międzynarodowym zasięgu. To właśnie ten rodzaj wpływu, który jest widoczny na etapie funkcjonowania lotniska, stanowi największą część w oddziaływaniu lotnisk na gospodarkę w Europie (zarówno pod względem miejsc pracy, wpływu do budżetu, jak i PKB). Oznacza to, że działanie portu lotniczego CPK będzie generowało dla gospodarki korzyści znacznie wykraczające poza bezpośrednie i pośrednie efekty działalności operacyjnej portu.

Przenosząc to na konkretne liczby, analitycy szacują, że dzięki projektowi CPK globalna (łączna) produkcja w Polsce wzrośnie o dodatkowych 450,2 mld zł, a wartość dodana brutto wzrośnie o dodatkowych 126,6 mld zł. Największa część wzrostu gospodarczego będzie wynikać z inwestycji kolejowych – 61 proc., a następnie z części lotniskowej – 22 proc. i inwestycji drogowych – 17 proc.

Wzrośnie też zatrudnienie. Przybędzie ok. 95,2 tys. nowy miejsc pracy, gdzie inwestycje kolejowe wygenerują ok. 57 tys. nowych miejsc pracy, inwestycje lotniskowe ok. 28,4 tys., natomiast inwestycje drogowe ok. 9,8 tys. To dobry prognostyk dla zainteresowanych zatrudnieniem przy nowo budowanej infrastrukturze.

Największym beneficjentem CPK będzie branża budowalna, do której trafi ponad 80 proc. inwestycji związanych z realizacją planu. Wzrost produkcji globalnej tej branży wyniesie ok. 162 mld zł. Dodatkowa wartość dodana brutto wygenerowana w budownictwie wyniesie 94 mld zł. W szczytowym momencie budowy wzrost zatrudnienia w tym sektorze wyniesie 72 tys. dodatkowych miejsc pracy.

Co bardzo istotne, projekt CPK będzie pełnić rolę inwestycji napędzającej rozwój innowacji w Polsce, poprawiając siłę krajowej ekonomii oraz budując know-how, z którego korzyści będą czerpane przez kolejne lata.

Spółka CPK tworzy nowy system transportowy w Polsce, który zintegruje transport lotniczy, kolejowy i drogowy. W jego centrum wybudowany zostanie port lotniczy CPK oraz 12 tras kolejowych w całym kraju, w tym 10 tzw. szprych. W sumie to 30 zadań inwestycyjnych i prawie 2000 km nowych linii kolejowych. Inwestycje te umożliwią przejazd między Warszawą a największymi polskimi miastami w czasie nie dłuższym niż 2,5 godz.

Artykuł powstał we współpracy z Centralnym Portem Komunikacyjnym.

eprasa.pl 2d4c686644

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Kolejny film o powstaniu warszawskim

Dokładnie 1 sierpnia 2023 r. wytwórnia Army University Films zaprezentowała film dokumentalny pt. „Warsaw Uprising 1944". Charakter tego filmu jest czysto edukacyjny i typowo poglądowy, jeżeli chodzi o studium walki w mieście. Jest to już drugi film o powstaniu warszawskim (pierwszy zrealizowany przez CNN „Warsaw Rising: Forgotten Soldiers of WWII" w 2004 r.) wyprodukowany w USA. Obraz nakręcony przez CNN jest bardzo czytelny i nie posiada tylu usterek, co produkcja wojskowych z Fortu Leavenworth. W najnowszym filmie nie sięgnięto po źródła, które znajdują się poza Stanami Zjednoczonymi, a bibliografia obejmuje tylko źródła i autorów z USA, wśród których jest wiele osób polskiego pochodzenia publikujących w Stanach Zjednoczonych. Dysonans źródłowy jest bardzo charakterystyczny – naukowcy publikujący w Polsce np. na temat polskiej diaspory również nie korzystają ze źródeł amerykańskich. Jednak film ten zawiera kilka błędów rzeczowych. Pokazuje zbieraninę bolszewików i przedstawia ich jako żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, którzy oczywiście są antysemitami. Inny bulwersujący obraz to opis polskich harcerzy, którzy noszą mundury Hitlerjugend. Opis walk w Warszawie jest bardzo dokładny i opatrzony komentarzem wojskowych z amii amerykańskiej i kanadyjskiej. Film jest doskonałym przykładem zebrania większości danych liczbowych na temat powstania. Pomimo udziału lokalnego eksperta dr. Jarosława Piekałkiewicza, uczestnika powstania i profesora Uniwersytetu w Kansas, oraz kpt. Tomasza Wieruckiego, czyli dwóch Polaków, którzy z łatwością powinni wyłapać tego typu usterki, powstał film o pozytywnej wymowie, który będzie materiałem poglądowym dla oficerów NATO do analizy walk ulicznych w dużych miastach. Po co o tym piszę? Od 1989 r. brakuje w Polsce zwartej koncepcji na polską narrację na świecie. W naszym kraju powstają jak grzyby po deszczu organizacje zajmujące się działalnością wydawniczą i promowaniem polskiej historii za granicą. Wiele tych organizacji tworzy własne programy i płaci za pisanie opasłych tomów, aby sprostać wymogom „z samej góry". Brakuje w tych nieco chaotycznych działaniach wspólnego wysiłku w celu stworzenia profesjonalnej, wirtualnej historii Polski – projektu internetowego, z którego mogliby korzystać globalni klienci. Aby promować Polskę za granicą, potrzebna jest harmonijna współpraca wielu organizacji i ich liderów. Wielokrotnie pisałem na ten temat, że wielotomowych ksiąg nikt tutaj nie będzie czytał. Czas najwyższy tworzyć narzędzia, aby trafiać z polskim przekazem do amerykańskich elit. Książki – tak, ale muszą być one wprowadzane do amerykańskich księgarń, bibliotek publicznych i uniwersyteckich. Dobrze, aby zawierały recenzje znanych w USA ludzi nauki i kultury. Dziennikarze, ludzie polityki i kultury powinni ze swoimi prezentacjami wkraczać na amerykańskie salony. Czas również zainwestować w upadające media polonijne. Ich reanimacji powinna towarzyszyć idea tworzenia mediów dwujęzycznych, tak aby docierały one nie tylko do Polonii, ale również do amerykańskich czytelników. Media te powinny być wplecione w system komunikacji strategicznej, żeby informacje z Polski docierały do krajów docelowych po polsku i po angielsku. Na tym polega efektywność.

eprasa.pl 2d4c686644

Jedna ze szkół w Charkowie po ostrzale przez rosyjską armię

Fot. Adobe Stock

Rozbity kałamarz

Ukraina przeżywa największy z możliwych kryzysów demograficznych. Choć w czasie wojny kwestie życia i śmierci spychają inne problemy na dalszy plan, to to, co przeżywają obecnie ukraińskie dzieci, stanie się przepaścią, do zasypania której Ukraina będzie potrzebowała przynajmniej dwóch pokoleń. **6,7 milionów dzieci** z tego kraju nie ma jak się uczyć i z każdym miesiącem popada w coraz większe zaległości edukacyjne. Zaległości, których nie da się nadrobić.

Wojciech Kulecki

W niemal 1,5-milionowym Charkowie od początku rosyjskiej wojny metro pełniło już wiele ról – było środkiem transportu ludności, schronem, na długie tygodnie zamieniło się w umowne pokoje odgrodzone od siebie jedynie walizkami i kartonami dla dziesiątek tysięcy mieszkańców Sałtiwki, która dla Charkowa jest tym, czym dla Warszawy jest Ursynów. Sałtiwkę zna dzisiaj z telewizji każdy mieszkaniec zachodniego świata – to właśnie w te mieszkalne budynki Rosjanie strzelali rakietami, to w nich rosyjskie czołgi robiły dziury swoimi pociskami. To, że ofiar było dużo mniej, niż spodziewali się rzeźnicy na Kremlu, jest zasługą głębokich stacji metra, w których powstały nie tylko quasi-mieszkania, ale rów-

eprasa.pl 2d4c686644

nież tymczasowe kuchnie polowe lub wyciskające łzy niemal każdego europejskiego czy amerykańskiego dziennikarza place zabaw.

Po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej dzieci – nie tylko w tym regionie, ale również na całej Ukrainie – dostały wyprawki, w których znalazły się rzeczy niezbędne do przeżycia w przypadku bombardowania lub ataku rosyjskich wojsk.

Dzisiaj oprócz książek, zeszytów i piórnika obowiązkowym wyposażeniem dzieci są także zapasy wody, latarki i uniwersalne powerbanki, które umożliwią jednoczesne ładowanie np. telefonu i latarki przez dłuższy czas.

Wielozadaniowe metro

Od początku wojny charkowskie metro kilkakrotnie wznawiało pracę – zwykle na części tras, bo przecież nie ma nocy, żeby nad dachami Charkowa nie rozlegał się alarm przeciwlotniczy. Tym razem podziemne pociągi znów znajdą nieoczywiste zastosowanie – to tu przez cały rok szkolny będą się odbywać lekcje dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych i średnich.

– Względy bezpieczeństwa są ważne, ale to nie jedyny powód – mówi mi Artiem, 40-letni fikser, czyli przewodnik dla dziennikarzy, z którym zjeździłem wschodnią Ukrainę, relacjonując kolejne miesiące trwającej już ponad 500 dni wojny z Rosją. Dzisiaj kontaktujemy się telefonicznie, bo choć jestem daleko i wojna znów staje się dla mnie telewizyjno-medialną ciekawostką okrojoną ze zbędnego okrucieństwa, nie potrafię nie martwić się o tych wszystkich ludzi, których tam poznałem i którzy zostali tam, żeby bronić swojej ojczyzny. Artiem wyjaśnia, że dzisiaj w Charkowie nie ma już szkół, w których mogłyby się odbywać zajęcia. Większość jest po prostu zniszczona, niektóre doszczętnie.

– Dopóki jest ciepło, dzieci będą chodzić do szkoły na powierzchni, ale sam rozumiesz, że nie zdążymy im tych szkół odbudować, więc gdzieś trzeba było zrobić klasy zastępcze. A w metrze jest właściwie wszystko – zimą jest cieplej niż w budynku bez ogrzewania czy szyb, jest światło, są w końcu toalety i świeże powietrze – wyjaśnia mi przez telefon. – W sumie w przygotowanych klasach będzie się uczyć 1003 dzieci. I prawdę mówiąc, niewiele więcej nam w Charkowie zostało. Większość przecież wyjechała z rodzicami, głównie z matkami, na zachód kraju albo w ogóle za granicę. Wiele zginęło od rosyjskich bomb, rakiet i min.

Sytuacja z dziećmi nie jest jednak tak prosta, jak mogłoby się wydawać z rozmowy z fikserem. Komunikat szefa administracji obwodu charkowskiego mówi, że szkoły podstawowe połączone ze średnimi to ledwie 3 proc. placówek edukacyjnych w obwodzie. A jest jeszcze 12 szkół zawodowych i 15 uniwersytetów, w których w tym roku zacznie się w Charkowie uczyć 19 tysięcy nowych studentów i słuchaczy. Oni też będą mogli liczyć na klasy przygotowane w charkowskim metrze, choć w ich przypadku w grę będzie raczej wchodzić tryb mieszany – część zajęć z konieczności będzie się odbywać na powierzchni, bo metro – co podkreślał w radiu Ołeh Syniehubow, szef administracji obwodu charkowskiego – musi także pełnić swoją podstawową rolę, czyli wozić mieszkańców między domami a pracą. Po raz pierwszy od wybuchu wojny metro będzie pełniło podwójną rolę, czyli nie zostanie wyłączone w związku z ostrzałami i bombardowaniami.

Szkoła w ruinach albo w piwnicy

Jednak nie wszystkie miasta na Ukrainie mogą mówić o metrze – szybką, podziemną kolej ma jeszcze stolica oraz Dniepr i znajdujący się pod rosyjską okupacją Donieck. Tam, gdzie nie ma metra, o bezpieczeństwo dzieci trzeba było zadbać inaczej. Samorządy już od tygodni poszukiwały takich schronów we wszystkich większych i mniejszych miastach kraju spod znaku tryzuba. Nie wszędzie udało się zdążyć z organizacją placówek, bo poza oczywistym przygotowaniem pomieszczeń trzeba było się również pozbywać szczurów, a tych w kolejnym roku wojny jest więcej. Boją się jak ludzie, jak ludzie szukają więc schronienia i jedzenia. Na wschodzie Ukrainy zdarzały się i takie, które rzucały się na dzieci. Narodowa deratyzacja to kolejny

PO RAZ PIERWSZY OD ZAKOŃCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ DZIECI NA CAŁEJ UKRAINIE – DOSTAŁY WYPRAWKI, W KTÓRYCH ZNALAZŁY SIĘ RZECZY NIEZBĘDNE DO PRZEŻYCIA W PRZYPADKU BOMBARDOWANIA LUB ATAKU ROSYJSKICH WOJSK.

eprasa.pl 2d4c686644

problem, przed którym stanie kraj po wygranej – jak wciąż zapewniają i w co wierzą Ukraińcy – wojnie.

Brak odpowiednich pomieszczeń czy w końcu zwykły lęk o to, że Rosjanie będą zabijać dzieci celowo – przecież już dali się poznać z tej strony, bombardując schrony, nad którymi napisane było „Dzieci" – powoduje, że wielu Ukraińców z mniejszych miejscowości dzieci do szkoły po prostu nie puściło. Zmagają się z problemami, które na tym etapie ich życia są dużo ważniejsze niż historia czy literatura.

Problem z lukami w edukacji jest – zdaniem Mykoły Kułeby, byłego ukraińskiego rzecznika praw dziecka, a dzisiaj szefa międzynarodowej organizacji Save Ukraine – równie groźny, co problem z tysiącami dzieci uprowadzonymi przez Rosję i adoptowanymi pod nowymi imionami przez rosyjskie rodziny w dalekiej Azji. I rzeczywiście – skala zaległości młodych Ukraińców w nauce jest porażająca. Opublikowany niedawno raport UNICEF na ten temat mówi o 6,7 milionach dzieci, które od ponad roku nie mają szansy na normalną naukę. Dotyczy to również tych dzieci, które na początku wojny wyemigrowały z matkami na Zachód. Jak wykazały badania ONZ-owskiej agencji, ciągle zbyt niski poziom zapisów do szkół w krajach przyjmujących Ukraińców utrudnia edukację ich dzieci.

Zwykle nieformalnie albo wcale

Dla dzieci uchodźców z Ukrainy nowy rok szkolny oznacza także początek kolejnego niepewnego roku szkolnego, ponieważ ponad połowa dzieci w wieku od przedszkola do szkół średnich nie jest objęta krajowymi systemami edukacji w siedmiu krajach przyjmujących uchodźców.

Najbardziej narażone na brak edukacji są dzieci w wieku przedszkolnym i gimnazjalnym. Bariery językowe, trudny dostęp do szkół i przeciążone systemy edukacji to jedne z przyczyn niskiego wskaźnika skolaryzacji.

Wtórny analfabetyzm jest zauważalny już w najnowszych badaniach – oto ukraińskie ministerstwo edukacji informuje, że ponad połowa (57 proc.) nauczycieli odnotowała spadek znajomości języka ukraińskiego przez uczniów, 45 proc. odnotowało spadek umiejętności matematycznych, a 52 proc. spadek znajomości języka obcego. I jest to trend, który będzie się pogłębiał.

Choć Polska – obok Bułgarii, o czym za chwilę – dla młodych Ukraińców stała się jedyną szansą, w tym roku część dzieci z tego kraju uczy się nieformalnie, uczęszcza na zajęcia w nie zawsze działającym trybie online do ukraińskich szkół lub porzuciła naukę w ogóle. Duże znaczenie ma również niewielka zdolność polskich szkół do przyjmowania nowych uczniów – wszystko jedno czy polskich, czy ukraińskich. Nie bez znaczenia jest tu też łaciński alfabet, który dla najmłodszych jest czymś nowym i zupełnie niezrozumiałym. Dzieci nie mają tego problemu w Bułgarii, która podobnie do Ukrainy posługuje się cyrylicą. Jeszcze przed tegorocznymi wakacjami władze w Sofii uruchomiły program „Powrót do szkoły" adresowany do ukraińskich rodzin.

Obca Europa

– Dla dzieci uchodźców, które doświadczyły już straty, przesiedlenia i przemocy, szkoły są czymś więcej niż miejscem nauki – mówi Christina de Bruin, przedstawicielka UNICEF w Bułgarii. – Zapewniają poczucie rutyny i bezpieczeństwa, możliwość nawiązania przyjaźni i otrzymania pomocy od nauczycieli. Szkoły mogą również zapewnić dostęp do usług wspierających zdrowie psychiczne i dobrostan psychiczny dzieci. W Bułgarii współpracujemy z darczyńcami i partnerami, aby pomóc ukraińskim dzieciom w nauce i rozwoju we wspieranych przez UNICEF centrach edukacyjnych i bułgarskich szkołach – mówi de Bruin.

Tylko w tym roku UNICEF w Bułgarii zapewnił dostęp do edukacji formalnej i nieformalnej ponad 10 000 ukraińskich dzieci.

W pozostałych krajach Europy kłopoty językowe właściwie wykluczają młodych Ukraińców z systemów edukacji. Do tego dochodzi ciągła niepewność jutra i częste przemieszczanie się rodziców w związku z poszukiwaniem pracy i planowaniem niepewnej przyszłości.

PONAD POŁOWA NAUCZYCIELI ODNOTOWAŁA SPADEK ZNAJOMOŚCI JĘZYKA UKRAIŃSKIEGO PRZEZ UCZNIÓW, 45 PROC. ODNOTOWAŁO SPADEK UMIEJĘTNOŚCI MATEMATYCZNYCH, A 52 PROC. SPADEK ZNAJOMOŚCI JĘZYKA OBCEGO.

eprasa.pl 2d4c686644

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

W cieniu czerwonej gwiazdy

Sowiecka okupacja, rozpoczęta dla ponad połowy II Rzeczpospolitej 17 września 1939 roku, do Legnicy przyszła w roku 1945. 15 września 1993 roku wyjechali stamtąd ostatni rosyjscy żołnierze. Pozostawili po sobie totalne zniszczenie.

W 1945 roku, kiedy weszli Rosjanie, nastąpiła śmierć Kwadratu, który stał się zamkniętą dzielnicą dla sowieckiej generalicji. Polacy musieli opuścić lewobrzeżną część miasta i przez 50 lat nie mieli do niej wstępu. W 1975 roku nastąpiła śmierć całej Legnicy. Do miasta przyjechało kierownictwo z Katowic, a pierwszym sekretarzem KW PZPR został Stanisław Cieślik, prawa ręka Gierka. Legniczanie zostali zepchnięci na margines, nastąpił masowy odpływ inteligencji z miasta.

Kwadrat to 1/3 powierzchni Legnicy, 1100 obiektów, 40 hektarów. Odwiedzali go wszyscy dostojnicy partyjni i państwowi ZSRR, którzy składali oficjalne i nieoficjalne wizyty w Polsce. Skąd nazwa Kwadrat? Wymyślili ją legniczanie od muru, który Rosjanie postawili w 1948 roku, aby odgrodzić się od miasta.

W Kwadracie mieszkała elita sowieckiej armii – generałowie Dubynin i Kowaliow, a do chwili uzyskania nominacji na ministra obrony narodowej Polski w 1949 roku marszałek Rokossowski. Pozostali Rosjanie – żołnierze i cywile – zostali rozrzuceni po całym mieście. Był czas, kiedy na 70 tys. mieszkańców Legnicy ok. 40 tys. stanowili przybysze ze Wschodu. Importowana zza Buga generalicja miała tu wszystko – piękną okolicę, dobrze zaopatrzone sklepy, niezbędną infrastrukturę, połączenie lotnicze i kolejowe z Moskwą. Dla nich Legnica to był Zachód.

W 1945 roku Legnica była punktem demobilizacyjnym dla wojsk powracających do ZSRR i tych, które przenoszono do okupowanych Niemiec. Wkrótce w miejsce dowództwa 2. Frontu Białoruskiego umieszczono tu Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej. W latach 1984–1990 w Kwadracie mieściła się nawet kwatera Dowództwa Zachodniego Kierunku Strategicznego, któremu podlegało 30 dywizji rozlokowanych w NRD, Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech.

Przez kilkaset lat Legnica (Liegnitz) była niemiecka, z dość liczną mniejszością żydowską. Potem stała się polska i rosyjska. Rosjanie zaczęli się wycofywać w 1991 roku dzięki wprowadzeniu opcji zerowej, czyli rezygnacji przez obie strony – polską i rosyjską – z wszelkich roszczeń. To był najgorszy okres w dziejach Legnicy. Rosjanie niszczyli środowisko, wylewając do rowów paliwo, kwitł nielegalny handel z Polakami. W Kwadracie pojawiła się nagle masa dzikich lokatorów. Dziś trudno powiedzieć, ile zniszczyli Rosjanie, a ile rozgrabili Polacy.

Jeszcze gorszy los spotkał legnicką Starówkę. W latach 60. wjechały na nią buldożery i zniszczyły układ rynku, który ściśle zachowywano od XIII wieku. Socjalistyczny supermarket, czyli pawilon handlowy Społem, stanął naprzeciwko gotyckiego kościoła. Na placu obok ratusza wyrósł komitet wojewódzki, a przed nim pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej (do 1945 roku stał tu pomnik króla Prus Fryderyka II). W Lasku Złotoryjskim wycięto drzewa pod budowę obwodnicy, która nigdy nie powstała. Nawet wojna nie zrobiła tu takich spustoszeń.

eprasa.pl 2d4c686644

Bukareszt – ósma edycja szczytu 3SI

6–7 września w Bukareszcie odbyła się ósma edycja szczytu Inicjatywy Trójmorza. Gospodarzem był prezydent Rumunii Klaus Iohannis. Drugiego dnia szczytu 3SI zebrało się po raz piąty Forum Biznesu Inicjatywy Trójmorza. Wojna na Ukrainie nadała inicjatywie Trójmorza nową, geopolityczną treść. Zwłaszcza w dziedzinie **bezpieczeństwa energetycznego**, dywersyfikacji dostaw energii, rozbudowy szlaków tranzytowych, infrastruktury cyfrowej i łączności. Tym bardziej że Trójmorze obecnie obejmuje Cztery Morza po przystąpieniu Grecji do uczestnictwa w Inicjatywie.

Teresa Wójcik

Fot. Marek Borawski/KPRP

Dzięki przystąpieniu do Inicjatywy Grecji kraje związane w formacie 3SI mają wyjście nie tylko na Bałtyk, Morze Czarne i Adriatyk, ale też na akwen o szczególnym znaczeniu – na Morze Śródziemne. Nie tylko za pośrednictwem Morza Egejskiego i Morza Jońskiego, ale także bezpośrednio na cały region śródziemnomorski.

Ósmy Szczyt Trójmorza podjął program konsolidacji i dywersyfikacji instrumentów finansowych Inicjatywy oraz program kierunków działań na rzecz rozwoju połączeń transgranicznych w obszarze infrastruktury transportowej, energetyki i digitalizacji.

Pierwszego dnia szczytu po ceremonii rozpoczynającej obrady odbyła się sesja otwierająca szczyt Inicjatywy Trójmorza. Brał w niej udział prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. – Sukces tego szczytu to przystąpienie do Inicjatywy Trójmorza Grecji. Została ona przyjęta jako państwo Unii Europejskiej na pełnych prawach członkowskich do Trójmorza – powiedział Andrzej Duda.

Prezydent kontynuował, że sukcesem jest również przystąpienie Mołdawii jako partnera stowarzyszonego. Zdalnie z uczestnikami szczytu połączył się również prezydent Wołodymyr Zełenski. Ukraina jest stowarzyszona z Trójmorzem, a decyzja w tej sprawie zapadła w 2022 r. na szczycie w Rydze. – To pokazuje, jak duża jest wartość współpracy, którą tu realizujemy – podkreślił Andrzej Duda. Szczyt jest tak liczny i tak ważny, ponieważ „Inicjatywa Trójmorza pokazała swoje znaczenie szczególnie w ostatnim czasie". – Zobaczyliśmy, jak potrzebne są wszelkie projekty infrastrukturalne, które zrealizowaliśmy, także w kontekście przemieszczania sprzętu wojskowego, zapasów i pomocy na Ukrainie – mówił prezydent Duda.

Na szczycie było obecnych 12 państw uczestniczących: Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Węgry, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia, Słowacja i Słowenia, z czego dziewięć reprezentowanych na szczeblu głów państw, jedno na szczeblu premiera, jedno na szczeblu wicepremiera i jedno na szczeblu szefa parlamentu. W Bukareszcie pojawili się goście specjalni, w tym Ekaterini Sakielaropulu, prezydent Grecji, która po decyzji szczytu jest trzynastym państwem uczestniczącym w 3SI. Republiki Mołdawia i Ukraina, państwa stowarzyszone z 3SI, były reprezentowane przez głowy tych państw.

W ósmym szczycie – obok reprezentantów 12 państw uczestniczących w Inicjatywie – brali udział także

eprasa.pl 2d4c686644

przedstawiciele strategicznych partnerów 3SI: USA, Niemiec i Unii Europejskiej oraz Japonii, Wielkiej Brytanii i Włoch. Stany Zjednoczone reprezentował zastępca sekretarza stanu i specjalny pełnomocnik prezydenta USA ds. klimatu John Kerry. Inny obecny na szczycie 3SI zastępca sekretarza stanu ds. energii Geoffrey R. Pyatt to wybitny znawca tego regionu Europy, były ambasador USA na Ukrainie i w Grecji. Na szczycie w Bukareszcie byli także obecni: prezes EBOR, wiceprezes EBI oraz przedstawiciele OECD, dyrektor generalny MFW i dyrektor generalny ds. operacji Banku Światowego.

Jeśli chodzi o problemy gospodarcze, to państwa Trójmorza w latach 2018–2021 na same projekty infrastrukturalne wydały ponad 80 mld euro. Jeśli dodać do tego wydatki na badania i rozwój, razem jest 117 mld euro. Sądząc z przebiegu szczytu, najważniejsze postanowienia ekonomiczne 3SI będą dotyczyć rozwoju Forum Biznesu, wsparcia dla utworzenia Funduszu Inicjatyw Innowacyjnych, wsparcia dla projektów połączeń międzysystemowych – z naciskiem na energetykę i cyfryzację – a także pobudzenia inwestycji, rozwoju partnerstw publiczno-prywatnych, aktualizacji listy strategicznych projektów priorytetowych czy redefinicji relacji 3SI z sąsiednimi państwami. Wśród celów znajduje się też włączenie – po raz pierwszy z inicjatywy Rumunii – tematu cyberbezpieczeństwa do porządku obrad szczytu.

W ciągu ostatnich 15 lat region Trójmorza szczycił się najbardziej dynamicznym rozwojem gospodarczym ze wszystkich regionów Europy.

– Słusznie jesteśmy postrzegani przez globalny biznes jako wschodni motor Unii Europejskiej i bezpieczna przystań dla inwestorów w tych jakże niespokojnych czasach – podkreślił Andrzej Duda.

Według polskiego prezydenta pomimo wielu wyzwań o charakterze zarówno politycznym, jak i gospodarczym Inicjatywa Trójmorza udowodniła swoją kluczową rolę w zapewnianiu korzystnych warunków dla funkcjonowania i rozwoju przedsiębiorstw w krajach uczestniczących w 3SI. Andrzej Duda w wystąpieniu na Forum Biznesu (7 września) wskazał, że od momentu powstania w 2015 r. Inicjatywa Trójmorza szczególną wagę przywiązuje do regionalnego bezpieczeństwa i dywersyfikacji źródeł dostaw surowców energetycznych. Dzięki rozwojowi wspólnych projektów, takich jak transgraniczne interkonektory gazowe, Baltic Pipe i terminale LNG, udało nam się przetrwać kryzys energetyczny wywołany przez Rosję – zaznaczył. Andrzej Duda wspomniał też o zielonej transformacji i rozwoju odnawialnych źródeł energii. – Budowa morskich farm wiatrowych na Bałtyku otwiera nowe możliwości współpracy, zwłaszcza pomiędzy Polską a krajami bałtyckimi – przekonywał. Jak dodał, nie ulega wątpliwości, że w naszym regionie istnieje ogromny potencjał do rozwoju silnej gospodarki wodorowej. – Razem z Grecją, która 6 września oficjalnie dołączyła do Inicjatywy Trójmorza, jesteśmy grupą ponad 120 milionów ambitnych, przedsiębiorczych Europejczyków. Nasze gospodarki wytwarzają prawie 14 proc. PKB Unii Europejskiej. Jednocześnie w ciągu ostatnich pięciu lat nasz średni wzrost PKB wyniósł 2,9 procent – wskazał polski przywódca. Dodał, że na liście projektów priorytetowych Trójmorza znajduje się obecnie 91 inwestycji – są to duże, ponadregionalne projekty infrastrukturalne w obszarze transportu, energetyki i technologii cyfrowej o wartości ponad 168 miliardów euro.

> ***Sukces tego szczytu to przystąpienie do Inicjatywy Trójmorza Grecji. Została ona przyjęta jako państwo Unii Europejskiej na pełnych prawach członkowskich do Trójmorza.***
>
> **prezydent RP ANDRZEJ DUDA**

Drugiego dnia szczytu pojawił się nowy projekt – Stowarzyszenie Rozwoju Biznesu Trójmorza. Inicjatywa Polski, Bułgarii, Estonii, Litwy i Rumunii ma wspierać interesy przedsiębiorców i pracodawców z regionu Trójmorza. Prezydent Duda zapewnił, że bazując na sukcesie Funduszu Inwestycyjnego Inicjatywy Trójmorstwa, państwa uczestniczące będą się starać o wypracowywanie nowych narzędzi finansowych, które ułatwią realizację większej liczby ponadregionalnych projektów. Prezydent spotkał się z premierem Rumunii Ionem-Marcelem Ciolacu, a także rozmawiał ze specjalnym pełnomocnikiem prezydenta USA ds. klimatu Johnem Kerrym.

Występująca drugiego dnia szczytu prezydent Grecji Ekaterini Sakielaropulu podkreśliła, że leżąca na skrzyżowaniu trzech kontynentów Grecja wniesie duży potencjał do 3SI. Sakielaropulu podziękowała prezydentom państw, które wysłały pomoc Grecji w walce z ekstremalnymi pożarami. Wyraziła zadowolenie z faktu, że Grecja staje się pełnoprawnym uczestnikiem Inicjatywy Trójmorza. Podkreśliła, że Grecja zawsze wspierała umacnianie więzi łączących kraje Unii Europejskiej poprzez rozwój niezbędnej infrastruktury. W szczególności w obszarach energii, transportu i sieci cyfrowych, na których skupia się Inicjatywa. W tym kontekście Grecja doda do południowego wymiaru Inicjatywy element „czwartego morza", czyli Morza Śródziemnego.

eprasa.pl 2d4c686644

Kneblowanie chrześcijan

Chrześcijanie z całego świata po raz pierwszy tak mocno pokazują swoją siłę. Setki tysięcy podpisów poparcia dla byłej minister spraw wewnętrznych Finlandii Päivi Räsänen zebranych na wielu serwisach obywatelskich to efekt kampanii w obronie parlamentarzystki z Helsinek sądzonej za cytowanie Biblii. Tak – to nie pomyłka, Räsänen **cytowała Biblię**, co miało urazić środowiska homoseksualne i lewicowe, wyjątkowo silne w krajach skandynawskich.

Wojciech Kulecki

Proces przed helsińskim Sądem Apelacyjnym wyznacza nie tylko zakres praw przewidzianych przez „nowoczesne społeczeństwo" dla chrześcijan z całego świata, ale uczy chrześcijan bronienia się przed coraz silniej rozpychającą się lewacką ideologią wykluczającą z dyskusji publicznej nie tylko Boga, ale także wartości, które pozwoliły ludzkości zbudować obecną cywilizację. Problem, przed którym stoi fiński Sąd Apelacyjny, w równej, co chrześcijan, mierze dotyczy również innych monoteistycznych religii reprezentujących świat wspólnych wartości. Wśród nich jest islam – to dlatego w obronie Päivi Räsänen stają również europejskie środowiska muzułmanów, w tym jedna z najbardziej prężnych organizacji społecznych, brytyjska „Tell Mama", która już nieraz wsławiła się obroną np. katolików, w tym Polaków, na Wyspach Brytyjskich. Przy czym jej działacze podkreślają, że jest to obrona nie religii – dla muzułmanów chrześcijaństwo jest błędem i herezją – ale właśnie wartości wynikających w podobnym stopniu z Biblii, Tory i Koranu.

Rażący atak na wolność słowa

Już na tydzień przed końcem września przynajmniej kilku znajomych przysłało mi propozycję złożenia podpisu na przygotowywanej przez serwis CitizenGo liście poparcia dla Päivi Räsänen, byłej minister spraw wewnętrznych Finlandii, dzisiaj aktywnej parlamentarzystki od lat broniącej chrześcijańskiego modelu świata i wartości, na których opiera się cała cywilizacja europejska.

– Sprawa jest poważna – przekonywał mnie jeden z nich. – Jeżeli odpuścimy tę sprawę, za kilka lat wszyscy pójdziemy siedzieć tylko za to, że mamy normalne rodziny – dodał.

Normalne, czyli zbudowane na małżeństwie pomiędzy mężczyzną a kobietą, najczęściej posiadające dziecko lub dzieci z takiego właśnie związku.

„Chyba każdy z nas był przekonany, że ograniczanie wolności słowa jest powszechne tylko tam, gdzie rządzą bezwzględni dyktatorzy i surowe reżimy. Jednak wstrząsające jest to, że praktyka zamykania ust niewygodnym osobom staje się coraz bardziej powszechna na Zachodzie. Przykładem, który doskonale ilustruje ten wyjątkowo niepokojący trend, jest sprawa Päivi Räsänen, matki, babci, lekarki i członkini parlamentu Finlandii" – wzywa jedna z petycji. I dalej: „Czy mogą sobie Państwo wyobrazić zarzuty karne i proces sądowy tylko za wyrażanie swoich przekonań? To rzeczywistość, w której dzisiaj znajduje się Päivi, i jest to bezpośredni atak na fundamentalne prawo chrześcijan

> PRAKTYKA ZAMYKANIA UST NIEWYGODNYM OSOBOM STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ POWSZECHNA NA ZACHODZIE.

eprasa.pl 2d4c686644

Fot. John Kolesidis / Reuters / Forum

Była minister spraw wewnętrznych Finlandii Päivi Räsänen

do swobodnego wypowiadania się. Päivi jest niezłomna w walce o swoje prawa, nawet jeśli będzie to wymagało odwoływania się do kolejnych sądowych instancji. Ten rażący atak na wolność słowa jest nie do zaakceptowania [...]. Ta sprawa jest nie tylko przejawem skrajnej niesprawiedliwości, ale także stanowi niebezpieczny precedens dla przyszłości praw chrześcijan i ich wolności słowa nie tylko w Finlandii, ale także w całej Unii Europejskiej i poza jej granicami.

Kolejny raz jesteśmy wezwani do obrony naszej wiary przed przymusową ideologią, która nie toleruje sprzeciwu, zwłaszcza w kwestiach związanych z ideologią gender i osobami LGBT. Jeśli ktoś odważy się mieć inne zdanie, staje w obliczu osobistego i zawodowego upadku.

Stawka jest naprawdę wysoka. Jeśli Päivi przegra swój proces, może to wywołać efekt domina w całej Unii Europejskiej, zagrażając fundamentom wolnego społeczeństwa. Nasze prawo do wyrażania przekonań i kwestionowania fałszywych ideologii jest zagrożone.

Jednak nadal jest nadzieja. Päivi nie jest sama, a my mamy siłę, aby zmienić tę sytuację. Sprawa może zostać umorzona przed skierowaniem jej do Sądu Najwyższego, ale potrzebujemy Państwa głosu, aby zwiększyć nasz przekaz i dokonać realnej zmiany...".

LGBT w natarciu

Ten konkretny apel z listą podpisów trafił do prokuratora generalnego Finlandii, który dopatrzył się w cytowaniu Biblii łamania prawa. Proces apelacyjny Päivi Räsänen rozpoczął się 31 sierpnia.

O co ta cała awantura? Prokurator generalny Finlandii stawia Päivi Räsänen zarzut „podżegania etnicznego" oraz „mowy nienawiści", do którego dopuściła się w swojej – napisanej wspólnie z luterańskim duchownym z Finlandii – broszurze poświęconej rodzinie. Miała w niej (i faktycznie tak jest) trzykrotnie cytować Pismo Święte, wskazując na grzeszność aktów homoseksualnych. Jakie to cytaty? To między innymi tytuł „Mężczyzną i kobietą stworzył ich".

Päivi Räsänen wygrała sprawę przed sądem w pierwszych dwóch instancjach – Sąd Okręgowy w Helsinkach napisał w uzasadnieniu uniewinniającego wyroku, że „interpretowanie pojęć biblijnych nie należy do sądu okręgowego" a także, że „oskarżona Räsänen starała się bronić koncepcji rodziny i małżeństwa między mężczyzną a kobietą", a jeżeli ktoś uznał te wypowiedzi za obraźliwe, to „musiałby istnieć nadrzędny społeczny powód do ingerowania w wolność wypowiedzi i do jej ograniczania".

Jednak wygrana przed Sądem Apelacyjnym wcale nie jest taka oczywista. Po przegranej środowiska LGBT oraz lewackie organizacje zebrały siły i zatrudniają najlepszych prawników, którzy mają udowodnić, że wolność słowa jest ważna, jednak nie wtedy, kiedy chodzi o promowanie zachowań homoseksualnych ani promowanie chrześcijańskiego modelu rodziny.

Według fińskiego prawa (nad ustawą o mowie nienawiści pracowała w parlamencie m.in. właśnie Räsänen) przegrana chrześcijańskiej polityk będzie dla niej oznaczała przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy euro grzywny i – z automatu – dwa lata więzienia bez okoliczności łagodzących. A dla chrześcijan w Europie brak możliwości wypowiadania swojego zdania w obszarze tradycji i wartości.

Niezbędne poparcie

Päivi Räsänen wciąż wierzy w zwycięstwo. Przyznaje również, że głosy poparcia dla niej – w tym internetowe listy trafiające na biurko prokuratora generalnego – są ogromnie ważne. Być może ostatecznie wpłyną na wycofanie pozwu przeciwko fińskiej działaczce. Wyrok w tej sprawie ma zapaść do końca roku.

eprasa.pl 2d4c686644

Czas odbudowy to szansa dla Polaków

Rząd, wspólnie z bankami i agencjami rządowymi, przygotowuje polskim przedsiębiorcom narzędzia, które umożliwią polskiemu biznesowi zdobycie kontraktów przy odbudowie Ukrainy. Nasz wschodni sąsiad za kilka miesięcy stanie się **największym w Europie** placem budowy. Wygrają ci, którzy już dzisiaj zaczną ustawiać na nim swój sprzęt.

Wojciech Kulecki

Choć dzisiaj nie ma już wątpliwości, że Rosja jest zainteresowana prowadzeniem na Ukrainie pełzającej, rozciągniętej na lata wojny, Kijów szuka pomocy przy odbudowie kraju. Scenariusz tej wojny jest bowiem dość jasny – Rosjanie będą bronić wschodnich rubieży Ukrainy, przede wszystkim Donieczczyzny i Ługańszczyzny, dość mocno inwestując także w obronę Krymu, półwyspu prestiżowego dla Kremla przede wszystkim ze względu na politykę wewnętrzną i propagandę adresowaną do wciąż popierających wojnę na Ukrainie mieszkańców Rosji.

Pełzająca wojna pozwoli na odbudowę

Analitycy strategii i wojskowości, w tym amerykański Instytut Badań nad Wojną, przekonują, że Rosja nie jest w stanie powrócić do strategii szybkiego zajęcia Ukrainy mocnym uderzeniem. Wynika z tego, że nie jest w stanie pojawić się już na terenach wyzwolonych przez ukraińską armię. Z czasem przestanie także atakować centralną i zachodnią część tego kraju.

Nadszedł więc czas na odbudowę wojennych zniszczeń. Gigantyczny plac budowy, w który lada moment zamieni się Ukraina, jest łakomym kąskiem dla wszystkich firm z Unii Europejskiej i USA. Wiadomo jednak, że startowanie w ukraińskich przetargach, gdzie każda oferta biznesowa w związku z walką gabinetu Wołodymyra Zełenskiego z korupcją (powstrzymanie korupcji to warunek sine qua non przyjęcia tego kraju do Unii Europejskiej czy NATO) oglądana jest wielokrotnie, wymaga stosowania cen często na granicy opłacalności. Właściciele firm wiedzą jednak, że biznes nie leży w wygranym przetargu, ale w późniejszych kontraktach. Te przetargi są dla nich po prostu otwarciem drzwi do wielomiliardowego liczonego w dolarach rynku, na którym w niedalekiej przyszłości wyrośnie niejedna fortuna.

Fot. Adobe Stock

prasa.pl 2d4c686644

Polskie przedsiębiorstwa już od wielu miesięcy pojawiają się na ukraińskiej ziemi. Początkowo pomagały w budowie tymczasowych osiedli, angażowały się w pomoc ludności – nie darmową oczywiście, lecz wciąż leżącą na granicy opłacalności. Dzisiaj wierzą, że już niedługo będą mogli odcinać kupony od swoich działań. Oczywiście pod warunkiem, że wygrają konkurencję z kolegami z branży z Niemiec, Francji, Holandii czy Wielkiej Brytanii. A to może nie być wcale takie łatwe.

2,5 tysiąca firm

Polska Agencja Inwestycji i Handlu już od kilku tygodni pytała przedsiębiorców, czy są zainteresowani udziałem w ukraińskiej odbudowie. Odzew był imponujący – szybko okazało się, że pracą przy odbudowie kraju nad Dnieprem zainteresowanych jest ponad dwa i pół tysiąca firm z branży budowlanej i remontowej. Z pomocą PAIH, która jest polską agencją rządową, a więc również gwarantem uczciwości przedsiębiorców dla ukraińskiej administracji, z pewnością będzie łatwiej. Jednak rząd idzie dalej.

– Banki pracują nad ofertą kredytową dla firm zainteresowanych inwestycjami na Ukrainie – mówi wiceminister funduszy i polityki regionalnej Jadwiga Emilewicz, zapowiadając, że niedługo mają ruszyć również ubezpieczenia eksportowe KUKE (rządowa Korporacja Ubezpieczeniowa Kredytów Eksportowych), pierwsze tego typu w Europie.

– Spotkałam się też z szefami największych banków w Polsce, którzy wskazywali, że akcja kredytowa pojawi się tam, gdzie będą dostępne gwarancje rządowe – dodaje Emilewicz. – Dzięki ustawie o zmianie ustawy o gwarantowanych przez Skarb Państwa ubezpieczeniach eksportowych oraz niektórych innych ustaw KUKE może ubezpieczać inwestycje, ale także operacje handlowe na Ukrainie. Co ważne, po raz pierwszy z ubezpieczeń będą mogły korzystać firmy transportowe. Takie ubezpieczenia będą wkrótce oferowane – jak tylko prezydent podpisze ustawę.

Nowelizacja tzw. ustawy o KUKE, która czeka na podpis prezydenta, zapewni polskim eksporterom większy wybór ubezpieczeń; będą oni mogli skorzystać z ubezpieczeń gwarantowanych. Nowelizacja wprowadza m.in. możliwość reasekuracji przez KUKE ubezpieczeń towarowych w transporcie międzynarodowym.

Ukraina musi pójść na rękę

Naprzeciw zagranicznym firmom, które mają brać udział w odbudowie kraju, wychodzi również rząd na Ukrainie. Wychodzi nie tylko dlatego, że chce być coraz bliżej Zachodu – po prostu musi, bo firmy ukraińskie nie udźwigną ciężaru odbudowy.

Już od połowy czerwca Narodowy Bank Ukrainy przywrócił możliwość spłaty tych kredytów zagranicznych, które były m.in. zabezpieczone gwarancją lub poręczeniem międzynarodowej instytucji finansowej lub przyznane przy udziale zagranicznej agencji kredytów eksportowych – na przykład takiej, jak polska KUKE. W komunikacie NBU informuje, że dotyczy to zarówno spłaty kapitału, jak i odsetek.

Moratorium płatnicze na zagraniczne transfery zostało wprowadzone przez ukraiński bank centralny z chwilą rosyjskiej agresji w lutym 2022 r., by zatrzymać odpływ kapitału, chronić rezerwy walutowe i utrzymać stabilność gospodarki. Z czasem NBU wprowadzał wyłączenia w restrykcjach, umożliwiając płatności np. za import artykułów pierwszej potrzeby dla ludności czy zakupy wyposażenia armii. Dzięki temu KUKE w czerwcu ub.r. wznowiła – jako jedyna agencja kredytów eksportowych – możliwość objęcia ochroną eksportu towarów na Ukrainę. Obecnie ubezpieczony przez polskie firmy finansowe handel wrócił praktycznie do poziomów sprzed wojny.

ebrasa.pl 2d4c6

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Klęska zwana fentanylem

Marek Jan Chodakiewicz

Fentanyl to opioidowy narkotyk. Produkuje się go chemicznie. Jego odbiorcami są przede wszystkim zwykli ludzie. W USA – biedni, głównie na prowincji, a szczególnie zamieszkali wzdłuż wielkich autostrad, które służą jako szlaki przerzutowe.

Jeśli chodzi o rynek północno-amerykański, to w dużym stopniu mamy do czynienia z działaniami chińskimi. Mam na myśli państwo komunistyczne zwane Chińską Republiką Ludową.

Początkowo – przez wiele lat – komuniści chińscy zatruwali Kanadę i USA przez pocztę. Po prostu każdy mógł sobie zamówić fentanyl przez internet i spodziewać się przesyłki pocztowej w ciągu kilku dni czy tygodni. Po jakimś czasie policja i służby w końcu wpadły na tę metodę i została ona skasowana.

Chiny zmieniły wtedy taktykę, transformowały system logistyczny, przemieszczając go na południe od granicy USA. Nie zmieniły jednak celu: destrukcji Ameryki.

Na przykład widzimy, że chińscy „kucharze" eksperymentują z coraz bardziej potężnymi mieszankami chemicznymi. Fentanyl staje się coraz bardziej śmiertelny. Efekty uboczne prowadzą do paranoi.

Zauważono pewną straszną zależność. Okazuje się, że dystrybutorzy fentanylu w San Francisco podają nowo zmieszane dawki bezdomnym, aby na nich eksperymentować. Wynikiem „gotowania" narkotyku i jego „podrasowywania" są cykliczne wybuchy psychotycznych. Po prostu bezdomni narkomani dostają szału i są coraz bardziej gwałtowni, nieprzewidywalni i psychopatyczni. Stają się niesamowicie niebezpieczni dla otoczenia. Nadużywający takich chińskich „darów" dość szybko umierają w męczarniach.

W taki sposób przetestowany w San Francisco narkotyk trafia dalej.

Ostatnio odkryto też, że należące do chińskich podmiotów firmy w USA produkują sprzęt farmaceutyczny. Część tego sprzętu (np. miksery) wysyła się legalnie do Meksyku pod przykrywką zaopatrywania tamtejszego rynku farmaceutyków. Resztę sprzętu magazynuje się w USA. Służby chińskie antycypują całkowitą zapaść Ameryki i chcą mieć na tę ewentualność sprzęt pod ręką, aby móc zacząć natychmiast produkcję fentanylu na miejscu.

Służby chińskie podporządkowały sobie latynoskie kartele narkotykowe albo przynajmniej z nimi współpracują. Kartele produkują na sprzęcie i materiałach chińskich fentanyl, a następnie przerzucają narkotyk do USA, gdzie podwykonawcy (bądź podwładni) rozprowadzają truciznę. Na przykład w San Francisco zmonopolizowały rozprowadzanie i sprzedaż narkotyku gangi gwatemalskie.

Mamy dowody na udział kolumbijskich, wenezuelskich i innych karteli w fentanylowym procederze. Większość nielegalnych działań prowadzonych jest w Meksyku, który coraz bardziej przypomina przysłowiowy meksyk. W niektórych regionach rządzi tam anarchia.

DYSTRYBUTORZY FENTANYLU W SAN FRANCISCO PODAJĄ NOWO ZMIESZANE DAWKI BEZDOMNYM, ABY NA NICH EKSPERYMENTOWAĆ.

Stąd niektórzy prawicowi politycy amerykańscy chcą posłać wojsko do Meksyku. Bombardować. Niszczyć fortece i infrastrukturę służące kartelom. No i naturalnie cały czas podnoszą się głosy, aby wrócić do budowy muru.

USA nie kontrolują swojej granicy. Jedną z konsekwencji jest wzmożony przerzut narkotyków, w tym fentanylu. Epidemia na całego. Szacuje się, że w wyniku przedawkowania tego narkotyku co dziesięć dni w USA ponosi śmierć mniej więcej tyle osób, co za sprawą ataków terrorystycznych 11 września 2001 roku.

A Chinom w to graj. Nieformalnie usprawiedliwia się rozsyłanie

eprasa.pl 2d4c686644

fentanylowej śmierci jako zemstę za tzw. wojny opiumowe (Opium Wars, 1839–1842). Było to w czasie – według chińskiej nomenklatury – „stulecia poniżenia" (a century of humiliation). Wielkie potęgi zachodnie zdominowały i kontrolowały Chiny. Państwo Środka zmuszono do wielu koncesji.

W 1839 roku Brytyjczycy zaatakowali porty chińskie po tym, gdy władze odmówiły przyjmowania opium sprowadzanego przez Europejczyków z Indochin. Do haniebnego interesu dołączyli się wnet Holendrzy i inni. Amerykanie pojawili się na samym końcu i penetrowali trasy rzeczne. Opium szło wszędzie.

Według chińskiej narracji „biały demon" zatruwał Chiny. To teraz Chiny zatruwają „białego demona", czyli głównie USA.

Szkopuł w tym, że Europejczycy i Amerykanie „jedynie" dowozili narkotyk. Logistyka była niemal całkowicie w chińskich rękach. I w ten sposób chińska elita przez ponad sto lat truła chiński lud za pomocą narkotyku – opium – który dostarczali biali ludzie. I wszyscy zarabiali krocie. Tylko zwykli ludzie cierpieli.

WEDŁUG CHIŃSKIEJ NARRACJI „BIAŁY DEMON" ZATRUWAŁ CHINY. TO TERAZ CHINY ZATRUWAJĄ „BIAŁEGO DEMONA", CZYLI GŁÓWNIE USA.

Obecnie w USA kryzys wywołany fentanylem jest bardzo poważny. Ale gdyby nie istniał rynek zbytu, nie byłoby problemu. Rozwiązanie kryzysu leży więc w rękach Ameryki. Trudno jednak sobie wyobrazić, że oparty na dyktaturze przyjemności liberalizm da sobie radę z tym wyzwaniem. Już pierwszy krok sprawia wielkie kłopoty. Trzeba bowiem uszczelnić granicę, aby zwalczyć plagę fentanylu. A tego obecna administracja nie ma ochoty zrobić.

To tak w skrócie o klęsce.

Waszyngton, DC, 6 września 2023 r.

ROZSZERZAMY PROGRAM
„Leki 75+"
NOWE ROZWIĄZANIE
TO BEZPŁATNE LEKI NA RECEPTĘ DLA:
osób powyżej 65 lat
dzieci i młodzieży do 18 lat
16 MILIONÓW
POLAKÓW SKORZYSTA Z WIELU
BEZPŁATNYCH LEKÓW
nowekonkrety.gov.pl
Bezpłatne będą leki, które dotychczas podlegały częściowej refundacji.
Dla zdrowia Polaków
BEZPŁATNE LEKI 65+/ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
Ministerstwo Zdrowia
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia

eprasa.pl 2d4c686644

„WIELKA ROSJA” papieża Franciszka

Pontyfikat pochodzącego z Argentyny papieża od początku przynosił znaki zapytania i kontrowersje, tłumaczono je na ogół **na korzyść** kardynała Jorge Mario Bergoglio.

Agnieszka Żurek

Niedawne wypowiedzi głowy Kościoła wprawiły jednak w konsternację najbardziej zagorzałych zwolenników hierarchy.

„Pax mongolica”?

– Nigdy nie zapominajcie o swoim dziedzictwie. Jesteście dziedzicami wielkiej Rosji: wielkiej Rosji świętych, władców, wielkiej Rosji Piotra I, Katarzyny II; imperium – wielkiego, oświeconego, o wielkiej kulturze, wielkiego humanizmu. Nigdy nie

eprasa.pl 2d4c686644

Fot. Giuseppe Ciccia / Zuma Press / Forum

odkładajcie tego dziedzictwa, jesteście dziedzicami wielkiej Matki Rosji, idźcie z tym naprzód. Dziękuję wam. Dziękuję wam za to, jacy jesteście, za to, jakimi jesteście Rosjanami – zwrócił się do rosyjskiej młodzieży papież Franciszek podczas spotkania online pod koniec sierpnia 2023 roku. Nie była to pierwsza szokująca w kontekście rosyjskiej napaści na Ukrainę i długiej, niechlubnej tradycji rosyjskiego imperializmu wypowiedź głowy Kościoła. W wywiadzie dla „Corriere della Sera" stwierdził, że do ataku Putina na Ukrainę doprowadziło m.in. „szczekanie pod drzwiami Rosji przez NATO". Hierarcha krytykował także zwiększanie wydatków na obronność przez państwa, u których rosyjski atak na ościenny kraj wywołał obawę o własne bezpieczeństwo. Jorge Bergoglio był także krytyczny wobec wysyłania broni na Ukrainę – tak jakby miało to przyspieszyć nastanie pokoju.

W wywiadzie dla „America Magazine" powiedział z kolei: „Kiedy patrzę na Ewangelię tylko z socjologicznego punktu widzenia, tak, jestem komunistą i był nim też Jezus". Swoją wypowiedź osadził w kontekście ewangelicznych nakazów realizowania miłości bliźniego poprzez karmienie głodnych, pojenie spragnionych itp., jednak tego rodzaju teza, sformułowana na dodatek przez najwyższego dostojnika Kościoła, nie może nie oburzać, zwłaszcza w kontekście milionów ofiar komunizmu.

JAK POGODZIĆ DYSONANS MIĘDZY OPOREM WOBEC KRYTYKOWANIA GŁOWY KOŚCIOŁA A CHĘCIĄ ZACHOWANIA ZDROWEGO ROZSĄDKU W OSĄDZIE RZECZYWISTOŚCI?

Kiedy niedługo po swojej wypowiedzi na temat Piotra I i Katarzyny II papież udał się w podróż apostolską do Mongolii, żartowano, że tym razem zapewne pochwali Czyngis-chana. I... tak właśnie się stało. W czasie swojego wystąpienia papież Franciszek zaznaczył, że przybył do Mongolii w 860. rocznicę urodzin mongolskiego tyrana. – Ogarnianie przez wieki ziem tak odległych i zróżnicowanych uwypukliło niezwykłą zdolność waszych przodków do uznania doskonałości ludów, które tworzyły ogromne terytorium imperium i do oddania ich na służbę wspólnego rozwoju – stwierdził, uznając zarazem, że jest to przykład, który „należy docenić i ponownie zaproponować w naszych czasach". – Dałby Bóg, żeby na ziemi spustoszonej przez nazbyt wiele konfliktów odtworzyły się, z poszanowaniem ustawodawstwa międzynarodowego, warunki tego, co kiedyś było pax mongolica, to jest brakiem konfliktów – powiedział.

– Trudno jest znaleźć wytłumaczenie czy usprawiedliwienie dla tych słów papieża Franciszka. Oczywiście rozumiem, że papieże w określonym środowisku kulturowym czy narodowościowym odwołują się do rodzimych tradycji, podkreślając wartość tej konkretnej kultury. Święty Jan Paweł II czynił to w sposób absolutnie wyjątkowy i fenomenalny poprzez beatyfikacje ukazujące najznakomitszych przedstawicieli danego narodu. Odwoływał się także do znakomitych przedstawicieli kultury, poetów, pisarzy, ale sięgając po postacie bardzo jednoznaczne. Odwoływanie się do symbolicznych postaci imperializmu rosyjskiego czy do postaci mongolskiego władcy dla Europy stanowiącego wręcz symbol krwawego podboju i terroru, jest – najdelikatniej mówiąc – chybione. A raczej bulwersujące – skomentował papieską wypowiedź w rozmowie z nami ks. prof. Paweł Bortkiewicz. Pytany o to, czy można te szokujące tezy tłumaczyć „latynowską

eprasa.pl 2d4c686644

perspektywą" głowy Kościoła, kapłan podkreślił, że „oczywiście papież wyrasta z określonej kultury, tradycji historycznej, sposobu myślenia". Dodał jednak, że jest on głową Kościoła powszechnego. – Ciąży na nim obowiązek miłości i troski o każdy naród i każdego człowieka. To oczywiście domaga się znajomości różnych kultur, dramatów osadzonych w historii, wielorakich interpretacji. Dlatego papież korzysta z pomocy swoich doradców i konsultantów, którzy pomagają w przygotowaniu jego wypowiedzi. Można w tej sytuacji zastanawiać się nad ich rolą i kwalifikacjami w dobie obecnego pontyfikatu. Zwróciłbym jednak uwagę na nieco inną sprawę. Kiedy wczytuję się czy wsłuchuję w przemówienia papieża kierowane do grup niekatolickich (a do tych grup papież w dużej mierze, by nie powiedzieć w większości, się zwraca), dostrzegam pewną cechę charakterystyczną. Wydaje się, jakby papież za wszelką cenę chciał wydobyć elementy wspólne na przykład ekologiczne, środowiskowe albo też czynić wątpliwych bohaterów historii narodowych pomnikowymi i świetlanymi postaciami, mówiąc w cudzysłowie, „beatyfikując" tych ludzi. Oczywiście misją Kościoła jest misja jednania, ale Kościół pozostaje też znakiem sprzeciwu wzorem Chrystusa, który przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Rolą Kościoła pozostaje także odsłanianie prawdy nawet za cenę bycia znakiem sprzeciwu. Ta funkcja Kościoła, ta misja Kościoła wydaje się dzisiaj wręcz zapominana – stwierdza ks. prof. Bortkiewicz.

Bez kłamstw i pochlebstw

Jak zatem pogodzić dysonans między oporem wobec krytykowania głowy Kościoła a chęcią zachowania zdrowego rozsądku w osądzie rzeczywistości? I na czym w tym kontekście polega obowiązujące katolików posłuszeństwo? – Od czasów papieskiej adhortacji „Amoris laetitia" przywołuję sobie słowa przypomniane przez biskupa Schneidera – słowa autorstwa wybitnego teologa doby soboru trydenckiego Melchiora Cano OP: „Piotr nie potrzebuje naszych kłamstw i naszych pochlebstw. Ci, którzy ślepo i bez rozeznania bronią każdej decyzji papieża, to ci, którzy najbardziej podkopują autorytet Stolicy Apostolskiej: niszczą jej fundamenty, zamiast je wzmacniać". W sytuacjach wątpliwych, w sytuacjach jakiegoś rozchwiania wracam do tego, co jest nieprzemijającym wyrazem nauczania Kościoła, do jego zwartych i pewnych dokumentów. Dlatego właśnie w czasie obecnego pontyfikatu tak chętnie sięgam do nauczania św. Jana Pawła II, które pozostaje dla mnie wielką pomocą w tym czasie. I wciąż od niego się uczę – wskazuje rozmówca „Tygodnika Solidarność".

> „CI, KTÓRZY ŚLEPO I BEZ ROZEZNANIA BRONIĄ KAŻDEJ DECYZJI PAPIEŻA, TO CI, KTÓRZY NAJBARDZIEJ PODKOPUJĄ AUTORYTET STOLICY APOSTOLSKIEJ: NISZCZĄ JEJ FUNDAMENTY, ZAMIAST JE WZMACNIAĆ".

Wypowiedzi papieża Franciszka są szokujące nie tylko w ich kontekście politycznym, ale także – a może przede wszystkim – religijnym. Począwszy od encykliki „Amoris laetitia", poprzez nominacje na najwyższe stanowiska kościelne skrajnie liberalnych hierarchów, po zgodę na wystawienie w katolickiej świątyni bałwochwalczych figurek krwiożerczej bogini Pachamamy, a następnie wyrażenie przeprosin z powodu ich wyrzucenia do Tybru przez grupę tradycyjnych katolików. „Nawet obecnie w górach Peru czy Boliwii składa się ofiary Pachamamie, matce ziemi, chociaż większość mieszkańców deklaruje się jako chrześcijanie" – podawał w 2019 roku „Przekrój". Był to ten sam rok, w którym figurka Pachamamy zagościła w Ogrodach Watykańskich. – Góralski zwyczaj [ludów Quechua i Aymará] składania ofiar Pachamamie nie ma dawnych korzeni, ale jest jak najbardziej współczesny, popierany przez władze boliwijskie, a nawet czasami tolerowany przez niektórych dostojników kościelnych pod przykrywką „inkulturacji ewangelicznej" – powiedział, komentując zakopanie żywcem [miał to być „żart", mężczyzna na szczęście przeżył] w 2022 roku młodego mieszkańca Boliwii „w ofierze Pachamamie", argentyński kapłan ks. Javier Olivera Ravasi.

Trudno nie dostrzec, że w czasach zamętu, chaosu, wszechobecnego relatywizmu i zaniku tradycyjnych wartości, wyrazisty głos najwyższego zwierzchnika Kościoła byłby cennym drogowskazem i umocnieniem dla ludzi chcących obronić chrześcijański porządek. Wypowiedzi i działania papieża Franciszka przyczyniają się raczej do zwiększenia poziomu dezorientacji, stanowią jednak okazję do gorliwszej modlitwy i osobistej formacji oraz starań o osiągnięcie dojrzałości chrześcijańskiej – jest to konieczne zwłaszcza wtedy, kiedy już nie można „schować się" za czyimiś potężnymi plecami, ale trzeba poszukiwać prawdy na własny rachunek.

eprasa.pl 2d4c686644

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 2146086644

KULTURA

Fot. Radek Kurzaj

Lubię, jak muzyka mnie ZASKAKUJE

– Aktorstwo i muzyka? Jedno i drugie. Doskonale się to ze sobą uzupełnia, o czym mówię z satysfakcją kogoś, kto całe życie o takiej fuzji w swoim życiu po cichu marzył – mówi **Aleksander Różanek**, aktor, wokalista, autor tekstów i kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 2d4c686644

Aktor Teatru Polskiego w Szczecinie; wokalista, kompozytor i autor tekstów, ex-lider grupy Chorzy oraz solowych projektów Nordyk i Feng Szuja. **Obecnie tworzy i występuje jako Różanek**. Jest też organizatorem festiwalu Akustyczeń Szczecin.

– Polski przemysł muzyczny jest chory?
– Nie i chyba ma się całkiem dobrze. Na stadionowe koncerty naszych rodzimych artystów przychodzi ostatnio więcej ludzi niż na krajowe mecze, więc może to polska piłka jest chora.

– Jaki jest obecnie stan relacji międzyludzkich w Twoim otoczeniu?
– Dam sobie głowę uciąć, że dynamika międzyludzkich relacji jest przeróżna, ale są ludzie, dla których gotów jestem stracić głowę. Piękne jest też to, że w relacjach uświadamiamy sobie siebie. Walczymy o szczęście dla nas samych, bo tylko takim szczęściem będziemy w stanie się podzielić z innymi i wtedy resztę niech kombinują sami. Mówię za siebie, ale w oparciu o to, co widzę dookoła. Gubimy się, ale i wciąż próbujemy odnaleźć, rozmawiamy więcej i głębiej, co nie oznacza, że zupełnie zanika zwyczajowy small talk. Na szczęście poczucie humoru notuje wzrost, ale nie wypowiadam się w imieniu wszystkich grup społecznych, które mogę znaleźć w swoim otoczeniu.

– Pamiętam Cię z zespołu Chorzy, który grał błyskotliwą i wpadającą w ucho muzykę. Co się stało, że poszedłeś solową ścieżką?
– Chciałem znów usłyszeć swój głos w sprawie, posłuchać, co mam do powiedzenia, i uwierzyć sobie samemu lub nie. No i nie chciałem brać na siebie winy za to, co się nie wydarzyło.

– Jest szansa na reaktywację?
– Zawsze jest szansa na wszystko, co było, a nie jest. Pytanie tylko, komu na takiej szansie zależy i jaki byłby cel takiego powrotu? Ja się spełniam bez Chorych, koledzy też. Prywatnie się widujemy i jest dużo śmiechu, więc czego więcej chcieć. Tylko ten Jarek wyjechał z żoną na drugi koniec Polski i czasem go brak w naszym mieście.

– Chciałbyś dostać się do głównego nurtu czy wolałbyś zarządzać sprawną i wierną niszą na muzycznym rynku?
– Nigdy nie widziałem konieczności oddzielania mainstreamu od niszy, po prostu lubię, jak zaskakuje mnie muzyka. Nie oczekuję od siebie niczego poza inwencją i zaufaniem do własnej pracy. Kiedy to wnoszę, efekty tej pracy mnie zaskakują i wszelkie kalkulacje przestają mieć sens. Zobacz, jak się pięknie miesza nasz mainstream z niszą od kilku dobrych lat, jakich mamy sprawnych, świadomych i odważnych artystów. Jest z kogo brać.

– Dlaczego w polskiej muzyce brakuje poczucia humoru?
– Tak ogólnie brakuje czy jedni je mają, a inni nie? I co polska muzyka temu winna, że jeden na siłę dorabia jej skrzydeł w miejscu na siodło, a drugi przepala na wylot studenckim sucharem?

SĄ LUDZIE, DLA KTÓRYCH GOTÓW JESTEM STRACIĆ GŁOWĘ.

– Aktorstwo czy muzyka?
– Jedno i drugie. Doskonale się to ze sobą uzupełnia, o czym mówię z satysfakcją kogoś, kto całe życie o takiej fuzji w swoim życiu po cichu marzył.

– W jaki sposób łączysz aktorstwo oraz koncertowanie?
– Po prostu nie koncertuję. Taki mam patent i nie polecam. No ale też nie mam ostatnio innego wyjścia. Granie w teatrze odbiera mi możliwość występów estradowych, dając przy tym coś innego rzecz jasna.

– Kiedy czujesz się jak „Niepełny Człowiek"?
– Kiedy wyrzucam sobie, że marnuję czas na tworzenie w głowie piosenek, zamiast od razu je nagrywać. Ilekroć czynię sobie tak absurdalne wyrzuty, czuję, jakbym dokonywał amputacji co najmniej połowy mózgu, co czyni mnie we własnym poczuciu kimś niepełnym, do tego na własne życzenie. Pragnę podkreślić, że w poczucie bycia niepełnym człowiekiem wpędzam się sam i niech mi ktoś powie, że ma inaczej, to się z nim w pełni nie zgodzę.

– Co w Twoim życiu powoduje pożar?
– Wszelkie procesy twórcze, od muzycznych po teatralne i od domowych po sceniczne. Oczywiście wypalenie się też należy do rodziny pożarowatych, o czym jako twórca i tworzywo mam obowiązek wspomnieć.

– Ryzyko się opłaca w polskim przemyśle muzycznym?

eprasa.pl 2d4c686644

– Ryzyko zawsze się opłaca, istnieje tylko ryzyko, że zysk pochodzący z podjęcia ryzyka nas nie zaspokoi. Może to bowiem nie być zysk odczuwalny szybko lub materialnie. Zysk płynący do wewnątrz nie będzie w stanie spełnić oczekiwań kierowanych na zewnątrz. Poza tym nie wszystkim z nas, twórców i wykonawców, pisany jest jeden rodzaj sukcesu. Warto więc chyba określić sobie kształt i wymiar sukcesu, do którego się pretenduje. No i samo ryzyko też niejedno ma oblicze. Załóżmy, że chcesz się sprzedać, w sensie swoją sztukę chcesz spieniężyć, no to też musisz podjąć ryzyko, bo przecież może być sytuacja, że nikt tego nie kupi, a ty się szarpiesz, bo wierzysz całym sobą, że skoro dysponujesz towarem łatwym, przystępnym i do tego w dobrej cenie, to musi on w końcu zejść. Zaryzykowałeś, być może w sposób niewłaściwy, bo nie policzyłeś najpierw, ilu takich sprzedawców jak ty, ale z dużo większym doświadczeniem niż twoje, jest już na rynku i od kiedy. Zatem ryzyko może się opłacić, o ile mamy jakiś plan na siebie, bo sukces, po który chcemy sięgnąć, ma setki odmian, od duchowych po materialne, i ryzykowne jest niedostrzeganie tego.

CHCĘ ŻYĆ, DO CZEGO MAŁYMI KROCZKAMI PODĄŻAM.

– Co dla Ciebie jest tragedią w życiu prywatnym i zawodowym?

– Tragedią jest nie żyć. Wielu z nas to się zdarza, bo nierzadko życie nas przerasta. Tragedią jest też uleganie wszelkim presjom, od tych rodzinnych po zawodowe. Tragedią jest zapominanie o tym, że musimy sami sobie odpuszczać, bo obarczanie innych winą za siebie i swoje ograniczenia zawęża nasz własny ogląd, zamiast obracać go w innym, zdrowszym kierunku.

– Jakie są Twoje cele, jeżeli w ogóle je posiadasz?

– Chcę żyć, do czego małymi kroczkami zmierzam. Mam ochotę urodzić się na długo przed śmiercią.

– Jesteś aktorem Teatru Polskiego w Szczecinie. W jakich przedstawieniach możemy Cię zobaczyć? Jak się tam dostałeś?

– Występuję przeważnie w spektaklach muzycznych, ale nie tylko. Po trzech latach grania w miejscach zastępczych, na tak zwanym wygnaniu, wróciliśmy do naszego rozbudowanego teatru, posiadającego obecnie pięć scen, które od początku sierpnia otwieramy jedną po drugiej odrębnymi wydarzeniami. W związku z nową, zdecydowanie większą skalą możliwości inscenizacyjnych zwiększył się też znacznie zespół aktorski. Dlatego za jakieś pół roku powiem Ci więcej o tym, w jakich tytułach występuję. Trafiłem do Teatru Polskiego dziesięć lat temu, kiedy to zaprosił mnie do gościnnego udziału w kilku spektaklach jego dyrektor Adam Opatowicz. Od sześciu lat jestem już stałym pracownikiem naszego teatru i współtworzę jego zespół artystyczny.

– Z doświadczenia wiem, że większość aktorów gra wyłącznie na siebie. Dzięki temu, że jesteś również muzykiem, pamiętasz o kompanach na scenie?

– Granie na siebie jest zjawiskiem często obserwowanym w teatrze i nie mniej często komentowanym, ale nie mam zamiaru oceniać, czy to właściwe podejście do zawodu czy nie, bo ktoś może to robić doskonale i co wtedy? Ja akurat szukam teatru w sobie, a nie siebie w teatrze, stąd nie pcham się na pierwszy plan. A jeśli już się na nim znajduję, to fakt ten wynika z procesu, który z koleżankami, kolegami oraz reżyserem został przeprowadzony. Owszem, każdego z nas ciągnie czasem w stronę niczym nieuzasadnionych popisów i to też potrafi być urocze, o ile we właściwym czasie i miejscu będziemy te zabiegi świadomie w sobie wygaszać lub świadomie przetwarzać w coś, co może okazać się dla całości przedsięwzięcia pożyteczne.

– Szkoła teatralna albo filmowa jest potrzebna, żeby zostać dobrym aktorem?

– Spytaj dobrego aktora albo najlepiej dwóch.

– Nigdy nie byłem w Szczecinie. Jak mnie przekonasz do tego, żebym odwiedził Twoje miasto?

– Mamy dokładnie czternaście kilometrów od centrum Szczecina do granicy z Niemcami. A tak na poważnie, to widać i czuć u nas niemal na każdym kroku charakterystyczną dla zachodniej Europy wielokulturowość. Szczecin był niemiecki, pruski, francuski, duński, szwedzki. Obecnie jest polski, ale na pewno jest inny niż reszta

RYZYKO ZAWSZE SIĘ OPŁACA, ISTNIEJE TYLKO RYZYKO, ŻE ZYSK POCHODZĄCY Z PODJĘCIA RYZYKA NAS NIE ZASPOKOI.

eprasa.pl 2d4c686644

polskich miast. Przyjedź zatem i znajdź dziesięć różnic.

– Bardzo sprawnie władasz słowem. Może idź w rap?

– Cały czas idę w rap, ale poza tym chodzę też po ziemi, więc mam świadomość tego, że rap to nie tylko słowo, to też ideologia i beat. Niebawem wydam piosenkę pod tytułem „Olo, nie rapuj" i wówczas dowiesz się z tekstu czegoś więcej o tym, co osobiście myślę o chodzeniu sobie w rap, jak do sklepu po klapki na lato.

– Dowiedziałem się, że podjąłeś współpracę z Joanną Kołaczkowską. Jak wygląda ta współpraca?

– Uczę się od niej, chyba przede wszystkim zaufania do siebie na scenie i w ogóle zaufania w pracy nad sobą. Z tym że my na razie nie zrobiliśmy razem jakoś bardzo wiele, dosłownie parę piosenek i mamy za sobą dwa występy na żywo. Po prostu gdzieś o tym wspomniałem, bo z mojego punktu widzenia było to spore przeżycie i ważne dla mnie zarówno twórczo, jak i towarzysko. Mam wrażenie, że Aśka też coś mniej do tej pory sobie znanego eksploruje przy tej okazji, w końcu mowa o piosenkach raczej smutnych, bo właśnie takie umiem pisać. Szykujemy coś znowu i mam nadzieję, że wyjdzie ładnie.

– Współpracowałeś z wieloma znanymi wykonawcami. Z którymi najlepiej wspominasz pracę nad kompozycjami?

– „Najlepiej" to jedno, a „nad kompozycjami" to drugie. Najlepiej pracowało mi się z Grzegorzem Turnauem nad spektaklem muzycznym jego autorstwa „Wolny przekład z Szekspira", którym otwieraliśmy na początku sierpnia scenę szekspirowską w naszym teatrze. Nad kompozycjami natomiast najlepiej mi się pracowało z Piotrem Banachem, który pozwalał mi na improwizację i swobodne podejście do melodii przy współtworzeniu utworów na płytę Ludzi Miłych i niemal w tym samym czasie nagrywaniu ich w studiu. Gutek też tam wtedy był i śpiewaliśmy ten materiał razem, była to więc dla mnie spora, jak na tamte czasy, przygoda [2011 rok].

– Byłbyś w stanie pisać dla youtuberów albo influencerów?

– Wtedy sam bym był influencerem. Może pewnego dnia wpadnę na pomysł, jak i czym się jakoś konkretniej wpisać w socjale, zaistnieć poza własną muzyką i treścią stanowiącą jej integralną część.

– Kiedy jako artysta poczujesz się spełniony?

– Kiedy będę myślał, żył i tworzył w zgodzie z tym, co w tym wywiadzie powiedziałem. Na razie robię wszystko, by nie rozsiąść się w narzekaniu na niesprzyjające okoliczności. Kilka razy już poczułem to mityczne spełnienie przy okazji kilku piosenek, które miałem przyjemność napisać, i jedno, co po tych doświadczeniach wiem, to tyle, że wolałbym w poczuciu spełnienia też za bardzo się nie rozsiadać.

Aleksander Różanek

W latach 2010–2019 występował w Teatrze Lalki i Aktora Pinokio w Łodzi. Ma też na koncie role w spektaklach teatrów nieinstytucjonalnych, między innymi: „Fumum Vendere" (reż. A. Bizuk, Łódź/Białystok 2011), „Krzyk Wolności" (reż. M. Szolc, Warszawa 2007), „Reinkarnacje według Ciechowskiego" (reż. J. Piwowar, Kraków 2006).

Nagrodzony za kompozycje i teksty piosenek do spektaklu „Fumum Vendere" na Międzynarodowym Festiwalu Lalka też Człowiek. Wielokrotnie udzielał się wokalnie w kompozycjach do spektakli teatralnych.

Jako wykonawca i autor tekstów figuruje na płytach wielu polskich wykonawców. Śpiewał i nagrywał z Pięć Dwa Dębiec, Sobotą, Piotrem Banachem, grupami Bubliczki, Ludzie Mili, Iksy. Współpracował scenicznie m.in. z Joanną Kołaczkowską, Grzegorzem Turnauem, Stanisławem Soyką, Krzysztofem Zalewskim. Współtworzył trio Rykoszept, z którym wydał płytę „Torba na rzeczy pospolite" (ISAK, Warszawa 2007).

Z grupą Chorzy opublikował cztery wydawnictwa: „Skończyliśmy się na Kill'em All" (2012), „Nieznośna Lekkość Hitów" (2015), „Chorzy na Woodstock" (2017) oraz „Impreza zamknięta w sobie" (2019).

Trzykrotnie nominowany do nagrody aktorskiej Bursztynowy Pierścień za role w spektaklach „Z piekła do piekła" (reż. A. Opatowicz, Szczecin 2018), „Dymny" (reż. K. Materna, Szczecin 2019) oraz za rolę w monodramie „Akompaniator" (reż. Z. Pirveli). Laureat nagrody aktorskiej Srebrna Ostroga za rolę w spektaklu „Z piekła do piekła". Laureat nagrody aktorskiej Bursztynowy Pierścień w kategorii Aktor Sezonu za rolę w monodramie „Akompaniator". Laureat Złotej Płyty za współautorstwo na płycie „40" Piotra Cugowskiego.

eprasa.pl 2d4c686644

Mix kultury

Płyty

NATASZA – FEERIA
WYD. 58 MUSIC PROJECTS/NATASZA URBAŃSKA

Gdyby Natasza Urbańska urodziła się w innym miejscu, to zrobiłaby większą karierę. Wokalistce niczego nie brakuje, nie ma się do czego przyczepić. Dlaczego więc nie wypełnia stadionów jak Sanah? Parafrazując wielki hit filmowy, bo Nataszy „brakuje luzu". Jej umiejętności są tak wypracowane, że aż zrażają odbiorców. A płyta? Jest poprawna i bezpłciowa, czyli idealna do radia. Coś tam w tle pogra, ale i tak nie zapamiętasz.

MICHAŁ ANIOŁ – TONIETENMICHAŁ
WYD. SBM LABEL

SBM trzyma rękę na muzycznym pulsie. Nowy zawodnik na krążku dostarcza nam worek wypełniony dobrymi inspiracjami, które przeniesione na polski rynek muzyczny brzmią świeżo i nie nudzą się po pierwszych nutkach. Czuć, że Michał jest zdolnym artystą, w którym drzemie olbrzymi potencjał. Potrafi komponować utwory, które wpadają w ucho. Teksty są na gorszym poziomie. Jednak nie można mieć wszystkiego, ale wiele rzeczy można wypracować.

ASSTER – MÓJ INTERES
WYD. WŁASNE

Kolejna płyta młodego rapera. Dostajemy zestaw przewidywalnych tematów, które poruszają raperzy. Pieniądze, walka o lepsze jutro, kobiety, przeciwności losu. Muzycznie bity, które już wcześniej słyszeliśmy. Ale po co ryzykować? Lepiej wykorzystać sprawdzone brzmienia. Dobrze, że to tylko EP-ka, krótko trwa.

JERZYK KRZYŻYK – BAŁTYK
WYD. DYSPENSA RECORDS

Dzieje się i to dużo. Wielu słuchaczy znajdzie coś dla siebie. Fani elektronicznych brzmień rodem z zanurzonych i ciemnych piwnic poczują się jak u siebie w domu. Słuchacze poszukujący buntowniczej energii we współczesnej muzyce będą zaspokojeni. Ten muzyczny „Bałtyk" jest pełen wzburzonych fal, które zalewają nas niepokojącymi dźwiękami. Mogą się wydawać nieprzyjemne, jednak odczucie jest zupełnie inne. Oczyszczające! Polecam!

Bartosz Boruciak

Książki

ANTONIA SALZANO ACUTIS, PAOLO RODARI, „TAJEMNICA MOJEGO SYNA"
ESPRIT, KRAKÓW 2023

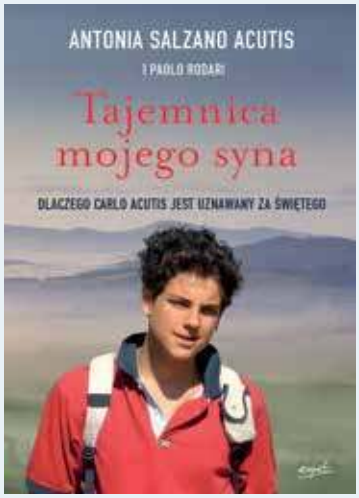

Poruszająca opowieść matki Karola Acutisa – młodego świętego człowieka, geniusza informatycznego, znanego ewangelizatora internetowego, chłopaka pełnego pasji do życia, sportu, nauki, przyjaciół, ale nade wszystko zakochanego w Bogu i Eucharystii. To książka napisana przez dojrzałą, nowoczesną, wykształconą chrześcijankę. Książka nie zawiera ckliwych wspomnień, lecz zaskakuje głębią przemyśleń, cytatami z najlepszych chrześcijańskich pisarzy. Świadectwo Antoniny o życiu Karola, ale i swoim, można potraktować jako swego rodzaju rekolekcje, które pozwalają na nowo odkryć proste odwieczne prawdy zagubione we współczesnym świecie.

OLGA PTAK, „DZIEŃ DOBRY, JA TEŻ UMIERAM"
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 2023

Świat wszystkim proponuje dzisiaj przedłużanie życia. Tymczasem pojawia się książka ważna, pokazująca sposób umierania. Umierać można na wiele sposobów i na długo, nim nastąpi koniec. Autorka, terapeuta i psycholog, pokazuje, jak cień śmierci nieustannie towarzyszy nam nawet wtedy, gdy rzucamy się w wir życia, by myśl o śmierci wypychać ze świadomości. Śmierć z wykorzenienia, śmierć jako zapomnienie, w końcu śmierć jako przemysł. Czy postrzegaliśmy kiedyś śmierć w ten sposób? Warto zapoznać się z tą pozycją.

Jakub Pacan

eprasa.pl 2d4c686644

eprasa.pl 2d4c686644

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

43. rocznica POROZUMIENIA JASTRZĘBSKIEGO

W niedzielę, 3 września, premier Mateusz Morawiecki i przewodniczący Solidarności Piotr Duda wzięli udział w obchodach 43. rocznicy podpisania Porozumienia Jastrzębskiego i 35. rocznicy strajków górniczych z 1988 roku. Uroczystości odbywały się w Ja-

Fot. arch. „S”

eprasa.pl 2d4c686644

Fot. B. Michałowska

„Mamy obraz tego, jak wyglądał dialog społeczny, gdy rządziła koalicja PO-PSL, i jak wygląda teraz. Ja uważam, że ten dialog wygląda zdecydowanie lepiej teraz i miejmy nadzieję, że po wyborach będzie on kontynuowany i będzie przynosił jeszcze lepsze efekty dla polskich pracowników".

Roman Jakim, przewodniczący rzeszowskiej „S", audycja „Zorganizowani mają lepiej", 5 września br.

strzębiu-Zdroju przy pomniku stojącym przed kopalnią Zofiówka.

– Fundamentem podpisanych Porozumień Sierpniowo-Wrześniowych był najważniejszy postulat, którym było powołanie niezależnej reprezentacji pracowniczej, która będzie wreszcie dbała o interesy pracowników, kopalń, hut i tysięcy zakładów w naszym kraju. To było marzenie pracowników w 1980 roku. Takie pragnienie mieli górnicy również tutaj, w byłym Manifeście Lipcowym, bo rozpoczęli strajk z 27 na 28 sierpnia 1980 roku, a 29 sierpnia już w skład zakładowego komitetu strajkowego weszło ponad 50 kopalń i zakładów pracy. To była kolejna wielka siła, ale postulat był jeden: „My chcemy niezależnej reprezentacji, chcemy związku zawodowego Solidarność, który będzie dbał o nasze interesy, ale także będzie strażnikiem i będzie pilnował, aby te porozumienia podpisane w Szczecinie, w Gdańsku, w Jastrzębiu, w Dąbrowie Górniczej były wypełnione" – mówił w czasie swojego wystąpienia przewodniczący Piotr Duda.

Premier Morawiecki zapowiedział z kolei, że jego partia rozważy powołanie specjalnego resortu, którego zadaniem będzie transformacja energetyczna przemysłu wydobywczego i całej energetyki. Dodał, że umowa społeczna zawarta w tym obszarze jest nadal obowiązująca. Mateusz Morawiecki mówił też, że po wyborach doprowadzi do utworzenia pawilonu Porozumienia Jastrzębskiego, będącego miejscem pamięci o tamtych wydarzeniach. Ma on powstać we współpracy z JSW.

OBCHODY ŚWIĘTA SOLIDARNOŚCI W ŁOWICZU

Fot. arch. „S"

Już po raz siódmy Rada Oddziału Łowicz zorganizowała uroczyste obchody 43. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność", które odbywały się 2 i 3 września. Honorowy patronat nad uroczystościami objęli: przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda, przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" Dariusz Paczuski, starosta powiatu łowickiego Marcin Kosiorek oraz burmistrz Miasta Łowicza Jan Krzysztof Kaliński. Patronat medialny sprawował „Tygodnik Solidarność".

W czasie obchodów zorganizowano VII Turniej Zakładów Pracy, w ramach którego ok. 110 zawodników i zawodniczek rywalizowało, grając w siatkówkę, piłkę nożną, biorąc udział w zawodach rekreacyjnych i konkursach niespodziankach. W zawodach wystartowali pracownicy łowickich zakładów: ZPOW Agros Nova, Straż Pożarna, Oświata, OSM Łowicz, Zakład Karny i po raz pierwszy Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii Kiernozia, członkowie Rady Oddziału, a także pracownicy Zakładów Mięsnych Agryf Szczecin, Kolei Mazowieckich oraz PEPEES Łomża.

Rywalizacja sportowa przebiegała przy słonecznej pogodzie, co sprzyjało dobrej zabawie. Ponadto uczestnicy obchodów mogli skosztować przygotowany przez kolegów ze Straży Pożarnej tradycyjny żurek z białą kiełbasą.

Być może właśnie to danie spowodowało, że drużynowy Turniej Zakładów Pracy zakończył się zwycięstwem Straży Pożarnej przed Radą Oddziału i Agryfem Szczecin. Dalsze miejsca zajęli: PEPEES Łomża, MOS Kiernozia, ZPOW Agros Nova Łowicz, OSM Łowicz, Oświata Łowicz, Region Mazowsze i Zakład Karny.

Podczas wieczornej gali zwycięzcy otrzymali puchary, dyplomy, pamiątkowe medale i nagrody ufundowane przez sponsorów.

Kolejnego dnia, w niedzielę, odprawiona została uroczysta Msza Święta w intencji Ojczyzny i członków NSZZ „Solidarność". Przed nabożeństwem uczestnicy uroczystości razem z pocztami sztandarowymi spotkali się pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki, a po Mszy Świętej przeszli pod pomnik św. Jana Pawła II, gdzie wspólnie modlili się i złożyli kwiaty. Obchody zakończyło spotkanie przy wspólnym stole w Restauracji Polonia w Zaciszu.

„S" NA SPORTOWO

Ponad 120 uczestników Ogólnopolskiego Rajdu Solidarności pokonało 2 września trasy prowadzące do schroniska na Przegibku w Beskidzie Żywieckim. Niektórzy poszli o krok dalej i zdobyli pobliski

eprasa.pl 2d4c686644

szczyt – Bednoszkę Wielką, gdzie znajduje się Jubileuszowy Krzyż Ziemi Żywieckiej.

W samo południe w górskiej kaplicy na Przegibku została odprawiona Msza Święta, której przewodniczył ks. prałat Edward Ćmiel. W czasie nabożeństwa modlono się w intencji Solidarności w 43. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych, a także za rodziny i bliskich, a zwłaszcza chorych i cierpiących. Związkowcy myśleli szczególnie o chorej koleżance Dorocie, która z powodów zdrowotnych po raz drugi nie mogła pojawić się na szlaku.

Po Mszy Świętej i wspólnym posiłku nadszedł czas na tradycyjny konkurs turystyczno-historyczny. Z pytaniami najlepiej poradziła sobie Małgorzata Sporysz, reprezentująca bielską spółkę Proseat. Trafił do niej puchar przewodniczącego podbeskidzkiej „S" Marka Bogusza. Kolejne miejsca w konkursie zajęły także przedstawicielki tej samej firmy: Beata Bury i Agata Kosińska. Jakby tego było mało, także Puchar Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy dla najliczniejszej rajdowej reprezentacji trafił – po raz kolejny – do tej firmy.

Na zakończenie rajdu przewodniczący podbeskidzkiej Solidarności podziękował wszystkim uczestnikom i wyraził nadzieję na kolejne tak udane spotkanie w przyszłym roku.

– Wszyscy, którzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie i wyszli na rajdowe trasy, mogą się czuć zwycięzcami. Zostaliśmy nagrodzeni pięknymi widokami i zdrowym zmęczeniem, a umocnieni wspólną modlitwą. Do zobaczenia za rok! – powiedział przewodniczący Marek Bogusz.

W ostatnim tygodniu sierpnia odbył się z kolei II Rajd Rowerowy zorganizowany przez Region Ziemi Przemyskiej NSZZ „S" oraz Oddział Zarządu w Lubaczowie w kolejną rocznicę powstania Związku. Czterdziestu rowerzystów wystartowało z Leśnictwa Zabiała przez Oleszyce, Lubaczów, Cieszanów i Rezerwat Przyrody Jedlina.

W Lubaczowie zatrzymano się w sanktuarium NMP Łaskawej Lwowskiej, gdzie pod przewodnictwem ks. kanonika Andrzeja Stopyry związkowcy modlili się za członków Solidarności i złożyli kwiaty pod tablicą bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Z kolei w Cieszanowie zapalili znicze na grobie śp. Andrzeja Buczka, wieloletniego przewodniczącego Zarządu Regionu Ziemia Przemyska NSZZ „Solidarność", i pomodlili się za jego duszę wraz z biorącym udział w rajdzie ks. Tomaszem Rybińskim.

Ostatecznie rajd zakończył się w wiacie edukacyjnej Leśnictwa Zabiała, gdzie spotkano się na wspólnym posiłku i pogratulowano uczestnikom ukończenia trasy.

Trzecie zawody rowerowe to XI Rajd Rowerowy Solidarności i Wolności, który odbył się 26 sierpnia w Tarnobrzegu. Na starcie stanęło ponad 130 osób – zarówno dzieci, jak i seniorów. Rajd zorganizowany wspólnie przez sandomierską Solidarność i Stowarzyszenie Patriotyczny Tarnobrzeg wyruszył tradycyjnie sprzed Biura Terenowego Regionu na ulicy Sandomierskiej.

Na trasie znajdował się pomnik św. Jana Pawła II, kapliczka św. Barbary stojąca na terenie Kopalni Siarki „Machów", Pomnik Ofiar Wypadków przy Pracy przy ulicy Zakładowej oraz obelisk upamiętniający ofiary katastrofy smoleńskiej. Rajd zakończył się wspólną modlitwą przy kapliczce bł. ks. Jerzego Popiełuszki przy klasztorze Ojców Dominikanów. W godzinach popołudniowych na terenie strzelnicy w Tarnobrzegu uczestnicy rajdu spotkali się na wspólnym grillu.

Celem rajdu było uczczenie wydarzeń Sierpnia '80 oraz 35. rocznicy strajku „S" w Hucie Stalowa Wola.

Patronem tegorocznego rajdu był Władysław Jasiński pseudonim „Jędruś", założyciel i komendant oddziału partyzanckiego „Jędrusie". W tym roku, w 80. rocznicę śmierci tarnobrzeskiego bohatera, jego wizerunek pojawił się na okolicznościowych koszulkach, które otrzymało pierwszych stu uczestników rajdu.

M.K.

Kalendarium Solidarności

17.09.1980 – powstaje Krajowa Komisja Porozumiewawcza mająca koordynować pracę struktur regionalnych tworzącego się NSZZ „Solidarność". Jej powstanie oznacza zwycięstwo koncepcji budowy Związku jako ogólnokrajowej organizacji o ujednoliconym statucie;

18.09.1983 – odbywa się I Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę;

13–14.09.1991 – w IX Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę uczestniczyli członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S", prezydent Lech Wałęsa oraz minister pracy Niemiec Norbert Blum.

eprasa.pl 2d4c686644

Prawa pracownicze a platformy cyfrowe

O pracy za pośrednictwem platform cyfrowych, nowych formach zatrudnienia i **zagrożeniach** z nimi związanych w najnowszej audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówiła dr Marta Zbucka-Gargas, doktor nauk prawnych, adiunkt w Katedrze Prawa Pracy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego.

Doktor Zbucka-Gargas wskazała, że nowe formy zatrudnienia przyniosły większą elastyczność czasu pracy, ale także niebezpieczeństwa w postaci utraty ochrony socjalnej.

– Rozwój technologiczny, globalizacja i ChatGPT bardzo mocno wpływają na rynek, tworząc nowe formy zatrudnienia, choćby pracę zdalną, zatrudnienie w globalnych łańcuchach dostaw i pracę za pośrednictwem platform cyfrowych. Te nowe formy są inne niż tradycyjna praca na umowę na czas nieokreślony w pełnym wymiarze czasu, gdzie praca wykonywana jest w siedzibie pracodawcy. Nowe formy zatrudnienia stanowią poważną konkurencję dla tradycyjnego zatrudnienia opartego na umowie o pracę – wyjaśniała ekspertka.

– Istnieje wiele wątpliwości co do statusu prawnego wykonujących pracę na platformach cyfrowych. Z jednej strony bardzo cenimy elastyczny czas pracy, wykonywanie pracy z różnych miejsc świata, z drugiej jednak ewolucja przyniosła wiele niekorzystnych rozwiązań: utratę stabilizacji, ochrony socjalnej, brak standardów BHP. Pracownikom platform cyfrowych odmawia się praw pracowniczych takich jak prawo do urlopu wypoczynkowego czy ochrony przed wypowiedzeniem – podkreśliła.

Zdaniem ekspertki przepisy powinny uwzględniać dynamiczne zmiany zachodzące na rynku i nie powinny ograniczać elastyczności pracy, ale iść w kierunku rozciągnięcia praw na wszystkich, którzy wykonują pracę bez względu na formę zatrudnienia.

– Żadna praca nie jest towarem, a osoby, które świadczą pracę, powinny być objęte odpowiednimi przepisami – podsumowała.

W drugiej części audycji twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladowska mówiła o zawodach przyszłości.

– Dobrym przykładem jest sztuczna inteligencja, wokół której będą pojawiały się nowe zawody. Od takich, które tworzą zapytania i potrafią z nią współpracować, po zawody zajmujące się etyką i prawem związanym z AI – mówiła Śladkowska.

– Ciekawa jest także edukacja online, która zaczęła się w trakcie pandemii i coraz więcej osób na niej zarabia, np. poprzez kursy internetowe. Jest w niej także wiele pułapek, które wynikają z nieuczciwości firm i wiążą się z zarabianiem przez internet – zastrzegała.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 2d4c686644

Komisja Krajowa przedwyborczo

7 września w Spale obradowała **Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”**. Dzień wcześniej odbyły się spotkania przewodniczących regionów oraz przewodniczących Rad Sekretariatów Branżowych z Prezydium KK NSZZ „S”.

Barbara Michałowska

Obradujący w Spale członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” jednogłośnie przyjęli stanowisko, w którym apelują o liczny udział w nadchodzących wyborach i w połączonym z nimi referendum.

Apel o udział w święcie demokracji

– Po raz pierwszy podczas wyborów parlamentarnych będziemy mieli możliwość wypowiedzenia się w referendum w bardzo ważnych sprawach dla każdego Polaka, w szczególności dla pracownika – powiedział, prezentując stanowisko, Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”.

„Zbliżające się wybory parlamentarne i połączone z nimi referendum to nie tylko wielkie święto demokracji, to również ważny obywatelski obowiązek i odpowiedzialność. Także wobec wielkich geopolitycznych zawirowań, groźnych dla bezpieczeństwa i przyszłości Polski. Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» tradycyjnie nie wskazuje, na kogo należy głosować, ufając w mądrość swoich członków, sympatyków i całego społeczeństwa” – piszą w stanowisku członkowie KK.

„Dzięki staraniom NSZZ «Solidarność» jedno z pytań referendalnych dotyczy wieku emerytalnego. Dla naszego Związku jest to odsunięte w czasie głosowanie, pod którym jedenaście lat temu Solidarność, walcząc z wydłużeniem wieku emerytalnego, zebrała ponad 3,5 mln podpisów. Ironią losu jest to, że tacy ludzie jak ówczesny premier Donald Tusk, który – nazywając nas wtedy pętakami i wyrzucając ogromny społeczny wysiłek do kosza – dzisiaj nadal wzywa do tego samego. To dowód, że tacy ludzie nigdy się nie zmieniają” – przekonuje Komisja Krajowa.

Przewodniczący Piotr Duda dodał zaś: – Po dwunastu latach możemy odhaczyć bardzo ważny postulat, który staraliśmy się zrealizować w 2012 roku, przyjęty uchwałą w grudniu 2011 roku o wejściu w akcję protestacyjną i przygoto-

eprasa.pl 2d4c686644

wanie referendum ogólnokrajowego w sprawie zapytania Polaków o podwyższenie wieku emerytalnego. Czyli można powiedzieć, że jesteśmy skuteczni do bólu, że wracamy do postulatów, które wysunęliśmy kilkanaście lat temu.

Stanowisko to skomentowali także członkowie Komisji Krajowej.

– Uważam, że naszym obowiązkiem jest branie udziału w wyborach i popieranie tych kandydatów, którzy popierają idee Solidarności. Niegłosowanie w wyborach to de facto głosowanie na wszelkich przeciwników zmian propracowniczych – powiedział Wojciech Ilnicki, przewodniczący Solidarności w KWB Turów.

– Obecność na wyborach to jest zawsze obowiązek. Referendum to zaś podwójny obowiązek. Ciężar gatunkowy pytań referendalnych obliguje nas do tego, żeby wziąć udział w obu wydarzeniach, a jako związkowiec powiem wprost: kwestia wieku emerytalnego, a szerzej również kwestia dostępności do świadczeń zdrowotnych, a także zwiększenia dwa razy środków finansowych dla Narodowego Funduszu Zdrowia to dokonania, o których trzeba pamiętać. Musimy także, idąc do referendum i na wybory, pamiętać o tym, jak sytuacja w służbie zdrowia wyglądała osiem lat temu – dodała Maria Ochman, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „S".

Fot. K. Wernicki

Stanowisko ws. udziału w wyborach parlamentarnych i referendum

Komisja Krajowa Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" apeluje o liczny udział w nadchodzących wyborach i połączonym z nimi referendum.

W sposób szczególny zachęcamy do udziału w referendum – najbardziej bezpośredniej formie demokracji – która powinna być na stałe powiązana z wyborami, tak abyśmy jako obywatele mieli możliwość wypowiadania się w najważniejszych sprawach bez podejmowania ogromnego wysiłku na rzecz organizowania komitetów obywatelskich i zbierania podpisów.

Dzięki staraniom NSZZ „Solidarność" jedno z pytań referendalnych dotyczy wieku emerytalnego. Dla naszego Związku jest to odsunięte w czasie głosowanie, pod którym jedenaście lat temu Solidarność, walcząc z wydłużeniem wieku emerytalnego, zebrała ponad 3,5 mln podpisów. Ironią losu jest to, że tacy ludzie jak ówczesny premier Donald Tusk, który – nazywając nas wtedy pętakami i wyrzucając ogromny społeczny wysiłek do kosza – dzisiaj nadal wzywa do tego samego. To dowód, że tacy ludzie nigdy się nie zmieniają.

Zbliżające się wybory parlamentarne i połączone z nimi referendum to nie tylko wielkie święto demokracji, to również ważny obywatelski obowiązek i odpowiedzialność. Także wobec wielkich geopolitycznych zawirowań, groźnych dla bezpieczeństwa i przyszłości Polski. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" tradycyjnie nie wskazuje, na kogo należy głosować, ufając w mądrość swoich członków, sympatyków i całego społeczeństwa. Prosimy jednak, aby podejmując decyzje przy urnach wyborczych i referendalnych, odrzucać tych, którzy wielokrotnie kłamali, nie dotrzymywali obietnic czy sprzeniewierzali się postulatom Solidarności. Nawet jeśli dzisiaj mówią coś innego. Wiele z tych postulatów udało się zrealizować i ważne jest to, czy ludzie, których wybierzemy, zechcą to zachować.

Krzysztof Fal zaprzysiężony

Na początku posiedzenia odbyło się zaprzysiężenie Krzysztofa Fala na członka Komisji Krajowej. 20 czerwca tego roku Krzysztof Fal objął funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu Podkarpacie NSZZ „Solidarność". Zastąpił przechodzącego na emeryturę Tadeusza Majchrowicza.

W dalszej części obrad członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S" poruszali m.in. kwestie związane z organizacją sprawozdawczo-wyborczego Krajowego Zjazdu Delegatów, który ma odbyć się w październiku w Spale, a także omówili bieżące problemy związane z funkcjonowaniem Związku.

eprasa.pl 2d4c686644

PRAWO

BIWAK NAD POLSKIM MORZEM

W zasadzie jest już po wakacjach, ja jednak z kilkoma przyjaciółmi wybieram się nad polskie morze w okolice Władysławowa. Chcąc zaoszczędzić na hotelach, mamy plan spędzać jak najwięcej czasu nad wodą, łącznie ze spaniem na plaży. Obiło mi się jednak o uszy, że nie do końca jest to legalne i można zostać ukaranym mandatem. **Czy faktycznie spanie na plaży w namiocie jest zabronione?**

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Spanie na plaży i biwakowanie na terenach publicznych w Polsce stanowi zagadnienie regulowane przez prawo oraz regulacje lokalne. W kontekście plaż nad Bałtykiem istnieje kilka kluczowych aspektów, które warto omówić, aby zrozumieć, jakie prawa i obowiązki mają osoby chcące spędzić noc na plaży.

W Polsce ogólna zasada jest taka, że spanie i biwakowanie na plażach publicznych jest zabronione bez wymaganego zezwolenia lub przestrzegania określonych regulacji. Przepisy prawne regulujące ten temat zazwyczaj wprowadzane są na poziomie lokalnym, przez samorządy, gminy lub województwa. Oznacza to, że przepisy mogą się różnić w zależności od danego obszaru.

W przypadku plaż nad Bałtykiem wiele z nich to popularne miejsca turystyczne, co sprawia, że regulacje dotyczące nocowania muszą być szczególnie ściśle przestrzegane. Wiele samorządów wprowadza zakazy spania na plażach w godzinach nocnych, z wyjątkiem miejsc wyznaczonych do tego celu, gdzie może obowiązywać opłata za nocleg.

Naruszenie regulacji dotyczących spania na plażach, zwłaszcza w przypadku zakazu, może prowadzić do nałożenia kar finansowych lub innych sankcji przez organy odpowiedzialne za egzekwowanie prawa. Warto pamiętać, że przepisy te mają na celu zarówno ochronę środowiska naturalnego, jak i zapewnienie bezpieczeństwa oraz porządku publicznego.

Dlatego na plażach nad Bałtykiem w Polsce zazwyczaj obowiązują regulacje dotyczące spania i biwakowania, które mają na celu utrzymanie porządku publicznego oraz ochronę środowiska naturalnego. Osoby planujące spędzić noc na plaży powinny zawsze sprawdzić aktualne przepisy i regulacje w danym regionie oraz skonsultować się z lokalnymi władzami w celu uzyskania odpowiednich informacji i zezwoleń.

PRZEPISY DOTYCZĄCE BIWAKOWANIA NAD MORZEM REGULUJĄ URZĄD MORSKI W SZCZECINIE ORAZ URZĄD MORSKI W GDYNI.

W zasadzie przepisy dotyczące biwakowania nad morzem regulują Urząd Morski w Szczecinie oraz Urząd Morski w Gdyni. Formalnie można skierować wniosek do instytucji z prośbą o udzielenie zgody na nocleg nad brzegiem morza, jednak należy liczyć się z tym, że z uzyskaniem zgody nie musi być wcale łatwo. I tak dla przykładu ze strony Urzędu Morskiego w Gdyni (umgdy.gov.pl) dowiemy się, że „Dyrektor Urzędu Morskiego informuje, że biwakowanie w celach turystycznych jest zabronione. Do tego rodzaju czynności wyznaczone są odpowiednie bazy noclegowe, jak np. pola namiotowe, kempingi oraz inne miejsca spoczynkowe. Ponadto plaże są to w większości tereny, na których nie ma odpowiedniej infrastruktury sanitarnej oraz często występują zagrożenia powodziowe i pożarowe, mogące stworzyć niebezpieczeństwo utraty zdrowia lub życia”.

Odnosząc się zatem do powyższego, trzeba mieć na uwadze, że co do zasady na polskich plażach zakazane jest spanie i biwakowanie nocą. Turyści mogą jednak rozbijać parawany i namioty plażowe w ciągu dnia, za spanie nocą w namiocie można zaś zostać ukaranym grzywną.

eprasa.pl 2d4c686644

KADENCJA WŁADZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Z całokształtu przepisów dotyczących związków zawodowych wynika, że są to organizacje o charakterze demokratycznym, czego jednym z przejawów jest obsadzanie organów związków w drodze wyborów. W przypadku NSZZ „Solidarność” znajduje to praktyczny wyraz w postanowieniach Statutu dotyczących właśnie wyborów władz Związku.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

Po pierwsze, w § 35 ust. 1 Statutu wyraźnie przesądza się, że władza wykonawcza i kontrolna jest wybierana przez władzę stanowiącą. Zdanie to należy uzupełnić o dwie uwagi. Pierwszą jest fakt, że dotyczy ono wszystkich jednostek organizacyjnych Związku, czyli wszystkie władze wykonawcze i kontrolne funkcjonujące w NSZZ „Solidarności” są wybierane (a dokładniej rzecz biorąc – wybierane są osoby wchodzące w skład danej władzy). Po drugie, ten sam § 35 przewiduje wyjątki od tej reguły, które zasadniczo polegają na wskazaniu, że określone stanowiska w danej władzy są obsadzane nie przez wybór bezpośredni, lecz z tytułu bycia wybranym na inne stanowisko (np. na tej zasadzie w skład Komisji Krajowej wchodzą przewodniczący zarządów regionów). Należy jednak mieć cały czas na uwadze, że taki sposób obsady stanowisk jest wyjątkiem i musi być interpretowany ściśle.

Uzupełnieniem obrazu wybieralności władz jest regulacja zawarta w § 39 ust. 1 Statutu, w myśl którego w skład władzy stanowiącej, z wyjątkiem władzy stanowiącej jednostki organizacyjnej Związku, którą tworzą wszyscy członkowie danej jednostki, wchodzą delegaci wybierani w okręgach wyborczych (znowu z pewnymi wyjątkami).

Nierozerwalnie z ideą wyborów danej władzy wiąże się założenie, że wybory nie są wydarzeniem jednorazowym, lecz powtarzalnym. Raz wybrana władza nie zyskuje prawa do działania „w nieskończoność”, ale na pewien czas, po upływie którego następują ponowne wybory. Ten czas, na który dana władza została wybrana, czyli okres, kiedy posiada określone kompetencje, nazywa się kadencją.

Akty wewnętrzne NSZZ „Solidarność” zawierają regulacje odnoszące się do tej materii. W pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę na mający systemowy charakter § 36 Statutu. Przewiduje on, że kadencja każdej władzy trwa 5 lat i mogłoby się wydawać, że jest to postanowienie wystarczające. Jednakże w praktyce konieczne jest uzupełnienie tego rozstrzygnięcia o wskazanie, kiedy rozpoczyna się ów pięcioletni okres. W tej kwestii przyjęte zostało, że początkiem kadencji władzy jest moment rozpoczęcia pierwszego posiedzenia tej władzy w nowej kadencji (§ 36 ust. 2). Naturalną konsekwencją tego jest brzmienie § 36 ust. 3, w myśl którego początek kadencji danej władzy jest jednocześnie momentem zakończenia poprzedniej. Dzięki temu nie ma żadnego momentu w czasie, w którym jedna z jednostek organizacyjnych Związku pozbawiona byłaby władzy. Prawidłowe założenie o niedopuszczalności takiego stanu jest na tyle silne, że w tym samym § 36 ust. 3 zastrzeżono, iż nawet jeżeli upłynie okres pięcioletniej kadencji dotychczasowej władzy, a nowa nie rozpocznie swojej, wówczas cały czas trwa kadencja poprzedniej władzy.

POCZĄTEK KADENCJI DANEJ WŁADZY JEST JEDNOCZEŚNIE MOMENTEM ZAKOŃCZENIA POPRZEDNIEJ. DZIĘKI TEMU NIE MA ŻADNEGO MOMENTU W CZASIE, W KTÓRYM JEDNA Z JEDNOSTEK ORGANIZACYJNYCH ZWIĄZKU POZBAWIONA BYŁABY WŁADZY.

Kończąc, warto zwrócić uwagę, że możliwa jest sytuacja, w której nowa władza została już wybrana, ale nie objęła jeszcze kadencji (mówimy o okresie między wyborami danej władzy a jej pierwszym posiedzeniem), co oznacza, że w tym okresie nadal trwa kadencja władzy dotychczasowej z wszelkimi tego konsekwencjami.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 2d4c686644

SPORT

Kamil Glik WRACA DO POLSKI

Stało się. Po 13 latach na naszych boiskach będzie występował Kamil Glik. 35-letni doświadczony obrońca reprezentacji Polski 30 sierpnia podpisał dwuletnią umowę **z Cracovią**.

Łukasz Bobruk

Fot. Konrad Swierad / imago sport / Forum

Bardzo cieszymy się z faktu, że Kamil zdecydował się przyjść do nas. Wiemy doskonale, że była to dla niego decyzja spowodowana grą w pięknym mieście, Krakowie, a przede wszystkim w Cracovii. To były te kwestie, które przekonały go do dołączenia do naszego klubu, z czego się bardzo cieszymy – stwierdził wiceprezes i dyrektor ds. sportowych Cracovii Stefan Majewski, w przeszłości nasz reprezentacyjny piłkarz i brązowy medalista mundialu 1982. – Bardzo zależało mi na tym, aby wrócić do Polski z różnych powodów, przede wszystkim ze względu na rodzinę. Cracovia była bardzo zdecydowana, jestem blisko domu, co – jak mówiłem – po tylu latach jest dla mnie bardzo ważne. Cracovia to duży polski klub, więc nie mogło być żadnej innej decyzji – skomentował transfer Glik. – Chęć powrotu do reprezentacji jest we mnie bardzo duża. Za moją osobą zawsze przemawiało boisko, a nie słowa. Obojętnie, czy trenerem jest Fernando Sanstos czy był nim Paulo Sousa, Czesław Michniewicz, czy Adam Nawałka. Będę robił wszystko, aby wrócić do kadry i pojechać na przyszłoroczne mistrzostwa Europy – dodał.

Kamil Jacek Glik urodził się 3 lutego 1988 roku w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie zaczynał przygodę z piłką w drużynie miejscowego MOSiR-u, po czym spędził kilka lat w Wodzisławskiej Szkole Piłkarskiej w Wodzisławiu Śląskim. Na chwilę został wypożyczony do Silesii Lubomia, po czym razem z innym graczem WSP

eprasa.pl 2d4c686644

Kamilem Wilczkiem znalazł się w Hiszpanii, a konkretnie w niewielkim klubie UD Horadada, skąd już po osiągnięciu pełnoletności trafił do Realu Madryt. Z tym, że nie miał przyjemności zagrać w pierwszym zespole „Królewskich" ani w jego bezpośrednich rezerwach. Glik był w sezonie 2007/2008 zawodnikiem trzeciej drużyny Realu, czyli Real Madryt C, która występowała w Tercera División (czwarty poziom rozgrywek). Zanotował tam 18 występów, po czym w 2008 roku wrócił do Polski. W barwach Piasta Gliwice debiutował w Ekstraklasie, z której spadł dwa lata później. Co ciekawe, w „spadkowym" sezonie 2009/2010 ponownie spotkał się w drużynie z Kamilem Wilczkiem. Glik dla „Piastunek" rozegrał 56 spotkań, w których strzelił dwa pierwsze gole w naszej najwyższej lidze.

Mimo spadku zainteresowano się nim za granicą. Latem 2010 roku za milion euro kupił go włoski klub US Palermo. Środkowy obrońca grał tam wyłącznie w europejskich pucharach, w których debiutował. I zagrał tam cztery mecze. Palermo jednak nie zdołało wyjść z grupy w Lidze Europy. Natomiast w Serie A nie dostał szansy debiutu, zatem zimą został wypożyczony do FC Bari, gdzie dostąpił tegoż zaszczytu. I choć zagrał tam w 17 spotkaniach, to nie uchronił „Gallettich" od spadku do Serie B. Po sezonie 2010/2011 Polak wrócił do Palermo, ale już następnego dnia za niecałe 2,5 miliona euro kupił go inny włoski drugoligowiec. I właśnie w tej drużynie Glik stał się wręcz legendą i ulubieńcem kibiców. Mowa o Torino Calcio, gdzie właściwie błyskawicznie wskoczył do podstawowego składu. Trener Giampiero Ventura nie wyobrażał sobie defensywy „Byków" bez pochodzącego z Jastrzębia-Zdroju środkowego defensora. Już w pierwszym sezonie pobytu obu panów w tym klubie Torino wróciło do Serie A, gdzie występuje po dziś dzień. Zarówno Glik, jak i Ventura z klubem z Turynu związani byli do 2016 roku, a najlepszy ich okres to lata 2013–2015. Najpierw zajęli siódme miejsce w lidze, które z racji niedopuszczenia AC Parmy do europejskich pucharów przez UEFA dało im awans do eliminacji Ligi Europy edycji 2014/2015, a następnie w tych rozgrywkach zanotowali bardzo dobrą kampanię, w której stanęli na 1/8 finału, gdzie zatrzymał ich Zenit Petersburg. Po porażce 0:2 w Rosji w rewanżu u siebie Kamil Glik zdołał zdobyć gola dla włoskiej ekipy (pierwszy gol tego zawodnika w europejskich pucharach), ale ta wygrała tylko 1:0 i ostatecznie pożegnała się z europejskimi pucharami, pozostawiając po sobie bardzo dobre wrażenie. Ponadto w 2015 roku został wybrany przez „La Gazzetta dello Sport" do jedenastki sezonu Serie A. Łącznie w barwach Torino rozegrał 171 meczów, w których strzelił 13 goli i zaliczył 5 asyst. Żegnano go wielkimi brawami.

W 2016 roku za 11 milionów euro polski obrońca został kupiony przez AS Monaco. W drużynie z Księstwa również był istotnym ogniwem defensywy. Najlepszy był pierwszy sezon w klubie, gdy udało mu się zdobyć mistrzostwo Francji, a także dojść do finału Pucharu Ligi oraz półfinałów Pucharu Francji i Ligi Mistrzów, w której Glik debiutował. I był to debiut przyzwoity – w edycji 2016/2017 Champions League rozegrał 11 spotkań i strzelił gola Bayerowi Leverkusen w fazie grupowej. Ponadto dziennik „L'Équipe" oraz francuska federacja piłkarska wybrali go do najlepszych jedenastek Ligue 1. Kolejne sezony już tak udane nie były, a do przerwanego przez koronawirusa sezonu 2019/2020 Kamil rozegrał w Monaco 167 występów, w których 14 razy trafiał do siatki i 7 razy asystował.

Od września 2020 roku Polak ponownie biegał po włoskich ligowych boiskach. W ekipie Benevento Calcio spędził 3 lata, a w tym czasie rozegrał 84 mecze, strzelił 3 gole i zaliczył dwie asysty. Niestety w 2021 roku spadł z Serie A do Serie B, w tym roku przeżył również spadek do Serie C. Na domiar złego zmagał się z kontuzjami mięśni i kolana, przez które nie był przez Fernando Santosa powołany do reprezentacji Polski. W niej ten silny i dobrze zbudowany obrońca (190 cm wzrostu) zadebiutował w styczniu 2010 roku podczas Pucharu Króla Tajlandii w spotkaniu wygranym 3:1 z gospodarzami. Mało tego, strzelił w tym meczu jedną z sześciu bramek dla reprezentacji (do siatki trafił również m.in. przeciwko Anglii w październiku 2012 roku, kiedy na mokrym Stadionie Narodowym zremisowaliśmy 1:1). Na razie jego licznik zatrzymał się na 103 spotkaniach (więcej mają tylko Robert Lewandowski i Jakub Błaszczykowski), wśród których były mecze na Euro 2016 i 2020 oraz na mundialach 2018 i 2022.

KAMIL GLIK W REPREZENTACJI POLSKI ROZEGRAŁ AŻ 103 MECZE. WIĘCEJ NA KONCIE MAJĄ TYLKO LEWANDOWSKI I BŁASZCZYKOWSKI.

Teraz defensor, który posiada również niemiecki paszport (tam jego nazwisko zapisywane jest jako „Glück" ze względu na dziadka, jednak on sam zdecydowanie czuje się Polakiem), spróbuje odbudować formę w polskiej lidze, do której wraca po trzynastu latach przerwy. – Myślę, że zrobiliśmy bardzo dobry transfer, bo pozyskaliśmy zawodnika o niebywałym potencjale piłkarskim, u którego także kwestie mentalne są na wysokim poziomie. Liczymy, że Kamil będzie liderem w szatni, bo to jest naturalne, ale pomoże nam, jeśli chodzi o umiejętności piłkarskie, a poprzez występy w Cracovii wróci do reprezentacji – powiedział trener „Pasów" Jacek Zieliński, zadowolony z przyjścia Glika.

I oby nasz obrońca zdołał powrócić do dawnej, znakomitej formy.

eprasa.pl 2d4c686644

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 2d4c686644

tysol.pl

MA JUŻ PONAD

4 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW (MAJ 2023 R.)

dziękujemy za zaufanie

- SPRAWDZONE INFORMACJE
- GORĄCE NEWSY
- SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

15. FESTIWAL FILMOWY NNW

NNW
GDYNIA
27–30.09.2023
WSTĘP WOLNY

ORGANIZATORZY

SCENA KULTURY STOWARZYSZENIE
GDYNIA MIASTO FILMU
unesco Member of the Creative Cities Network

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNER GENERALNY

Energa GRUPA ORLEN

PARTNERZY INSTYTUCJONALNI

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego

PATRONI MEDIALNI

TVP TELEWIZJA POLSKA
POLSKIE RADIO
Polskie Radio 24
SIECI
SUPER express
DO RZECZY
POLSKA PRESS GRUPA
TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
REPUBLIKA
Radio Gdańsk
idziemy
HISTORIA
tysol.pl
wSIECI HISTORII
Czas Ciechanowa
wPolityce.pl
tygodnik
BIULETYN IPN
Dziennik Bałtycki

eprasa.pl 2d4c686644